

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



4
(20) 1999

O polskiej inteligencji twórczej i polskich placówkach kulturalnych współczesnego Lwowa piszą tamtejsi artyści, naukowcy, działacze kultury " o naukowcach " o poetach " o plastykach " o teatrze " o szkolnictwie " o Radiu Lwów " o „Gazecie Lwowskiej” " o harcerstwie

Nasza Kultura

To należało się od dawna. Piąty rok wydawnictwa naszego kwartalnika kończymy numerem poświęconym polskiej inteligencji twórczej Lwowa – Lwowa obecnej doby. Przedstawiony tu zestaw artykułów nie ma oczywiście charakteru monografii kulturalnego Lwowa lat 1944–1999 (obecna doba trwa już 55 lat!), prezentuje natomiast wypowiedzi kilku przedstawicieli tej kultury, budowanej wbrew niełatwym – nie tylko w sensie materialnym – warunkom bytu, nieprzerwanie, na co dzień. Nie będziemy tu niczego dodawać do słów naszej felietonistki, zauważmy tylko, że wkład Lwowa do ogólnopolskiego dorobku kultury nie urwał się po sześciu wiekach, pełnych najazdów, zaborów, okupacji. Trwa kolejne pół wieku...

To, co zamieszczamy w tym numerze, to pierwszy i główny wątek kultury Lwowa i tamtej Ziemi – żywy i twórczy. Jest i drugi, o którym piszemy nieustannie – trzeba go tylko przypomnieć. Oto Lwów i inne miejsca Wschodniej Małopolski jeszcze ciągle – mimo kataklizmów i złej woli kolejnych rządzących – pełne są dóbr wielowiekowej spuścizny: zabytków architektury (choć coraz częściej w ruinach lub świadomie zniekształcanych), obiektów cywilizacji technicznej, pełniących swoją funkcję z coraz większym trudem (czas wszak upływa nieubłaganie), dzieł sztuki, księgozbiorów. Baczni obserwatorzy, a wśród nich nasi Czytelnicy, nie mogą nie zauważyć, że na licznych wystawach sztuki polskiej w Krakowie, Warszawie, Radomiu (tak! tam mają wspaniałego dyrektora muzeum) i w paru innych większych i mniejszych miastach żadna ekspozycja nie obywa się bez eksponatów wypożyczonych ze Lwowa (vide Kultura-Nauka w tym numerze) – czasem bywa ich większość. Prof. Jan Ostrowski już dawno stwierdził, że jednym z efektów corocznych wypraw badawczo-inwentaryzacyjnych krakowskich historyków sztuki jest w pewnych dziedzinach zmiana widzenia polskiej sztuki w ogóle. Z przebogatyh zbiorów archiwalno-bibliotecznych Lwowa korzystają nie tylko polscy badacze, także zainteresowani kulturą polską Ukraińcy i Rosjanie, co spostrzegamy na licznych sympozjach i konferencjach naukowych w różnych miastach RP, głównie w Krakowie.

Temat, który sobie zadaliśmy, aż prosi się o pióra prawdziwych badaczy, bardziej od nas kompetentnych. Zanim jednak uczeni krytycy wezmą go na warsztat – niech ten numer „Cracovia-Leopolis” przybliży nam wszystkim problem twórczości kulturalnej Polaków za wschodnią granicą, pojęty nie jako osobne dzieła literatów, plastyków, ludzi teatru czy naukowców, ale jako całościowe zjawisko kulturowe. Niech ten numer będzie też hołdem złożonym tym wszystkim Rodakom we Lwowie, którzy z całym samozaparciem od ponad pół wieku trwają i pomnażają naszą wspólną kulturę. I niech to będzie zachętą dla nowego pokolenia Polaków po obu stronach medycyckiej granicy.

Dziękujemy Autorom, dziękujemy Twórcom.

Redakcja

FELIETON O KULTURZE

*K*ultura w czasie marnym jest tym, co pozwala zachować tożsamość narodową i budzić nadzieję na lepszą przyszłość. My, Polacy, wiemy o tym najlepiej. Czymże byśmy dzisiaj byli, gdyby nie nasi wielcy: Mickiewicz, Słowacki, Sienkiewicz, a także ci mniej znani, a może nawet już dzisiaj zapomniani, którzy opiewając naszą dawną świetność, mówili nam o naszych szansach na przyszłość. Historia jednak się powtarza i w tych swoich powtórkach, w chwilach niedoli i wątplenia wytwarza te same reakcje obronne, które pozwalają przetrwać niedolę.

Myślę o tym, przyglądając się bujnie rozkwitłej kulturze lwowskiej. Czegóż to bowiem w niej nie widzimy? I rozkwit poezji, i podtrzymanie tradycji w malarstwie, i sukcesy życia teatralnego. Lwów zawsze wodził prym w kulturze polskiej: wstawił się znakomitym teatrem, opiewali to miasto poeci i rozbrzmiewała w nim muzyka.

Ale nie tylko imponujące jest przeniesienie tradycji kultury w dzisiejsze trudne czasy, lecz i jej twórcze rozwijanie. Ciekawość tego, co dzieje się w kulturze Europy, do której Lwów zawsze należał, a także i to, co dzieje się poza jej dalszymi granicami.

Papież Jan Paweł II, „nasz Papież”, powiedział, że naród bez kultury ginie. Patrząc na to, co dzieje się w kulturze polskiej we Lwowie, możemy z nadzieją patrzeć w jego przyszłość.

Barbara Czałczyńska

*Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony.
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony!
Wzgardzony – okryty chwałą,
Śmiertelny król nad wiekami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.*

(Franciszek Karpiński)

Naszym Rodakom w Małopolsce Wschodniej, a także na Wołyniu i Bukowinie, na Wileńszczyźnie, w Ziemi Grodzieńskiej, Nowogródzkiej i na Polesiu, na Ziemiach ukraińnych, na Zakarpaciu i Zaolziu, oraz tym, których zły los rzucił na nieludzką ziemię – Naszym Sponsorom, Autorom i Czytelnikom w Kraju i na całym świecie – składamy najserdeczniejsze życzenia obfitości Łask Bożych i wszelkiej pomyślności oraz nadziei.

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
oraz Redakcja CRACOVIA-LEOPOLIS

GDZIE POLSKIE SERCE BIJE

Teresa Pakosz

Minęło już siedem lat – 27 października. Od 1992 roku, po 52-letniej przerwie, w naszym Lwim Grodzie na nowo rozbrzmiewa polskie słowo. Gorąco oczekiwane przez dwa pokolenia tych, którzy nie chcieli opuścić tego szczególnego miejsca, zwanego Lwowem. Jakaś niewidzialna, lecz odczuwana głęboko aż po uderzenie tętna więź kazała zostać naszym dziadkom i rodzicom. Oni trwali bez zewnętrznej łączności z Macierzą – my mamy lepiej.

Możemy oddychać atmosferą Wielkiej Ojczyzny, naocznie upajać się jej pięknem, cieszyć się z bezpośrednich kontaktów z rodziną i znajomymi, także z dziennikarzami tworzącymi w Kraju i poza granicami Polski. Jakże złaknieni jesteśmy tego świeżego powiewu wolności i dóbr kultury, tworzonych przez całe rzesze artystów. Jakże mocno przemawia do nas dźwięk hejnału z Wieży Mariackiej, niedzielne bicie dzwonów, niepowtarzalna atmosfera Sukiennic z salą Hołdu Pruskiego, Piwnica pod Baranami, a nawet plusk wiślanych fal. Ten sam przejaw czegoś niepowtarzalnie polskiego łączy się z nutami Chopina i rzewną melodią pieśni żołnierskiej, której tak wiele śpiewa się podczas wesel i uroczystości rodzinnych za obecną wschodnią granicą. Za tą granicą pozostały serca bijące Polską, które czują jej sukcesy i niepowodzenia, które żyją jej problemami.



Zespół Polskiego Radia Lwów z prezydentową Kwaśniewską w Operze Lwowskiej. Od lewej: Genadiusz i Irena Świdzińscy, Elżbieta Leusz, Anna Gordyjewska, Barbara Baczyńska, Jolanta Kwaśniewska, prezes TKPZL Emil Legowicz, Teresa Pakosz, Halina Owczarek, Julia Konowrocka i konsul Piotr Konowrocki, październik 1999

To, co wysaliśmy z mlekiem matki, kazało nam podświadomie budować zręby polskiego radia we Lwowie. Na razie tylko zręby duchowe, czyli zespół, przygotowujący audycje. Mamy pięć godzin tygodniowo, to wszystko. Jest idea, są chęci, jest możliwość tworzenia, a nawet sprzęt reporterski, i co najważniejsze: są ludzie oddani swojej pasji, ofiarni i pracowici. Trzon zespołu, pomimo upływu czasu, pozostał niezmienny. Pięć godzin tygodniowo to za mało na potrzeby polskiej ludności Lwowa i okolic, lecz i tak posunęliśmy się dalej niż Londyn, który ma jedną godzinę tygodniowo po polsku. Mamy też daleko więcej niż jakiegokolwiek miasto na Ukrainie. Chcemy utworzyć całodobowe radio z prawdziwego zdarzenia. A to zależy od funduszy.

Swoisty fenomen Lwowa, który od wieków był wielokulturowy, pozwolił na zaistnienie bezprecedensowego programu radiowego w języku polskim. Nawiasem mówiąc, to czysty przypadek lub szczęśliwe zrzęczenie losu było tego przyczyną. Właściciel prywatnej rozgłośni ukraińskiej *Lwiwska Chwyła* zaproponował emisję audycji w języku polskim. Skorzystaliśmy z tej niepowtarzalnej szansy i... programy są nadawane do dziś. Są obecnie nieodłączną częścią polskiej działalności kulturotwórczej Lwowa. Obecnie nadajemy audycje z prywatnej rozgłośni ukraińskiej *Nezależnist* w środę między godz. 16.30 a 18.30 i w sobotę od 9.00 do 12.00 czasu lokalnego. Mamy godzinę programu religijnego, który tworzą księża z Katedry, siostry zakonne i grupa młodzieży.

Redakcja Radia Lwów składa się z ośmiu osób. Współpracują też stale młodzi ludzie, którzy tworzą programy o treści muzyczno-rozrywkowej. Mamy programy folklorystyczne. Sporadycznie prowadzą audycje konsultanci muzyczni oraz znawcy sztuki. Wszyscy pracujemy społecznie.

Naszym filarem jest działająca w Warszawie Fundacja Pomocy Polakom na Wschodzie. We Lwowie sponsoruje nas także PLL LOT. Od wielu lat opiekuje się nami Polskie Radio w Katowicach.

W 1996 roku ukonstytuowaliśmy się jako organizacja społeczna *Polskie Towarzystwo Radiowe*, którego celem jest powołanie

polskiej rozgłośni. Nie mamy lokalu. Żadnej pomocy od państwa ukraińskiego nie otrzymujemy. Wspierają nas Rodacy z Kraju, i nie tylko. Jesteśmy za to wdzięczni, serdecznie dziękujemy wszystkim instytucjom i osobom prywatnym, którym los polskiego radia we Lwowie nie jest obojętny. Jest to jednak kropla w morzu potrzeb, a potrzebą pierwszą jest zakup lokalu, sprzętu i własnej koncesji. Sprawą polskiego radia we Lwowie staraliśmy się zainteresować najwyższe czynniki w Polsce. Z jakim skutkiem – zobaczymy. Na razie robimy to, co można.

Jeśli sięgniemy myślą wstecz o siedem lat, przed oczyma stają nieprzespane noce, spędzone przy montażu taśm, dokonywanym w kuchni, by nie zakłócać snu domowników. Teraz posiadamy dwa komputery – cóż, kiedy bez lokalu trudno z nich korzystać, okupując czyjeś małe mieszkanie. Wspominamy nasze niekończące się dyskusje na temat programu, kształtu audycji, sposobu zdobywania sprzętu, kaset – podstawowych elementów produkcji radiowej. Nasze działania można ująć dwoma słowami: *r ó b m y s w o j e* – wbrew wszelkim trudnościom i niedowierzającemu wzruszaniu ramion tych, którzy nie zauważają we Lwowie Polaków i ich potrzeb. Wyboru dokonaliśmy w chwili, gdy podjęliśmy się prowadzenia polskich audycji. Teraz właściwie nie mamy wyboru, ponieważ stało się to potrzebą serca, powołaniem, wielką sprawą naszego życia. Polskie audycje są potrzebne – tak twierdzą słuchacze, którzy telefonują, dyskutują na antenie i poza nią, wypowiadają się na temat programów. Wytykają błędy i potknięcia, cieszą się z ciekawych programów, chwają i ganią – współtworząc razem z nami i relacjonując różne wydarzenia ważne dla Polaków.

Nadajemy jednocześnie na falach średnich i ultrakrótkich. Słyszą nas w promieniu co najmniej 100 kilometrów. Ankietowani przez redakcję radiostuchacze chcieliby audycji całodobowych, w których prym wiodłyby sprawy związane z polską kulturą, historią i tradycjami, tematy religijne, a także sprawy lwowskie. Staramy się w miarę możliwości zaspokoić głód wiedzy o wybitnych osobistościach Lwowa i całej Polski, o słynnych miejscowościach i wydarzeniach rocznicowych.

Kształtujemy nasze programy w taki sposób, aby słuchacze mogli się jak najwięcej dowiedzieć o wydarzeniach związanych z kulturą, o problemach życia codziennego i o ży-



Zespół Radia z Krzysztofem i Elżbietą Pendereckimi

ciu naszego narodu. Naszym celem programowym jest krzewienie kultury polskiej i utrzymywanie tożsamości narodowej.

Odbieramy również telefony od Ukraińców i Rosjan, którzy twierdzą, że nasze programy są ciekawe. We Lwowie stanowimy ewenement, gdyż odbiegamy od modelu radia komercyjnego, które serwuje w 80 procentach muzykę, a resztę stanowią informacje, reklama i konkursy. Wzorujemy się na I Programie Polskiego Radia. Nasze bloki programowe to serwis informacyjny, kalendarium historyczne, a dalej – cieszące się popularnością pozdrowienia dla solenizantów, kalejdoskop lwowski, gdzie mówimy o przeszłości i terażniejszości Lwowa, rocznicowe pozycje historyczne, gość programu, relacja, konkurs, kwadrans młodzieżowy, „Czas na folk”, „Poznaj swój kraj”, rozmowy na żywo ze słuchaczami. W dni świąteczne nadajemy programy rozrywkowo-satyryczne w bałaku lwowskim, noszące nazwę „Aktualności gospodarcze”, gdzie prezentowane są problemy lwowskich *tajojków*. Stosowne programy ukazują się z okazji świąt narodowych i religijnych. Stale odbieramy i przekazujemy wiadomości do polonijnego radia w Chicago, a sporadycznie współpracujemy z Radiem Bieszczady z Sanoka, Radiem Maryja i Radiem Rzeszów.

Wielowiekowa więź Lwowa i Krakowa także znalazła swój wyraz w tworzeniu polskich audycji we Lwowie. Kraków i jego życzliwi ludzie, nie tylko lwowianie, pierwsi wyciągnęli pomocną dłoń. W Radiu Kraków odbyliśmy szkolenia dziennikarskie, zaproszeni wspólnie przez Dyрекcję Radia i krakowski Dom Polonii w osobie p. dyrektor dr Krystyny Gąsowskiej, która żywo się nami zajęła. W Krakowie nawiązaliśmy kontakt ze środowiskiem lwowian, skupio-

nym w TMLiKPW oraz Światowym Związku Żołnierzy AK Okręgu Lwowskiego.

Stażem dziennikarskim opiekowały się panie red. R. Bobrowska i T. Siedlar-Kołyško, ucząc, pokazując, zachęcając, ośmielając do tak ważnego przedsięwzięcia, jakim jest tworzenie programów radiowych. T. Siedlar zdobyła dla nas pierwszy magnetofon reporterski od lwowiaków z Kalifornii oraz podarowała swój własny mikrofon – na szczęście. Mamy go do dziś. Do tego czasu programy były tworzone wyłącznie na żywo, a zapraszani goście musieli się fatygować na Wysoki Zamek.

Od 1994 r. nadajemy z centrum miasta. Jesteśmy bogatsi o doświadczenia, praktykę, szkolenia, kontakty. Nasi realizatorzy odbyli staż w Radiu Mariackim. Z wykształcenia jesteśmy polonistami i historykami. Dwie nasze koleżanki ukończyły podypłomowe szkoły dziennikarskie w Warszawie i Lublinie. Odbyliśmy również szkolenia w Radiu Katowice i Katolickim Radiu Zamość. Naturalnie potrzebujemy dalszego szkolenia. Staramy się doskonalić swój warsztat dziennikarski. Wierzymy, że uda się nam osiągnąć nasze zamierzenia. Byłaby to wówczas pierwsza polska rozgłośnia na Ukrainie. Działamy w myśl maksymy:

*Wesoła Fala żyje
Jej humor ciągle trwa
Gdzie polskie serce bije
Tam Radio Lwów głos ma!*

W skład redakcji Radia Lwów wchodzi następujące osoby: Elżbieta Leusz – redaktor naczelna; redaktorzy programów: Barbara Baczynska, Anna Gordyjewska, Halina Owczarek, Teresa Pakosz, Irena Świdzińska; redaktor muzyczny Genadiusz Świdziński; realizatorzy programów: Genadiusz Świdziński i Wiktor Pakosz; twórcy programów młodzieżowych: Krzysztof Kuryło i Adam Świdziński; felietonistka Bożena Sokołowska.

TERESA PAKOSZ, z domu Cioroch, ur. 1959 we Lwowie. Uczyła się w szkołach polskich – rozpoczęła w Szkole nr 10, ukończyła w Szkole nr 24. W latach 1977–82 studiowała polonistykę i historię w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym. Pracowała w archiwum, potem w Bibliotece Akademii Nauk (dawne Ossolineum). Od początku istnienia Polskiego Radia Lwów (1992) jest redaktorem programów, a od 1996 prezesem Polskiego Towarzystwa Radiowego. Wraz z mężem wychowuje czwórkę dzieci.

Krystyna Grzegocka

NASZA POLSKOŚĆ JEST SZCZEGÓLNA

Zgóry zastrzegam, że nie będzie to Zartykuł zawierający pełną analizę środowiska plastycznego we Lwowie, lecz kilka tylko myśli na temat artystów, współczesnej sztuki polskiej we Lwowie i samej polskości. Temat wymagałby głębszej analizy i zebrania bardziej szczegółowych informacji, fachowego spojrzenia historyka sztuki. Napiszę o kilkunastu zaledwie kolegach, zdając sobie sprawę, że na pewno jest ich więcej, przepraszam więc pominięte osoby.

Nie istnieje, na razie, żaden związek zrzeszający polskich artystów plastyków we Lwowie i w ogóle w tym państwie, taki jak np. Twórczy Związek Polaków na Litwie, ani taka placówka, jak galeria „Znad Wili”¹, promująca twórczość Polaków. Ale Polacy w Wilnie zawsze byli lepiej zorganizowani, Wilno było zresztą gospodarzem I Zjazdu Polaków z całego Związku Radzieckiego.

Jesteśmy poza krajem, ale życie we Lwowie i edukacja pozwalają nam – mieszkającym poza granicami Polski – czuć się w polskim kręgu kulturowym i zachować swoją tożsamość. Wszyscy jesteśmy zakorzenieni w naszej *ojczyźnie duchowej*, stanowi ona obszar aktywny, *wspólny skarbiec*, który literatom i artystom daje szansę, ale i stanowi wyzwanie. Jest punktem wyjścia do twórczych przekształceń, tworzy platformę dialogu, prowadzonego przez twórcę z dziedziczną spuścizną. Wspólne *universum* znaków, symboli, obumiera i odnawia się, zachowując przecież jedność, jest bowiem gruntem, na którym spotykają się różne pokolenia.

Po wojnie w domach prywatnych Lwowa zostało dużo obrazów malarzy okresu międzywojennego – Jana Cybisa, Emila

Krchy, Zofii Albinowskiej. Dużo rodzin zachowało stare rzeźby i obrazy, które łącząc możemy z secesją i nazwiskami: Mieczysław Kotarbińskiego, Luny Drexler, Brunona Schulza, Kazimierza Sichulskiego.

Znamienne, że tak wspaniali twórcy, jak Adam Procki, Marian Wnuk, Erna Rosenstein, opuściwszy nasze miasto, przyczynili się do kształcenia młodzieży w Polsce. Ta niewidzialna kontynuacja tradycji sztuki polskiej szkoły lwowskiej istnieje w przedziwny sposób.

Poza kilkoma osobami (Krystyna Grzegocka, Piotr Bartoszewski, Maria Bidnaj, Juriana Jur), mających – zaistniała dopiero od dziesięciu lat, dzięki stypendium rządu polskiego – wspaniałą okazję studiowania na wyższych uczelniach artystycznych w Polsce, większość współczesnych plastyków jest absolwentami uczelni lwowskich. Studentów na tych uczelniach przygotowywali do zawodu plastycy głównie ukraińscy, którzy w swoim czasie studiowali w Polsce, Francji, Włoszech.

Oleksa Nowakiwski, Roman Sielski, byli wychowankami ASP w Krakowie. Lewicki, Szatkiwski, Maria i Roman Sielscy, będąc adeptami sztuki polskiej, nieświadomie lub świadomie krzewili ją u swoich studentów. Na uczelni zostało dużo śladów polskości: polskie tablice z metodyki wykładania rysunku, stare rysunki, odlewy rzeźb studenckich, wykonane w czasie, kiedy w Szkole Przemysłowo-Artystycznej pracował Marian Wnuk (1933–43), kiedy studiowali we Lwowie Tadeusz Łodziana, Adam Smolana, Adam Barącz, Mieczysław Ślusarz (architekt, który później odbudował teatr w Bytomiu, oficer AK).

Obecnie na Wydziale Ceramiki lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych pracuje docent **Mieczysław Maławski** (ur. 1946 w Żytomierzu, w 1977 r. ukończył studia na Wydziale Ceramiki Artystycznej Lwowskiego Instytutu Sztuki Użytkowej i Dekoracyjnej; uprawia ceramikę: plastykę małych form, porcelanę, ceramiczne formy we wnętrzach, malarstwo olejne, akwarele), który jest autorem *Metodyki prowadzenia kursu projektowania i modelowania ceramiki* oraz pracuje nad podręcznikiem dla studentów ASP *Projektowanie artystycznych wyrobów z ceramiki*.

Chciałabym najpierw wspomnieć o paniach ze starszego pokolenia, które są przykładem prawdziwie polskiego ducha wytrwałości, nieprzejednania i pewnej pańsko-



Autorka w czasie otwarcia swojej wystawy w galerii „Wspólnoty Polskiej” w Krakowie (maj 1999)

ści, które to cechy pozwalają nam stać z podniesioną głową w trudnych warunkach.

Zofia Albinowska-Minkiewiczowa studiowała w Paryżu, była autorką pięknych obrazów, przedstawiających impresjonistycznie potraktowane wnętrza domu, z umieszczonymi na pierwszym planie kwiatami, porcelanowymi figurkami. Jest już prawie anegdotą jej odmowa malowania portretów wodzów radzieckich; wymawiała się tym, iż potrafi malować tylko kwiaty, a prace portretowe ukryte były w małym pokoiku wraz z dziełem Rembrandta, z dala od wścibskich oczu. Pani Zofia dużo niegdyś podróżowała po Europie, Japonii, Egipcie, Palestynie, przywożąc różne przedmioty, zabytkowe meble, które stawały się modelami dla jej obrazów.

Maria Pokiziak nie ukończyła studiów plastycznych, lecz Wydział Matematyki i Fizyki Uniwersytetu Lwowskiego i pracowała

w Gimnazjum Królowej Jadwigi. Malowała dla przyjemności: olejne widoki Alp, spędzając tam wakacje, kwiaty (również błękitne hortensje z ogrodu p. Cydzikowej), zachowało się około sześciu albumów wykonanych na ciemnym papierze białą farbą wizerunków gwiazdek śnieżnych. P. Maria jest autorką kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Łaskawej, który umieszczony jest na głównym ołtarzu Katedry Lwowskiej.

Czesława Hnatów-Cydzik, urodzona w 1920 r. we Lwowie. Była jedną z pierwszego rocznika, utworzonego w 1936 r. z Wydziału Przemysłu Artystycznego szkoły przemysłowo-technicznej – Instytutu Sztuk Plastycznych we Lwowie. Po dwóch latach nauki wybrała Wydział Malarstwa Dekoracyjnego. Jej nauczycielami byli Roman Sielski, Monastyrski. Pracowała w stylu secesji, czerpiąc motywy dekoracyjne z folkloru mieszkańców gór.

Po ukończeniu studiów w 1943 r. nie otrzymała dyplomu, ponieważ dyrektor Starzyński, żeby uchronić panią Czesławę od wywiezienia do pracy do Niemiec, nie wypisał jej dokumentu i poradził rozpoczęcie studiów na innym wydziale (podczas okupacji niemieckiej instytut został zdegradowany do rangi szkoły artystyczno-przemysłowej). Przeszła więc na pierwszy rok rzeźby. Ale udział w partyzantce AK stał się przyczyną aresztowania i następne 12,5 roku spędziła na zesłaniu w Workucie. Tam bardzo dużo rysowała – sztuka pomogła jej przetrwać. Po tym czasie pozostały piękne portrety rysowane ołówkiem, zdjęcia rysunków, albumy z projektami wnętrz, mebli, dekoracje do przedstawień teatryku obozowego.

Szczególne wrażenie robi rysunek kwiatów w sepii, który powstał w śledczej izolacji w więzieniu przy ulicy Łackiego we Lwowie, wykonany w niezwykły sposób. Używając ramki, w którą były oprawione reguły zachowania dla więźniów, naciągnąwszy na nią własną koszulę, rysowała patyczkiem z miotły, znalezionym podczas przechadzki, i spaloną skórką chleba po rozpuszczeniu jej w mydle. Współczujący strażnik wrzucał jej przez okienko modele: kwiatki, a nawet małego kotka, a zabierał je pod koniec swojego dyżuru.

Rzeczywiście prawdą jest, że twórca potrafi użyć wszystkiego i bywa bardzo pomysłowy, wręcz genialny, by zrealizować swój talent, nie zważając na warunki. Pani Czesława opowiada, że dopiero wtedy zrozumiała zakonników, którzy siedząc w celach, byli pochłonięci malowaniem pięknych miniatur. Kiedy dzieło

stanowi dla twórcy cały świat – inne sprawy przestają po prostu istnieć.

Po powrocie z Workuty było jej bardzo trudno o pracę. Obrazy, prace projektowe mogły być wykonywane tylko przez *Spilkę* (zrzeszenie plastyków) i oczywiście tylko członkowie *Spilki* mogli sprzedawać swoje obrazy. Mimo wszystko udało się jej przetrwać i zapewnić córkom wykształcenie.

Pani Czesława była autorką dekoracji do przedstawień teatryku uczniowskiego w Szkole nr 10, nowej winiety „Gazety Lwowskiej”, od 1990 roku znów wydawanej we Lwowie; wykonuje projekty cegiełek na odbudowę polskich cmentarzy wojskowych na Ziemi Lwowskiej, lwowskie kartki świąteczne.

Nauczyciele starszej generacji: profesor Roman Sielski, Mikołaj Skibiński, Bronisław Sumiszewski, przybliżali studiującym na uczelni, już wtedy ukraińskiej, dobrą kulturę i sztuki polskiej, pogłębiając ich wiedzę, by nie tracili z nią kontaktu.

Kierownikiem działu ceramiki był **Bronisław Sumiszewski** (wnuk powstańca zesłanego na Syberię w 1863 r.), absolwent Instytutu Sztuki Użytkowej i Dekoracyjnej we Lwowie. Pan Bronisław był wspaniałym nauczycielem, wykładał podstawy kompozycji, technologię ceramiki, pracę w materiale. Jego własne prace cechowała duża kultura wykonania, wspaniałe opracowanie formy ceramicznej. Eksperymentował z różnymi emaliami, polewami własnej roboty, z różnymi środowiskami podczas wypału. Przynosił uczniom dużo książek o grafice polskiej, plakacie, współczesnej rzeźbie polskiej. Informacje te były swoistą odtrutką na realizm socjalistyczny. Polska była i jest najbliższym krajem europejskim i zapatrywanie się na twórczość Polaków było rzeczą naturalną. Za pośrednictwem albumów, czasopism polskich docierała informacja o wydarzeniach w sztuce współczesnej na świecie. Malarze, zawodowo uprawiający sztukę, szukają wyjścia, promocji swojej sztuki poza Lwowem, najczęściej w Polsce i dalej. Często też decydują się na zmianę miejsca zamieszkania, nie widząc perspektyw w dzisiejszym Lwowie.

Na stałe w Polsce mieszka już **Teresa Świetlicka** – absolwentka Instytutu Poligraficznego (wydziału grafiki) we Lwowie, autorka serii grafik-ilustracji do dzieł Juliusza Słowackiego, eksponowanych także w muzeum krajowym w Krzemieńcu, uczestniczka wystawy „Jesteśmy” w 1993 r. w warszawskiej

„Zachęcie”. **Piotr Bartoszewski**, absolwent Wydziału Szkła Artystycznego ASP we Wrocławiu, także tam został. **Maria Bidnaj** to uczestniczka kilku warsztatów kulturowo-artystycznych dla młodzieży z Ukrainy w Przemyślu, absolwentka PWSSP w Łodzi (Wydział Tkaniny i Ubioru) – kontynuuje swą karierę zawodową w Polsce. **Władysław Szczepański** uzyskał stopień adiunkta na ASP w Warszawie i również tam pracuje.

Jerzy Rodziewicz (ur. w 1949 we Lwowie) w 1971 r. ukończył studia w Lwowskim Instytucie Sztuki Użytkowej i Dekoracyjnej; uprawia malarstwo sztalugowe (pejzaże, martwe natury), grafikę. Jest też częstym gościem w Polsce. Jako świetny rysownik wykonuje mistrzowskie portrety, nacechowane bogatą psychologiczną charakterystyką osoby portretowanej. Swój dorobek prezentował we Lwowie, Warszawie, Wrocławiu, Legnicy. Wielokrotnie uczestniczył w różnych plenerach w Karpaczu, Legnicy, Wrocławiu, Obornikach Śląskich.

Irena Łaszczuk (ur. 1950 we Lwowie) w 1970 r. ukończyła Wydział Modelowania Ubioru w tymże Instytucie. Zajmuje się tkaniną artystyczną; uprawia zimny i gorący batik, swobodne malowanie jedwabiu, malarstwo sztalugowe, np. sceny rodzajowe,

kwiaty, pejzaże, akty kobiece. Jej prace cechuje duża dekoracyjność, perlowa faktura powierzchni, precyzyjna linia. Brała udział w wystawach w Warszawie, Radomiu, Krakowie, Katowicach, Łodzi; w plenerach w Karpaczu, Obornikach Śląskich.

Lwowskie środowisko plastyków nie jest zintegrowane. Jest to zawód, który wymaga pewnego skupienia i osamotnienia. Każdy działa w swojej pracowni, realizując ambicje zawodowe. Artyści to raczej indywidualiści, nieskłonni do życia zrzeszonego, dlatego też często się nawet nie znają, bo nie mają po temu okazji. Jest rzeczą paradoksalną, że ilekroć spotykają się w tym samym miejscu, nie wiedzą nic o sobie, a poznają się dopiero na plenerach, warsztatach czy festiwalach w Polsce. Te stają się czynnikiem integracyjnym dla naszego środowiska, bo nawiązane kontakty kontynuowane są już we Lwowie. Ważna i mobilizująca jest świadomość, że istnieją osoby, które odczuwają wewnętrzną wspólnotę tej samej kultury.

Wspaniałą imprezą dla młodzieży polskiej z Ukrainy są Warsztaty Kulturowo-Artystyczne, organizowane dotąd przez Wydział Kultury, Sportu i Turystyki b. Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu. Ich komisarzem była zawsze Urszula Olbromska, historyk sztuki i pracowniczka Muzeum Narodowego w Przemyślu. VI Warsztaty odbyły się pod patronatem i z pomocą finansową Ministerstwa Kultury i Sztuki RP z okazji roku Słowackiego w malowniczym Krzemieńcu. Zaowocowały one wystawą poplenerową, która będzie również eksponowana w Polsce. W warsztatach uczestniczyli: Anna Łafarowicz, Maria Bidnaj, Marta Łaba-Andruszko, Juriana Jur, Krystyna Grzegocka, Helena Jacyno, Jarosław Sosnowski, Igor Czmyr, Andrzej Dawidowski, Justyn Obaladze, Lucyna Bagnij. Dzięki tym warsztatom tworzymy już pewną nieformalną grupę. W 1996 r. w ramach I Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie odbyła się pierwsza wspólna wystawa w Galerii Obrazów we Lwowie.

Wśród najmłodszych adeptów sztuki są: **Andrzej Jarmińko**, który po ukończeniu Wydziału Konserwacji w Toruniu pracuje nad pracą doktorską – odnawia zabytki w Kamieńcu Podolskim; **Juriana Jur** (ur. 1978 w Jaworowie) – ukończyła Wydział Ceramiki w Kolegium Sztuki Użytkowej im. I. Trusza we Lwowie, obecnie jest studentką trzeciego roku ASP w Krakowie na wydziale rzeźby; **Władysław Maławski** (ur. 1982 we Lwowie) – student trzeciego roku Wydziału Ceramiki



Grafika K. Grzegockiej z cyklu *Podróż do środka* (patrz CL 3/99)

w wymienionym kolegium; **Andrzej Dawidowski** (ur. 1979 w Moskwie, od 1986 r. mieszka we Lwowie), student tegoż kolegium, lecz na Wydziale Malarstwa. Obecnie pracuje nad uzyskaniem dyplomu bakałarza i maluje tryptyk (panneau) na temat *2000 lat od narodzin Chrystusa*.

W tym roku na Wydziale Projektowania ubiorów ASP we Lwowie obroniła dyplom **Ania Łafarowicz** (ur. 1973). Tematem jej pracy była odzież zimowa: futra, wyroby ze skóry, suknie trykotowe, ozdoby paciorkowe inspirowane huculską sztuką ludową. Uprawia również malarstwo i grafikę. W 1997 r. wzięła udział w festiwalu międzynarodowym „Alta Moda” w Kijowie. W tym i następnym roku, podczas międzynarodowego konkursu Smirnoff dla młodych projektantów, została zakwalifikowana do dziesiątki najlepszych stylistów na Ukrainie.

Jest wiele dziedzin kultury, które potrzebują aktywnych i pełnych poświęcenia ludzi, przeto te same osoby wykonują prace w wielu dziedzinach równocześnie. Również plastycy poza swoim zawodem spełniają wiele innych funkcji, ważnych dla polskiej społeczności we Lwowie.

Krystyna Adamska (z domu Cydzik, ur. 1958 we Lwowie) w 1980 r., po ukończeniu Lwowskiego Instytutu Sztuki Użytkowej i Dekoracyjnej (Wydziału Tkaniny Artystycznej), pracowała jako projektant wyrobów przemysłowych w lwowskiej fabryce dzianin (ŁUCZ). Wykonała tam serię gobelinów „małe i najmniejsze”. Od 1990 r. pracuje w polskiej Szkole nr 10 im. Marii Magdaleny. Praca ta jest dla niej bardzo ważna, ma bowiem możliwość współpracy z polskimi dziećmi. I robi to naprawdę dobrze – prace wykonywane przez dzieci są zawsze pełne fantazji, swobody twórczej. Świąteczne dekorowanie całej szkoły stało się już tradycją – zawsze zaskakujące, pomysłowe, wspaniałe. Praca w harcerstwie prowadzona razem z mężem, zabiera jej cały czas wolny, ale jest równie ważna. Tu stara się zaszczepić dzieciom zamiłowanie do sztuki, prowadząc dla nich warsztaty artystyczne. Jako przejaw istnienia środowiska wspomina koleżeńskie wyjazdy w latach 70. do republik nadbałtyckich z Władkiem Szczepańskim i Basią Madej.

W Szkole nr 24 im. M. Konopnickiej pracuje jako nauczycielka wychowania plastycznego **Marta Łaba-Andruszko** (ur. 1967 we Lwowie). Ukończyła lwowską ASP – Wydział Tkaniny Artystycznej, uprawia tkactwo, rysunek, malarstwo. Jest autorką cyklu obrazów olejnych (Nenufary).

Jadwiga Pechaty (ur. 1958 we Lwowie) ukończyła studia na Wydziale Projektowania Wnętrz wyżej już wspomnianego instytutu, była asystentem przy Katedrze Architektury Akademii Rolniczej, projektantem wnętrz przemysłowych w zakładzie produkcyjnym. Uprawia ceramikę artystyczną, malarstwo, grafikę. Jest członkiem związku Polskich Artystów Plastyków Sztuki Użytkowej w Opolu. Brała udział w wystawach poplenerowych w Polsce – w Opolu, Kędzierzynie-Koźlu, Warszawie, w wystawie zbiorowej w Lwowskiej Galerii Obrazów, w ramach I Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie. W 1998 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki RP przyznało jej odznakę „Zasłużonej dla Kultury Polskiej”. Od 25 lat jest aktorką Polskiego Teatru Ludowego, pracowała tam także jako kierownik zplecza teatru. Obecnie jest pracownikiem konsulatu generalnego RP we Lwowie – tłumaczem, referentem konsula do spraw kultury.

Helena Jacyno (ur. 1964 we Lwowie) uzyskała w 1995 r. dyplom na Wydziale Ceramiki Artystycznej lwowskiej ASP. Tematem jej dyplomu były szachy, oparte na legendach huculskich i góralskich oraz przeciwstawieniu górali i świata wierzeń o siłach zła, powstałego w ludowej fantazji i wyobrażeniach. Pracuje też w dziedzinie rysunku, grafiki, malarstwa (pastele, malarstwo na szkłe, batik – malowanie na jedwabiu, konserwacja i kopiowanie dawnego malarstwa holenderskiego). Fascynuje ją szczególnie wycinanka artystyczna, powstała z zainteresowania polską sztuką ludową, ta jednak została tylko inspiracją i materiałem do pracy.

Wycinanka wykorzystana w sztuce współczesnej przez Pabla Picassa i Matisse'a wykazała ogromne możliwości istnienia jako samodzielne dzieło sztuki. Jest teraz nie tylko ozdobą ścian we wnętrzach domów słowiańskich czy wielobarwną, mistrzowską w precyzji wykonania wycinanką chińską. Może ona istnieć w przestrzeni jako grafika i jest bardziej irracjonalna od grafiki drukowanej. Pani Helena uważa, że taki odbiór wycinanki najbardziej jej odpowiada i jest to dla niej wielką frajdą.

Helena Jacyno brała też udział w szeregu wystaw zbiorowych w Zaporozżu, Kijowie, Krakowie, Krzemieńcu. Jej indywidualne wystawy odbyły się w Zielonej Górze, Gorzowie Wielkopolskim, Rzeszowie, Lwowie. Ponadto współpracuje z polskim Radiem Lwów, omawiając na antenie wystawy plastyczne i informując słuchaczy o imprezach kulturalnych, które mają się odbyć we Lwowie.

Jarosław Sosnowski (ur. 1974 we Lwowie) uprawia malarstwo, grafikę warsztatową (ekslibrisy, seria grafik Lwowa), projektowanie graficzne. Obecnie pracuje nad zilustrowaniem *Króla Ducha* Juliusza Słowackiego, który jest tematem jego pracy dyplomowej na Wydziale Projektowania Form Wydawniczych Ukraińskiej Akademii Druku we Lwowie.

Aleksander Wlazło, architekt, wykonuje pejzaże miejskie Lwowa, napisał studium o kolorach, gra na akordeonie i jest autorem piosenek i aranżacji w kapeli *Wesoły Lwów*.

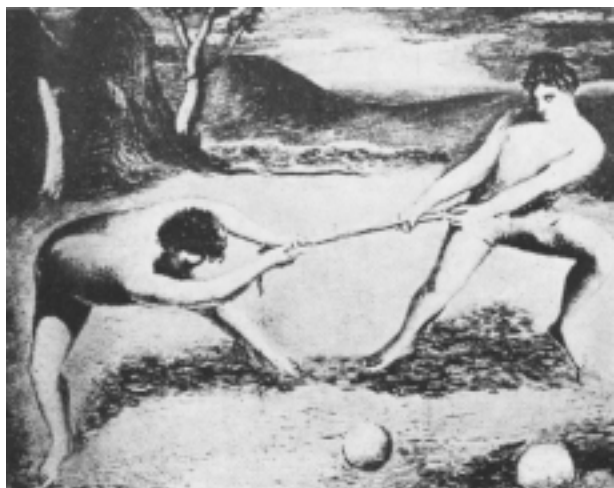
Krystyna Grzegocka (ur. 1969 we Lwowie) w 1995 roku uzyskała dyplom z wyróżnieniem na Wydziale Grafiki (w pracowni projektowania książki) na ASP w Warszawie. W 1998 r. w ramach II Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie zaprezentowała swój dorobek – serię rysunków, ilustracji do dzieł mistyków. Była to wystawa indywidualna *Podróż do środka, czyli jak wyobrazić niewyobrażalne* w galerii „Gerdon” we Lwowie, a w 1999 r. w krakowskiej galerii „Wspólnoty Polskiej”*. Uprawia rysunek, malarstwo, projektowanie graficzne. Od szesnastu lat jest aktorką, od sześciu lat kierownikiem zaplecza i administratorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

Kogo można uznać za twórcę sztuki polskiej? Czy to jest kwestia krwi, urodzenia, identyfikacji narodowej artysty, przyjęcia wartości polskiej kultury? Czy pojęcie terytorialne? Co określa, że dane dzieło należy do sztuki polskiej? Czy sztuka tworzona przez artystów polskich, mieszkających na Ukrainie, którzy byli absolwentami uczelni ukraińskich, i ich osobowość twórcza została ukształtowana pod wpływem środowiska ukraińskiego – należy do sztuki polskiej czy ukraińskiej? Czy to kwestia poczucia tożsamości artysty, wyboru, opowiedzenia się za daną narodowością? Dylemat ten jest bardzo częsty w warunkach asymilacji, mieszanych rodzin i innych czynników współczesnego Lwowa. Polskość jest częstokroć wynikiem świadomego wyboru jednostki, jest pozycją życiową.

Czuć się Polakiem to uważać polskość (zespół cech i przymiotów) za wartość. Być Polakiem to coś o wiele głębszego niż po prostu urodzić się w Polsce. Polskość to przede wszystkim świadoma przynależność do polskiej wspólnoty narodowej. Nie można być pełnoprawnym członkiem narodowej wspólnoty bez partycyppo-

wania w owym *universum*, które otrzymaliśmy w spadku jako już dane, niejako poza naszą wolą i wiedzą, choć uznać je musimy – świadomym już aktem woli – za dobro wspólne. Dlatego tak ważne są wszelkie kontakty z kulturą ojczystą dla osób znajdujących się poza granicami Polski. Objęcie w posiadanie otrzymanego spadku *universum* jest aktem świadomym i wymaga woli utrzymania, aktualizowania i rozwijania otrzymanego dobra, przyczyniając się do dalszej żywotności i kreatywności tej kultury, jej trwania. Dużą przeszkodą, często nieprzekraczalną, dla wszystkich poczynań, zdobywania informacji oraz udziału w imprezach kulturalnych w Polsce jest nasz status obcokrajowców w tym państwie, całkiem klarowny z punktu widzenia prawnego, lecz całkowicie absurdalny i utrudniający życie z punktu widzenia więzi i wspólnoty narodowej. Wspólnie tworzymy przecież współczesną sztukę, kulturę polską. Nasza polskość jest szczególnie, ciągle zagrożona stałymi i silnymi wpływami innych dominujących kultur, a będąc kulturą mniejszości narodowej, stara się zachować swoją odrębność, walczy o tożsamość i jednocześnie posiada możliwość czerpania z obszaru tych czy innych kultur w sposób pełny i jakby od środka. Już od urodzenia człowiek kształtuje się wielokulturowo – to daje mu wspaniałą zdolność zrozumienia, tolerancji, nawiązania prawdziwego dialogu. Polskość często też jest zagrożona poprzez jej zaniechanie.

Wśród Polaków można wyróżnić potencjalnych, czynnych i biernych, oraz takich, którzy mają poczucie podwójnej przynależności narodowej. Zjawisko to jest normalne na wszelkich obszarach styku kultur.



Roman Sielski, *Przy linie*, olej, 1930

Tkwimy w wielu nakładających się na siebie, rywalizujących, ale i dialogowych układach znaków. Narodowe legendarium nie jest naszym jedynym *universum* znakowym, jedynym miejscem człowieka tworzącego symbole, jakim jest artysta. Identyfikacja z kulturą narodową krzyżuje się w poczuciu każdej jednostki z szeregiem innych powiązań: klasowych, zawodowych, często ponadczasowych, religijnych, przyjacielskich. Zakorzenie w określonym dziedzictwie nie wyklucza transcendowania go, przekraczania granic własnego świata i wymiany wartości. Czasem sztuka przemawia językiem ponadnarodowym i nie powinna być traktowana instrumentalnie, wyłącznie jako hasło patriotyczne. Prawdziwe dzieła sztuki, tworzone przez wybitne jednostki, wychowane w pewnej kulturze, przekraczają ograniczoność pojmowania, zrozumienia przez wyodrębnioną grupę, na przykład etniczną.

Współżycie różnych narodowości w przedwojennym Lwowie – Polaków, Ukraińców, Żydów, Niemców, Ormian, Czechów i innych – opierało się na pewnej wspólnotce kulturowej, wzbogaconej przez etnicznie

różnorodne kultury jego mieszkańców. Żyjemy w mieście pięknej architektury, której twórcami byli Włosi, Niemcy, Polacy. Nie ma stylu, który ominąłby nasze miasto, a domom wzniesionym tu w tradycji polskiego konstrukttywizmu staje naprzeciw eklektyczny wiedeński renesans.

W tym mieście wszystko się zmieszało, tworząc cudowną całość.

Od Autorki: *Serdecznie dziękuję Helenie Jacyno za pomoc przy pisaniu tego artykułu.*

* O wystawie tej pisaliśmy w CL 3/99.

KRYSTYNA GRZEGOCKA, ur. 1969 we Lwowie. Absolwentka Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Dyplom z wyróżnieniem w Pracowni Projektowania Książki, 1995. Po studiach wróciła do Lwowa. Uprawia malarstwo, rysunek, projektowanie graficzne. Brała udział w wystawach zbiorowych w Warszawie, Lwowie, Głogowie i Przemyślu, wystawa indywidualna w Krakowie, 1999. Jest aktorką i kierownikiem zaplecza Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

POEZJA

Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz
JESTEŚMY Z MIASTA POEZJI

Inteligencja dzisiejszego Lwowa. Polska inteligencja. Nie można mówić o *dziś*, nie powiedziawszy o *wczoraj*. Udziałem naszego społeczeństwa w ostatnim półwieczu były nadzwyczaj ciężkie doświadczenia historyczne, które zakłóciły normalny rozwój kilku pokoleń, pod każdym względem.

Nosimy w sobie to piętno przeżytych lat. Bez skarg i goryczy. Potrafilismy mimo wszystko zachować swą godność narodową. We Lwowie najniższy jest odsetek zsovietyzowanych, zrusyfikowanych czy zukrainizowanych Polaków, a najwyższy – jeśli chodzi o Polaków wysłaconych. Być może dla całokształtu obrazu Polaków na Wschodzie okoliczność nietykowa, czasami nawet niewygodna. Ale prawdziwa.

Niepodważalnym i niezaprzeczalnym fenomenem jest fakt przetrwania szkół polskich we

Lwowie. Dziś można kwestionować – z perspektywy czasu – *polskość* tych szkół, zarzucając niewłaściwość programową nauczania, ideologię itp. A przecież tylko my, dzieci wojny, wiemy, w jaki sposób i w jakim stopniu nasi rodzice i nauczyciele, zdając sobie doskonale sprawę, iż nauka i kultura są nierozdzielne w formowaniu osobowości młodego człowieka, z determinacją i poświęceniem uczyli nas umiejętności odczytywania myśli niedopowiedzianych, odróżniania ziarna od plew, umiejętności kochania swego i poszanowania cudzego. Cokolwiek by dziś o nich mówiono, były to polskie szkoły, których istnienie w ogromnej mierze przyczyniło się do wychowania młodej generacji polskiej inteligencji Lwowa. Wiadomo, że polonista nadaje ton szkole. Obydwie szkoły – nr 10 i nr 24 – miały to szczęście. Po odejściu profesorów Marii Jaworskiej i Piotra Hausvatera przyszli godni następcy: Maria Miller-Iwanowa i Władysław Łokietko. Absolwen-

ci Uniwersytetu Lwowskiego okazali się – młodymi na owe czasy – filarami, na których trzymało się szkolnictwo polskie w obydwu szkołach.

Ostatnie pół wieku to konsekwentna kontynuacja tradycji teatralnych naszego Miasta. Właściwie z tych obu szkół, w których działały teatry szkolne, wziął swój początek Polski Teatr Ludowy we Lwowie. Szkolny Teatr „Baj” w Szkole nr 10 przetrwał do dziś. Bajki pełne alegorii, niedomówień i aluzji ustąpiły dziś programom bardziej ambitnym. Teatr „Baj” często odczuwany jest jako *teatr słowa*, teatr młodych *rapsodyków*. Programy „Polonia restituta”, „Tej, co nie zginęła”, „Ojczyzna ma” na pierwszy rzut oka mogą wydać się anachroniczne, zwłaszcza w okresie dążenia do *europelizacji* i uniwersalizmu.

Dramat samotności, trwający w poczuciu zapomnienia przez ponad 50 lat, nałożył więc swoje piętno i na dzisiejsze pokolenie. Jednak trzeba było przeżyć we Lwowie to ostatnie półwiecze, aby zrozumieć jak ważne były te programy w naszej rzeczywistości. Bowiem strofy: *Tyś nasza tarcza, twierdza, opieka i obrona ojczyzna, święta mowo, bądź z serca pozdrowiona*, często w Kraju zużyte, oklepane i nieautentyczne – w ustach młodzieży Lwowa brzmią nadal prawdziwie. Język jest arką, spajającą lata zmiennej historii w dziejach narodu. Szkoła recytatorska Marii Iwanowej jest znana dziś daleko poza granicami Lwowa i Kraju.

W 1996 r. Szkoła nr 10 (św. Marii Magdaleny) obchodziła jubileusz swego 180-lecia. Jest to jedyna polska placówka oświatowa na terenie państwa ukraińskiego, która nie przerywała swojej działalności. Z tej też okazji ukazała się książka *Jubileusz Szkoły*, poświęcona historii tej unikatowej placówki, zainicjowana przez Andrzeja Chlipalskiego, a opracowana przeze mnie.

Szkolnictwo polskie posiada obecnie względnie normalne warunki rozwoju. Możliwość kształcenia się w języku ojczystym, poznanie piękna narodowej kultury i literatury, rozbudziło i ciągle rozbudza myśl twórczą u lwowian.

*... My jesteśmy z miasta poezji
Co się u nas rodziła na bruku,
Jakby kamień się zmieniał
W natchnienie,
A natchnienie wsiątkło w kamienie
I pomnikiem
W sercu miasta stoi...*

jak pisał w Londynie lwowianin Marian Hemar.

Pozwolę sobie na małą dygresję. Moja pasja powstała z przekory. I goryczy. Przed kilku laty, za sprawą niektórych *życziwców*, dla których wszystko we Lwowie umarło wraz z ich wyjazdem z rodzinnego miasta, utarło się w Kraju mniemanie, że dzisiejszy Lwów stanowi całkowitą pustynię intelektualną. Postanowiłam udowodnić, iż tak nie jest. Ponieważ poezja jest mi bardzo bliska, podjęłam się sprawy na pozór beznadziejnej. Zaczęła się trudna, mrówcza praca dotarcia do serc lwowskich poetów, przekonania ich o potrzebie – ba, nawet o konieczności udostępnienia własnych utworów z myślą o publikacji. Zaufali mi bez wiary w powodzenie zamierzenia. *Nikomiu nie jesteśmy potrzebni* – słyszałam przeważnie.

Udało się jednak. Nie starałam się pokonywać dystansu i rezerwy pewnej kategorii społeczeństwa w Kraju. Z uporem maniaka szukałam osób, które by pomogły mi obalić znowę milczenia. Takimi osobami okazali się prof. Barbara Kryda (UW), dr Tomasz Chachulski i prof. Stanisław Oskar Czarnik (BN) z Warszawy. W efekcie ukazała się w roku 1996 antologia wierszy współczesnych poetów polskich, zamieszkałych na Ukrainie, pt. *Gdzie jesteś, Ojczyzno...*, sfinansowana przez „Wspólnotę Polską” w Warszawie. Godny odnotowania jest fakt, że wśród 15 autorów ośmioro to lwowianie. Dziś po-



Krystyna Angielska

ezja **Krystyny Angielskiej** znana jest miłośnikom poezji w Polsce i daleko poza Polską. Krystyna Angielska (architekt z zawodu), **Longina Sikirnicka** (lekarz psychiatra), Witold Wróblewski (mechanik, b. żołnierz WP), Zbigniew Zwarycz (mechanik) należą do pokolenia, które niesie na swych barkach doświadczenia wojny. Ich poezja odzwierciedla przeżycia minionych lat, jest dygresyjna.

.....
*I toczą się dni bez zmiany –
 Bez jutra, bez radości.
 Kraty i muru ściany
 Przed tymi cieniami ludzkości.
 Idą tak przez ciemiste drogi
 Dokąd i co ich czeka?
 Stracili wszystko – tłum ubogi –
 Każdy z nich nosi miano człowieka.*
 (Longina Sikirnicka, 1958)

PRZETRWANIE

*Byliśmy,
 jesteśmy
 i będziemy,
 choć gnębiono nas i może będą
 gnębić znów.
 Lecz korzenie nasze są z tej ziemi,
 więc gotowiśmy do nowych ciężkich
 prób.
 Gdy nas spalą – odrodzimy się z po-
 piołów,
 gdy zatopią – z błota dna zakielkujemy
 wzwyż,
 ponizani – nie schylimy kornie czoła
 niosąc swój codzienny, ciężki ból
 krzyż.
 Wyrośniemy stokrótkami w bujnej
 trawie,
 to dla innych kwitną laury i wawrzyny,
 zostawimy swej ojczyźnie sny o sławie,
 bo my tutaj przetrwać oraz żyć musimy.*
 (Krystyna Angielska, 1992)

Nieznaną szerszym kręgom czytelników, a już dwukrotną laureatką Konkursu Literackiego im. K. Wierzyńskiego, pracownik medyczny **Jadwiga Jamrozówna** jest odkryciem ostatnich dwóch lat.

LIPIEC WE LWOWIE

*W lipcowym słońcu droga bez końca
 i kurz i piach.
 Gdy odeszli, obcy nadeszli,
 matka we łzach.
 Ziemia rozryta, ziemia opita
 pieśnią i krwią.*

Jadwiga Jamróz



*Obłoki czarne, ptaki cmentarne
 po niebie mkną.
 Matko, też szkoda, wołaj do Boga
 i noc i dzień.
 Płynię nad nami, twymi synami
 złowrogi cień.
 W lipcowym słońcu wołaj bez końca
 i znów i znów,
 On cię usłyszy w burzy i ciszy
 bez łez i słów.
 Rola zorana, pieśń pochowana
 pod ziemią śpi.
 Krzyże za nami, krzyże przed nami
 czarne od krwi.*
 (Jadwiga Jamrozówna, 1993)

Do średniego pokolenia lwowskich poetów należą: Maria Łotocka, Jan Bill, Janina Al Koni, Barbara Zajdel, Janina Birecka-Ponomarczuk, Stanisława Nowosad.

Maria Łotocka, rozdarta między Lwowem i Wilnem, jest bardziej znana i uznana na Litwie. Jej utwory weszły do tomików *Aleja poetów*, *Miasta miłości Lwów-Wilno-Kraków*, *Rozmowa*, *Wierność sobie* i in. Przyjeżdża do Lwowa, ciągle nim żyje. Dla absolwentki rocznika '62 Szkoły nr 24 los wyznaczył niełatwą drogę.

OPUSZCZONE MIASTO

*Coś jest w tym mieście,
 które widzę we śnie.
 Obecność żywych
 i tych co odeszli.
 Czekają na mnie ciągle
 w jasnym kręgu latarni.
 Coś jest w tym mieście
 zamkniętych kościołów,
 gdzie cień katedry
 przecina dwa światy.
 Coś jest w tym mieście
 wiszących ogrodów.*

*Nad Kajzerwaldem
Poziomkowy zapach.
W drżącym powietrzu
pozostał jeszcze
uśmiech mojej Matki.
I w strugach deszczu
jesiennego parku
walc błędzi wiedeński.
Jak dawniej.
Wiem – z potłuczonych odłamków
już nie skleję życia.
Każda próba ucieczki
Kończy się przegraną.
Znów stanę samotnie
W pół-jawie, w pół we śnie
pod zatrzaśniętą mocno
lwowską bramą.*

(Maria Łotocka)

Barbara Zajdel, mgr Akademii Leśnic-
stwa, absolwentka Szkoły nr 10, jest rów-
nież laureatką Literackiego Konkursu im.
K. Wierzyńskiego.

* * *

*Coś tu jednak nie tak...
Może murów zbyt żółty kolor,
bram malowanie zbyt świeże,
i te drzewa... chyba zbyt wysokie...
Przymykam oczy. Wchodzę...
Ach, to nie ten zapach! Nie ten!
W tym korytarzu pachniało kościołem –
kadzidłem, złoceniami,
figurami z gipsu i święconą wodą...
– Że nie pachnie woda? Nieprawda!
Ona pachniała zawsze Zmartwychwsta-
niem!
... Wyszurane posadzki z marmuru,
wypłowiwały baldachim z frędzlami...
Teraz tu wszystko inaczej!
Ale może tam, przy ołtarzu –
łuk balasek, anioły ze złotymi skrzydłami
i ksiądz Zygmunt śpiewający Magnificat,
w chmurach kadzidła, rozmawiający
z Bogiem...
Usiądę sobie w ławce przy kłęczniku,
jak kiedyś dawno z ciotką na nieszpota-
kach...
Ona – z różańcem w ręku czarnym,
z dużym krzyżem,
będzie między zdrowaškami drzemać,
a ja, przytulona do niej,
będę oglądać obrazy
Świętych Pańskich, rozświetlonych słoń-
cem i ekstazą...
Policzę fasolki (w lewej kieszeni
czarne –*



Barbara Zajdel

*uczynki niedobre, w prawej – białe, ale
tylko jedna,
ach co by to zrobić, by ich bilans zrów-
nać!?)*

*Zaraz się zacznie procesja,
jak zwykle na Boże Ciało.
Dziewczynki z lilijkami, ubrane na biało –
Małgosia w wianuszkach i Luba,
w lokach cała,
z niebieskimi oczami na pół twarzy,
no i ja, mały czarnooki grubas...*

*.....
Ale niestety, sama siebie nie poznałam
w tej pani, życiem steranej,
wciąż jeszcze stojącej przy bramie...
Za chwilę zagrają organy...
Ksiądz ze Mszą wychodzi.
Łzy na twarzy. Czy to prawda? Czy być
może?...*

*Teraz tu wszystko inaczej!
I tłum ludzi – nie taki, nie taki!
Brak tu tylu przynależnych twarzy,
lub zmienione wprost nie do poznania!
Ludzie, ludzie! Kochani... kochani...
Grzmią organy, mistrzowską rozrusza-
ne dłońią,
Te Deum chór zawodzi i Bogu, i światu...
Odpust! Pierwszy odpust po trzydziestu
sześciu latach!...*

*A potem, a potem...
Opadną fale uniesień,
Najświętszy Sakrament ksiądz schowa.
Znów odwrócić krzesła tyłem do ołtarza,
Bo to przecież tylko sala koncertowa...
(Barbara Zajdel, 1997)*

Msza św. w kościele św. Marii Magdaleny
(obecnie sala organowa) 26 lipca 1997 r.

Trzecie, najmłodsze pokolenie poetów
lwowskich – Natalia Otko, Beata Fedorcio,
Irena Masalska, Irena Nuckowska, Ilona

Kuryluk, Helena Duniec – mają własną wizję widzenia prawdy i świata. Są naszą nadzieją. Absolwentki polskich szkół, dziś panie magister nauk humanistycznych we Lwowie i w Kraju, doktorantki – również są niepodważalnym dowodem trwałości tradycji kultury polskiej we Lwowie. Są przedstawicielkami elity inteligencji twórczej naszego miasta.

Krakowskiemu Czytelnikowi dobrze znana jest twórczość **Natalii Otko**, z jej tomików poezji *Jestem...* i *Mitogramy*. [Ten ostatni omówimy w następnym numerze – przyp. red.]

Iłona Kuryluk jest magistrem prawa (absolwentka Szkoły nr 10 i Uniwersytetu Gdańskiego), doktorantką PAN. Laureatka konkursu poetyckiego Fundacji Młodej Polonii.

* * *

*Kichnięcie... Jeszcze jedno...
Chyba... Jednak jest to załazek choroby
niegroźnej może, lecz ważnej dla całej
LUDZKOŚCI*

(Iłona Kuryluk)

Irena Masalska, redaktor „Gazety Lwowskiej” jest absolwentką Szkoły nr 24 i KUL-u.

* * *

*Chyba za dużo piszę
papier psuję
Może to już starość
rozgadałam się
Nie starzeje się tylko miłość
która zrodziła się w Mieście pod Wyso-
kim Zamkiem
będzie miała zawsze dwadzieścia pięć lat
okulary na nosie i włosy przez wiatr
potargane
uśmiech wydarty cierpieniu
blask oczu ze łzami szczęścia
ręce ciepłe i delikatne
jak płatki ofiarowanych róż
Miłość która przetrwa
próbę
czasu rozłąki
choroby i zmartwień
jest zawsze młoda
jest wieczna*

(Irena Masalska)

Helena Duniec jest jeszcze uczennicą Szkoły nr 24. Zdażyła jednak już zostać laureatką Konkursu Literackiego im. K. Wierzyńskiego.

SĄ SŁOWA

*Są słowa tak białe, białe,
Jak kwiaty konwalii*

*Są słowa ciepłe, gorące
Jak jasne majowe słońce*

*Są słowa nijakie, puste
Je też wymawiają usta*

*Są słowa zatrute, czarne,
Jak ludzkie nadzieje marne*

*To wszystko są tylko słowa
I nic nie znacząca mowa*

*Ale nas potrafią zwabić,
przekonać, zasmucić, zabić*

*I, czasem, zmuszają grzeszyć...
Nie mogą nas tylko wskresić*

(Helena Duniec)

Wymieniłam kilkanaście nazwisk poetów Lwowa, znanych i mało znanych Czytelnikowi. Nie wspomniałam natomiast o prozaikach. Oni nie mają jeszcze żadnych publikacji. Dzisiejsi poeci i prozaicy Lwowa – to filolodzy, lekarze, prawnicy, inżynierowie...

Bardziej życzliwe spojrzenie w stronę twórców dzisiejszego Lwowa pozwala mieć nadzieję, że coś się w tej materii zmieni na lepsze. W tej chwili dysponuję obszernym materiałem literackim. Od dwóch lat poszukuję sponsora, który mógłby sfinalizować nową edycję poetycką. Chodzi jednak o to, aby owa Osoba czy Instytucja nie stawiła nas w pozycji z góry przegranej, przywłaszczając sobie wszystkie prawa autorskie. Nasze możliwości finansowe są zerowe, nie ukrywamy tego. Nie znaczy to jednak, że z tego powodu można nas lekceważyć. Mam niestety przykre doświadczenia w tej dziedzinie. Chociaż biedni materialnie, nie jesteśmy ubodzy duchowo. Chodzi nam o zrozumienie, akceptację i uznanie. Chyba na to zasługujemy.

TERESA KULIKOWICZ-DUTKIEWICZ, ur. 1941 we Lwowie. Absolwentka Szkoły nr 10 i Politechniki Lwowskiej, mgr chemii (technologia szkła). Mieszka we Lwowie, jest scenografem teatru „Baj”, członkiem zarządu Federacji Organizacji Polskich nU, redaktorem naczelnym Biuletynu FOPnU.



Piotr Hausvater z zespołem Teatru Polskiego, 1960. Stoją od lewej: Janusz Tysson i Eustachy Derewienko. Poniżej: Janusz Gaś, Romana Kozłowska (później Żukowa), prof. Piotr Hausvater, Jolanta Martynowicz, Waldemar Przyszlak

CZTERDZIEŚCI LAT TEATRU

J a n T y s s o n

*Któż by pomyślał przed dziesięciu laty,
Że doczekamy takiej dziwnej daty,
Iż garstka ludzi, których piję zdrowie –
Będzie polskim teatrem we Lwowie!*

*Jesteśmy polskiej kultury sztandarem,
Mamy ludzi upajać polskiej mowy czarem,
Mamy polszczyzny być dla innych wzorem,
Poezji naszej być ambasadorem.
Wielkie zadanie, prawie ponad siły...
Czarów się banie nad nami robiły.*

*Przyjaciele i wrogowie, miejcie to na
względzie,
Że „zespół” nasz istnieje i długo istnieje
będzie!*

P. Hausvater – fragmenty wiersza wygłoszonego w czasie zebrania zespołu w listopadzie 1958 r.

Od ponad dwu wieków szczytne miejsce w historii polskiego teatru zajmowała sztuka sceniczna Lwowa. Po drugiej wojnie światowej w tym mieście wspaniałych teatrów – teatr polski... zamilkł. Jednak nadszedł czas, by scenę polską w Lwim Grodzie odnowić, a dawnej świetności nadać nowy blask.

POCZĄTEK

Obecny Teatr Polski we Lwowie powstał na przełomie lat 1957/58 z inicjatywy emerytowanego nauczyciela polonisty, miłośnika polskiej literatury i sztuki teatralnej, Piotra Hausvatera (1894–1966). Skupił on wokół siebie absolwentów trzech ówczesnych szkół z polskim językiem wykładowym (nr nr 10, 24 i 30). Byli to w więk-



Przedwojenne zdjęcie sali teatryku „Bagatela” przy ul. Reytana we Lwowie, w której odbyło się pierwsze publiczne przedstawienie Polskiego Teatru Ludowego

szości jego wychowankowie, z którymi już wcześniej realizował szkolne przedstawienia. Inicjatywę Hausvatera poparł energiczny prezes koła rodzicielskiego polskiej Szkoły nr 10 (dawniej im. św. Marii Magdaleny), Tadeusz Garliński. Narodziny teatru, jako Polskiego Zespołu Dramatycznego, nastąpiły 19 kwietnia 1958 r. Był to pierwszy występ na scenie Szkoły nr 10. W programie znalazły się małe formy dramatyczne: *Rycerskość wieśniacza* G. Vergi, a w drugiej części kilka fars, m.in. Gałczyńskiego *Babcia i wnuczek*. Licznie zebrana lwowska publiczność serdecznie przyjęła to przedstawienie.

Jesienią 1958 r. Piotr Hausvater zrealizował *Balladynę* Słowackiego. Po zaprezentowaniu tej sztuki w Szkole nr 10 została ona wystawiona w „Teatrze Twórczości Ludowej” (dawna scena „Bagateli” przy ul. Reytana). Spektakl odbył się w ramach miejskich przeglądów twórczości amatorskiej i spotkał się z dużym zainteresowaniem władz kulturalnych ówczesnego Lwowa. Pojawiły się wówczas w mieście pierwsze afisze w języku ukraińskim, ogłaszające występ polskiego zespołu. Od lutego 1959 r. polski zespół został przydzielony do „Obwodowego Domu Nauczyciela” (w dawnym pałacu Bielskich) przy ul. Kopernika 42, który jest jego siedzibą do dnia dzisiejszego. Piotr Hausvater został zatwierdzony jako kierownik i reżyser polskiego zespołu, a jako

jego asystent – Władysław Łokietko (zmarły w lutym 1999), wtedy młody polonista, nauczyciel w Szkole nr 30, później w Szkole nr 24. Wokół utworzonego teatru zaczęli się skupiać nie tylko Polacy, również Ukraińcy i Rosjanie, co teatrowi zapewniło trwałą współpracę zawodowych twórców kultury – kompozytorów, plastyków i choreografów.

W Domu Nauczyciela Hausvater wyreżyserował komedię Aleksandra Fredry *Damy i huzary* i wystawił ją w maju 1959 r. w Teatrze Młodego Widza (wtedy im. Gorkiego, dawny teatr żydowski). Z tego właśnie obiektu cztery lata wcześniej wyjechał na Śląsk Państwowy Polski Teatr Dramatyczny, kierowany przez Bronisława Dąbrowskiego. Wkrótce polski zespół przygotował wieczór poświęcony 150. rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego. Z programem tym teatr odbył swój pierwszy gościnny występ poza Lwowem – w Mościskach.

NA SZERSZYCH WODACH

Od premiery *Panny Maliczewskiej* G. Zapolskiej w 1960 r. funkcję reżysera – na równi z P. Hausvaterem – zaczął pełnić absolwent polonistyki lwowskiego uniwersytetu Zbigniew Chrzanowski, pracujący zawodowo w ośrodku Telewizji Lwowskiej. W grudniu 1961, za znaczne osiągnięcia w sztuce scenicznej, tzw. Republikańska Rada Związków Zawodowych uroczystie nadała polskiemu zespołowi tytuł Teatru Ludowego,

co zapewniło mu regularne występy, publikacje reklamowe oraz etaty dla kierownictwa artystycznego i administracyjnego, a także dotacje na wyjazdy z przedstawieniami poza obręb Lwowa.

W tym czasie szczerze oddany zespołowi świetny odtwórca wielu ról Władysław Łokietko podjął się reżyserii komedii *Radca pana radcy* M. Bałuckiego. Wystawienie tego spektaklu lwowska publiczność przyjęła entuzjastycznie. Ten sam W. Łokietko przetłumaczył z rosyjskiego i wyreżyserował sztukę W. Rozowa *Szczęśliwej drogi*.

Od 1962 r. Polski Teatr Ludowy nawiązuje trwałe kontakty i wymianę twórczą z polskimi zespołami działającymi w Wilnie, najpierw z Polskim Zespołem Pieśni i Tańca „Wilnia”, który gościł we Lwowie w latach 1963, 1965 i 1975. Lwowski Teatr występował w Wilnie też wielokrotnie, a w 1974 r. oba zespoły zorganizowały wspólny program *Mickiewicz i Moniuszko*, prezentując go wileńskiemu i lwowskiemu widzowi. Ścisłą współpracę nawiązano też z polskimi zespołami dramatycznymi przy wileńskim Klubie Medyków i Pałacu Kultury Kolejarzy.

Jednym z najświetniejszych spektakli Polskiego Teatru stała się komedia *Panna męzátka* J. Korzeniowskiego, wystawiona w 1963 r. w reżyserii Chrzanowskiego. Rolę Majora zagrał tam znany polski

zawodowy aktor Aleksander Leszczyć, a przedstawienie pokazano też w Wilnie.

Po śmierci Piotra Hausvatera w 1966 r. kierownictwo artystyczne teatru objął Zbigniew Chrzanowski, który w tym samym roku ukończył wydział reżyserii w Moskiewskiej Szkole Teatralnej przy Teatrze im. Wachtangowa.

Na rok 1968 przypadł uroczysty jubileusz 10-lecia Polskiego Teatru Ludowego. Lwowski teatr miał już na swoim koncie 20 premier i około 150 przedstawień oraz gościnne występy w Mościskach i Samborze, a także na kilku dużych scenach Wilna.

Rok 1969 przynosi dwukrotne gościnne występy w Moskwie, z okazji II Festiwalu Dramaturgii Polskiej w ZSRR: w czerwcu pokazano dramat J. Anouilha *Antygona*, a w grudniu *Wesele* St. Wyspiańskiego. Spektakle te oglądał rektor Moskiewskiej Szkoły Teatralnej, wybitny reżyser i pedagog Borys Zachawa, który podkreślił wysoki, profesjonalny poziom lwowskiego teatru. *Wesele* w reżyserii Chrzanowskiego i z muzyką Andrzeja Nikodemowicza stało się jedną z najważniejszych pozycji repertuarowych teatru i nie schodziło ze sceny w ciągu dwunastu sezonów, aż do pamiętnego października w 1981 roku.

Drugie dziesięciolecie zaowocowało wieloma interesującymi pozycjami repertuarowymi, m.in. Moliera i Szekspira. Wystawiono również polskie sztuki – *Stara*

Zespół Teatru na tle swojej siedziby przy ul. Kopernika 42. Drugi od lewej Zbigniew Chrzanowski (1978)



kobieta wysiaduje T. Różewicza, *Serenadę* i *Na pełnym morzu* S. Mrożka, *Ich czworo* G. Zapolskiej. Z klasycznych pozycji zagrano *Jubileusz* A. Czechowa i *Sen nocy letniej* Szekspira. Zespół zorganizował kilka wieczorów poetyckich, wśród których *Norwid* należał do najlepszych. Nastąpiły kilkakrotne wyjazdy do Wilna, Leningradu i Rygi. W tym czasie garderoba teatralnych kostiumów wzbogacona została darami zawodowych teatrów z Polski, co znakomicie ułatwiło realizację wielu pozycji repertuarowych.

WIATR HISTORII

W trzecim dziesięcioleciu swej pracy teatr przeżył dramatyczne wydarzenia w związku z echami ruchu społecznego „Solidarność” w Polsce. Działalność teatru o mało nie została zlikwidowana przez władze partyjne Lwowa. W październiku 1981 Zbigniew Chrzanowski, a z nim kilku aktorów, w tym pięciu studentów z Polski, studiujących na Politechnice Lwowskiej, zostało poddanych represjom. Obywateli ZSRR pozbawiono pracy zawodowej, a polskich usunięto z uczelni i w trybie przymusowym wydalono do Polski. Brutalnie przetrwano próby *Kartoteki* Różewicza. Nie mogąc podjąć pracy w swoim zawodzie, Chrzanowski wyjechał ze Lwowa na stały pobyt do Polski. Jednak na początku 1982 r. teatr wznowił swoją działalność, ale bez prawa używania słowa *Polski* (głównie na afiszach) i był nakłaniany do grania w różnych wersjach językowych. Jeszcze później uzupełniono nazwę teatru – oficjalnie miała ona brzmieć *Teatr Ludowy „Przyjaźń”*, odcinając nadal słowo *Polski*. Powrót do pełnej nazwy nastąpił dopiero w 1990 r. Sytuacja zespołu uległa stabilizacji, gdy w 1985 r. kierownictwo teatru objął Walery Bortiakow, zawodowy scenograf, Rosjanin urodzony w dalekim Krasnojarsku, a wychowany we Lwowie i szczerze rozmiłowany w polskiej kulturze. Z teatrem był związany już od 1973 r. i wykonał dla niego wiele wspólnych scenografii. On to poprowadził dalej działalność zespołu, znajdującego się w trudnej sytuacji. W reżyserii Bortiakowa została zrealizowana w 1988 r. ważna pozycja teatru, jaką jest *Zemsta* Aleksandra Fredry.

W następnych latach kilku aktorów otrzymało odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Uroczystie obchodzono 30-lecie Teatru, a w jubileuszowym wieczorze wziął

udział również Zbigniew Chrzanowski, który – podejmując pracę w zawodowych teatrach w Szczecinie, Wałbrzychu i Wrocławiu – tak naprawdę nigdy nie przerwał kontaktu twórczego z lwowskim zespołem. W tym czasie nowe układy umożliwiły mu ponownie ścisłą współpracę z naszym teatrem. Jeszcze ściślejsze współdziałanie ze Lwowem ułatwiło Chrzanowskiemu podjęcie pracy i zamieszkanie w Przemysłu. We wszystkich następnych latach, pomimo ciągłych trudów podróży przez granicę, nieprzerwanie działał obok Bortiakowa jako organizator, reżyser i aktor lwowskiego zespołu.

W tych niełatwych latach ambitne pozycje repertuarowe przygotowała, związana z zespołem od samego zarania jego dziejów, Jolanta Martynowicz. Była to m.in. *Konopnicka, jakiej nie znamy*, gdzie wystąpiła w potrójnej roli – jako autor programu, reżyser i wykonawczyni. Program ten zaprezentowała – wraz ze swoją partnerką Jadwigą Pechaty – w Żarnowcu (k. Krosna) w domu Poetki, obecnie muzeum Marii Konopnickiej.



NOWE CZASY

W listopadzie 1988, dzięki staraniom ówczesnego kierownika polskiej Agencji Konsularnej we Lwowie Włodzimierza Woskowskiego, Teatr wyjechał po raz pierwszy w swojej historii do Polski, przedstawiając własny dorobek w Rzeszowie i Łańcucie. W tym samym roku zespół wystawił w swojej siedzibie komedię Arystofanesa *Ptaki*, w reżyserii Z. Chrzanowskiego i wspaniałej oprawie plastycznej Eugeniusza Łysyka. W następnym, 1989 r. Teatr miał możliwość zaprezentowania się w Krakowie, Przemyślu, Bielsku-Białej, Cieszynie i Wrocławiu. W następnych latach również odbyły się wyjazdy do Kraju. Zrealizowano ponadto takie pozycje, jak *Consilium facultatis* J.A. Fredry oraz *Od ludki i poeta* A. Fredry.

W 1990 r. Teatr wziął udział w uroczystościach w Rudkach z okazji powtórnego pogrzebu i poświęcenia rodowej krypty Aleksandra Fredry. Wystawiono wtedy *Dawny spór* Mariana Hemara i Fredrowską *Zemstę*.

Znaczącym wydarzeniem w historii teatru był występ w Lubaczowie w 1991 r. podczas pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski. Zagrano wtedy sztukę Jego pióra *Przed sklepem jubilera* w reżyserii Z. Chrzanowskiego i scenografii W. Bortiakowa. Wkrótce zaprezentowano ten spektakl w Wilnie. W maju 1993 Polski Teatr Ludowy przygotował uroczysty wieczór poświęcony 200. rocznicy urodzin Aleksandra Fredry, pokazany na scenie teatru im. M. Żankowieckiej (dawnym Skarbkowskim) we Lwowie. Wystąpił wtedy też przybyły z Wrocławia prof. Bogdan Zakrzewski, wygłaszając okolicznościowy odczyt. W kilka dni później, podczas wizyty prezydenta L. Wałęsy we Lwowie, w siedzibie Towarzystwa Kultury Polskiej zostali udekorowani: Z. Chrzanowski – Krzyżem Oficerskim i W. Bortiakow – Krzyżem Kawalerskim Orderu Polski Odrodzonej. W niedługi czas potem w Pałacu Rady Ministrów w Warszawie min. K. Skubiszewski wręczył zespołowi Teatru Dyplom Uznania za wybitne zasługi dla kultury polskiej w świecie.

CIĄGLE W PODRÓŻY

Od 1991 r. zespół Teatru odbył liczne występy w różnych miejscowościach Ziemi Lwowskiej, wyjeżdżał na Litwę i Białoruś, a w Kraju prezentował swoje sztuki w Warszawie, Krakowie, Olkuszu, Lublinie, Rzeszowie, Poznaniu, Szczecinie, Krośnie



Jolanta Martynowicz w sztuce M. Hemara *Ostatni tren*, 1993

i innych jeszcze miastach. W styczniu 1993 po raz pierwszy na Zamku Królewskim w Warszawie przedstawiono kompozycję literacko-muzyczną *Szopka Lwowska*. Ten program oraz kompozycja teatralna *Randka z Hemarem* osiągnęły największą liczbę przedstawień. Dwutygodniowe tournée jesienią tego roku po Anglii – występy w Manchesterze, Birmingham i Sheffield, a przede wszystkim spektakle w Londynie na scenie POSK-u i występy w polskim klubie „Orzeł Biały” – stały się wielkim triumfem lwowskich artystów, podejmujących ambitną próbę kontynuacji sławnej tradycji teatralnej Lwowa – miasta, które trwałe wpisało się do historii polskiej sceny.

W ostatnich latach Polski Teatr Ludowy brał udział w różnych imprezach w Kraju i był tam zawsze najserdeczniej przyjmowany. W 1995 r. odbył się niezapomniany występ z *Zemstą* A. Fredry na Rynku w Zamościu, w trakcie XX Zamojskiego Lata Teatralnego, a począwszy od owego roku wzięto udział w I i II Spotkaniach Teatrów Polskich z Zagranicy w Rzeszowie. W 1966 r. niezmiernie serdecznie został Teatr przyjęty w Płocku. Jesienią tego samego roku zespół wziął udział w programie X Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Lubaczowie. W styczniu 1997 odbyło się wspaniałe tournée z *Szopką Lwowską* przez wiele

miast: Złotoryję, Jawor, Legnicę, Warszawę, Toruń, Bydgoszcz. Następnie brał udział w III Przeglądzie Kultury Kresowej w Głogowie „Kresy '97” oraz w spotkaniach w Mrągowie i Bełżycach. Teatr występował na Śląsku w XXIV i XXV Tyskich Spotkaniach Teatralnych.

Zyskując coraz szersze rzesze sympatyków nie tylko w Polsce, ale i w miasteczkach i wsiach obwodu lwowskiego i sąsiednich, zespół występował w Drohobyczu, Samborze, Stryju, Mościskach, Łanowicach, Łucku i Krzemieńcu, później w Stanisławowie i Kołomyi. Spektakle często odbywają się w kościołach lub w skromnych salach przy parafialnych, klubach. Niezapomniane stały się występy w Mińsku i w muzeum Mickiewicza w Nowogródku.

We Lwowie w latach 1996 i 1998 wzięto udział w I i II Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie. W 1997 r. zespół występował w Złoczowie w czasie Dni Polskiej Kultury. W tym też roku Teatr zagrał po raz pierwszy w Kijowie. Tam podczas Konferencji „Kultura Polska w życiu Ukrainy” zaprezentował czołową pozycję swojego repertuaru – *Zemstę*. W maju 1998 Teatr przygotował premierę pt. *Polowanie na lisa* S. Mrożka. W tym też roku, w 40. rocznicę swojego istnienia, zespół przygotował program uroczystego *Wieczoru Jubileuszowego*, który w czerwcu przedstawiono lwowianom i licznym gościom na scenie dawnego Teatru Skarbkowskiego, a w listopadzie w Krakowie, na historycznej scenie teatru im. Słowackiego. Wkrótce program ten pokazano w Teatrze Nowym w Warszawie w ramach „Tygodnia Lwowa”.

PO CZTERDZIESTCE

Jesienią ub. roku polski zespół wystąpił w Brzegu i Opolu. W grudniu 1998, w 200. rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, artyści lwowskiego Teatru J. Martynowicz i Z. Chrzanowski wzięli udział w *Jubileuszowym Wieczorze*, zorganizowanym w Kijowie, w sali kolumnowej Narodowej Filharmonii Ukrainy. Następnie zespół urządził wieczór ku czci Wieszcza w swojej lwowskiej siedzibie w Domu Nauczyciela, występując wraz z artystami teatru im. Wyspiańskiego z Katowic, Jerzym Głybinem i Arturem Świąsem. Słowo wstępne wygłosiła prof. Alina Kowalczykowska z Warszawy.

Kończący się rok 1999 przyniósł równie bogaty plon pracy teatru, w tym kilka wspaniałych wyjazdów. W kwietniu został

zaproszony do Poznania na „Dni Lwowa” i zarazem 10-lecie tamtejszego oddziału TMLiKPW. Lwowski zespół wystąpił tam na scenie Centrum Kultury „Zamek” z *Lwowskim Wieczorem Galowym*, przygotowanym na swoje 40-lecie. Wkrótce potem Teatr wzięł udział w kolejnych, XXVI Tyskich Spotkaniach Teatralnych. W maju odbył zespół jedną z najciekawszych swoich podróży – występował z kilkudniowym objazdem w Szwecji, goszcząc w ośrodkach polonijnych i przedstawiając specjalnie przygotowany program *Randka ze Lwowem*. Grano w Malmö, Göteborgu i Sztokholmie, spotykając się z entuzjazmem. Po drodze prezentował się na scenach Szczecina i Gdańska. Na początku lipca Teatr gościł w Zamościu na zakończenie XXIV Zamojskiego Lata Teatralnego, i zaraz potem w Głogowie na Przeglądzie Kultury Polskiej „Kresy '99”, grając w nastrojowej scenierii dziedzica Zamku Książąt Głogowskich.

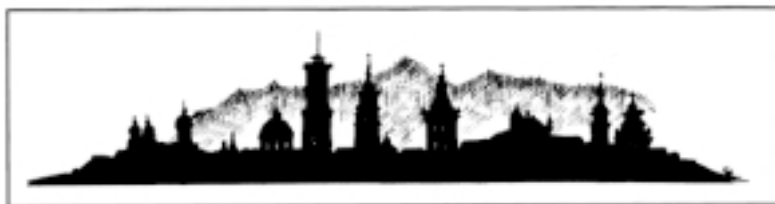
Pragnąc uczcić Juliusza Słowackiego w roku jego jubileuszu, we wrześniu '99 polski zespół wystąpił w Domu Nauczyciela z programem pt. *Słowacki*, łączącym fragmenty *Kordiana* i *Balladyny*, w reżyserii Z. Chrzanowskiego, scenografii W. Bortiakowa i z udziałem kompozytora A. Nikodemowicza. W kilka dni później Teatr wzięł udział w III Spotkaniach Teatralnych Polskich z Zagranicy w Rzeszowie.

W okresie 40 lat swojego istnienia i pracy Lwowski Teatr Ludowy przygotował ponad 50 premier i wystąpił ponad 700 razy.

W tekście dokonano nieznacznych skrótów. Śródtytuły pochodzą od Redakcji.

* Patrz CL 1/97, *Pani Ludwika*

JAN TYSSON, ur. 1932 we Lwowie. Naukę rozpoczął tamże przed II wojną w szkole H. Makowieckiej i A. Filskiej, matura 1950 w Szkole nr 30. Ukończył studia politechniczne, dyplom inżyniera-technologa 1957. Praca zawodowa w przedsiębiorstwach, w kontroli technicznej, w biurze konstrukcyjnym i jako rzecznik patentowy. Na emeryturze od 1992. Jego pasją jest historia, opublikował książkę o kościele św. Antoniego we Lwowie i wiele artykułów. Od samego początku istnienia Polskiego Teatru Ludowego jest jego aktorem i kronikarzem. Aktywny w pracy społecznej, członek Zarządu Tow. Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.



WYDAWCA: TOWARZYSTWO
KULTURY POLSKIEJ ZIEMI
LWOWSKIEJ
KRAJOWY ODDZIAŁ
WYDZIAŁ KULTURY
JANICKIEGO I JASZEWSKIEGO
W LWOWIE

GAZETA LWOWSKA

Ukazuje się od roku 1811

Pierwszy numer ukazał się 24.12.1990 r., po przerwie od 1944 r.

LWÓW, 22 PAŹDZIERNIKA 1999 R.

Cena 50 kopiejek
w Polsce 50 gr

NR 15 (200)

PISMO TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI LWOWSKIEJ

Jest co czytać (12)

Irena Masalska

GAZETA Z TRADYCJĄ

„Gazeta Lwowska” to dwutygodnik społeczno-kulturalny, wydawany we Lwowie. Tytuł jest najstarszy wśród aktualnie wydawanych pism na Ukrainie (może nawet w Polsce*). Pierwsze numery „Gazety Lwowskiej” ukazały się w 1811 roku, wówczas był to dziennik. Pierwszym redaktorem był Jan Nepomucen Kamiński.

Pismo ukazywało się w zaborze austriackim i w Polsce niepodległej, a nawet w okresie okupacji sowieckiej i niemieckiej – do 1944 r. Potem gazetę zamknięto i prasa polska przestała być wydawana. Ukazywał się przez jakiś czas, co prawda, „Czerwony Sztandar”, ale pismo to zmarło śmiercią naturalną.

Odrodzenie „Gazety Lwowskiej” nastąpiło w 1990 r. dzięki staraniom pierwszego prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL), prof. dra Leszka Mazepy, oraz grupy inicjatywnej (m.in. Jerzego Janickiego z Warszawy). Redaktorem naczelnym została mgr Bożena Rafalska, absolwentka polonistyki w Instytucie Pedagogicznym w Wilnie. Pierwszy numer ukazał się 24 grudnia 1990 r. Obecnie oddaliśmy do druku 200. numer „Gazety Lwowskiej”.

Piszemy na różne tematy – historyczne, polityczne, o szkolnictwie polskim, o Kościele na Ziemi Lwowskiej i Ukrainie, kilka stron poświęcamy materiałom pod tytułem *W świecie kultury polskiej*, jest miej-

sce na ciekawostki historyczne. Informujemy naszych czytelników w Kraju o działalności TKPZL i jego oddziałów, o imprezach odbywających się w Towarzystwie. Nie pomijamy tematów trudnych i drażliwych dla Ukraińców – jak choćby w sprawie Cmentarza Orłąt (np. o tajemniczej zmianie napisu na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza), czy chulihańskich, niczemu nie służących napisów na Szkole nr 10.

Na stronach naszej gazety zamieszczamy wywiady z ciekawymi ludźmi – lwowiakami i gośćmi z Kraju, Polakami i Ukraińcami, jak również listy od czytelników. Informujemy o tym, jak i gdzie wypoczywały na wakacjach dzieci, o koncertach zespołów polskich we Lwowie, na Ukrainie i w Polsce. Staramy się zadowolić gusta wszystkich czytelników: mamy rubrykę dla pań – *Być kobietą*, publikujemy ogłoszenia, apele, życzenia i nekrologi, a także materiały lekkie, łatwe i przyjemne. Ponieważ dotychczasowi autorzy (społeczni) strony młodzieżowej wyjechali na studia do RP – mamy wakaty [pytanie redakcji CL: czyżby tamci byli niezastąpieni? Innym nie można znaleźć?].

Nakład wynosi 3000 egzemplarzy, objętość nie mniejsza niż 12 stron. Pismo dociera do 19 oddziałów TKPZL, do władz Rzeczypospolitej (Sejm, Senat, „Wspólnota Polska”), do oddziałów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd. Wsch. w Kraju oraz za granicą. Mamy czytelników w Anglii, ale naprawdę można ich spotkać na całym świecie, gdyż czytelnicy z Kraju, Lwowa i Ziemi Lwowskiej wysyłają naszą gazetę do swych krewnych, przyjaciół i znajomych na wszystkich kontynentach.

Za umieszczenie tytułu pisma w katalogu wydawnictw ogólnoukraińskich trze-

ba zapłacić horrendalną sumę – nie mamy więc prenumeraty ogólnokrajowej. Tylko dzięki Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie gazeta dociera do ośrodków polskich w innych regionach tego państwa (Stanisławów, Tarnopol, Czerniowce, Kijów itd.).

Obecny zespół redakcyjny tworzą: Bożena Rafalska, Irena Masalska (dziennikarka), Konstanty Czawaga (korespondent, a na co dzień pracownik ukraińskiej redakcji Radia Watykańskiego). W stopce redakcyjnej znajdują się również nazwiska Emila Legowicza (dyrektora ds. administracyjnych, z-cy red. nac. ds. kolportażu) oraz Barbary Legowicz (sekretarza).

„Gazety Lwowskiej” nie ma w lwowskich kioskach, wiemy, że z opóźnieniem dociera do Kraju. Grono pracowników twórczych nie ma najlepszych warunków do pracy w redakcji, pracujemy często w domach, nie możemy bowiem zawięzić naszych czytelników i tych, którzy nas wspierają. „Gazeta Lwowska” jest finansowana przez Fundację Pomocy Polakom na Wschodzie, działającą w Warszawie. Opłaca ona nam koszt papieru i druku gazety w Spółdzielni Inwalidów „Praca” w Przemyślu. Jesteśmy też w inny sposób wspierani przez oddziały TMLiKPW: moralnie, niezrędko materialnie. Wszystkim za to dziękujemy! Bóg zapłać naszym Sympatykom i Ofiarodawcom.

Od kilku lat redakcja „Gazety Lwowskiej” uczestniczy w Forum Mediów Polonijnych w Tarnowie. We wrześniu Bożena Rafalska oraz niżej podpisana były na dwutygodniowym stażu w ogólnopolskim dzienniku „Życie”, zorganizowanym dla nas przez wspomnianą Fundację.

Prosimy naszych Czytelników o wyrozumiałość – grono redakcyjne jest więcej niż szczupłe, choć wspierają nas korespondenci społeczni (dziękujemy w tym miejscu pani Teresie Kulikowicz-Dutkiewicz). Z powodu niemrawego kolportażu i wysokich podatków nasze wynagrodzenie mieści się w granicach 60–80 złotych (na podstawie kursu wymiany walut). Trudno mówić o życiu w luksusie... Marzeniem redaktorki naczelnej jest komputer i drukarka, nie mamy faxu, a zresztą i tak nie moglibyśmy płacić za faxy i telefony z własnej kieszeni. Potrzebujemy papieru, kaset magnetofonowych, długopisów – czyli po prostu zwykłych akcesoriów dziennikarskich, na których zakup na dłuższą metę

nas nie stać. Dzięki zapomodze Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie przetrwamy jakiś czas, ale co dalej? Przecież trzeba jeździć nie tylko po Ziemi Lwowskiej, także po Ukrainie, a często też do Polski – korektę gazety robimy w Przemyślu.

Naszym marzeniem jest przekształcenie „Gazety Lwowskiej” w tygodnik, ale do tego niezbędni są dziennikarze. Potrzebny nam jest lokal...

Dość biadolenia, w przyszłość trzeba patrzeć optymistycznie. Mam nadzieję, że w przyszłym roku będziemy hucznie świętować dziesięciolecie „Gazety Lwowskiej”.

* „Gazeta Lwowska” jest najstarszą gazetą – i zarazem czasopiśmem polskim. O okresie okupacji niemieckiej pisaliśmy w CL 1/97.

IRENA MASALSKA, ur. 1973 we Lwowie. Tamże ukończyła Szkołę Polską nr 24 im. M. Konopnickiej. W latach 1990–95 studiowała filologię polską na KUL, tematem jej pracy magisterskiej było porównanie dawnej i dzisiejszej polszczyzny we Lwowie. Od 1995 jest dziennikarką w „Gazecie Lwowskiej”.

W rubryce „Jest co czytać” omówiliśmy dotąd następujące współczesne czasopisma „kresowe”:

1. CL 2/96 BIULETYN FEDERACJI ORGANIZACJI POLSKICH nU. (Lwów)
2. CL 4/96 (1) BIULETYN KLUBU ŻŁOCZOWSKIEGO (Kraków)
3. jw. BIULETYN INFORMACYJNY OGÓLNOPOLSKIEGO OKRĘGU ŻOŁNIERZY AK OBSZARU LWOWSKIEGO (Kraków)
4. jw. INFORMACJE KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU TMLiKPW (Kraków)
5. CL 3/97 (2) GŁOSY PODOLAN (Warszawa)
6. CL 4/97 (3) SEMPER FIDELIS (Wrocław)
7. CL 1/98 (4) BIULETYN ORMIĄNSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO (Kraków)
8. CL 3/98 (5) SPOTKANIA ŚWIRZAN (Lubin)
9. CL S/98 (6) PRZESZŁOŚĆ I PAMIĘĆ (Warszawa)
10. CL 4/98 (7) BIULETYN INFORMACYJNY WARSZAWSKIEGO ODDZIAŁU TMLiKPW (Warszawa)
11. CL 1/99 (8) GDZIE SZUM PRUTU... (Wrocław)
12. CL 2/99 (9) RADOŚĆ WIARY (Drohobycz)
13. CL 3/99 (10) ZESZYTY TŁUMACKIE (Wrocław)
14. CL S/99 (11) NA RUBIEŻY (Wrocław)
15. CL 4/99 (12) GAZETA LWOWSKA (Lwów)

Teresa Dutkiewicz

O polskich naukowcach w powojennym Lwowie

BYLI I SĄ

Autorka, pracownik Politechniki Lwowskiej, podejmuje próbę zestawienia nazwisk naukowców Polaków, którzy działali i działają naukowo we Lwowie od końca II wojny. Nie utworzyli oni – było to dotąd niemożliwe – polskiego środowiska naukowego, ale ich polskość była i jest dla nich oczywista.

W pierwszej części artykułu autorka wymienia przedwojennych profesorów, którzy po 1945 roku pozostali we Lwowie, i w większości już nie żyją. Druga część dotyczy naukowców Polaków we Lwowie współczesnym.

Lwów leży na pograniczu wielokulturowym od zarania swego istnienia, i po dzień dzisiejszy rodził i rodzi umysły wszechstronne, bogate i otwarte na wszystkie kierunki świata. Nie ma potrzeby przekonywać kogokolwiek o trudnej do policzenia rzeszy wybitnych ludzi nauki, żyjących w różnych zakątkach globu, a pamiętających o swym lwowskim rodowodzie. Niniejsza moja wypowiedź poświęcona jest uczynom, którzy na skutek decyzji *mocnych tego świata*, nie wyjeżdżając nigdzie, zostali pozbawieni ojczyzny, którzy pozostali wierni swojemu narodowi, miastu, kulturze. Mimo zniewolenia potrafili zachować godność. Świadomy wybór tych ludzi, zdających sobie sprawę z wartości swej pracy, wyznających umiłowanie prawd nieprzemijających oraz swojej misji, okazał się silniejszy od zmiany granic i języków, silniejszy niż polityka. Przedstawiciele najstarszego pokolenia, uczeni nierzadko światowej sławy, kontynuowali swoją pracę w nowych warunkach i nowej rzeczywistości, lecz dalszy ich rozwój został zatrzymany. Ale przynajmniej – jak tylko mogli – strzegli dóbr kultury i nauki polskiej, przekazywali wiedzę do końca swojego życia.

Kariera naukowa prof. dra **Mieczysława Gębarowicza**, umysłu błyskotliwego, została brutalnie przerwana w 1939 roku. Nie załamał się. Jako ostatni polski dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, zadbał o zabezpieczenie zbiorów, a potem o szczęśliwe przetransportowanie ich części na Dolny Śląsk. W okresie niemieckiej okupacji, razem ze swoimi najbliższymi współpracownikami, dokonał systematycznego przeglądu zbiorów, opra-

cował też katalog systematyczny księgozbioru.

W późniejszych latach pracował jako *młodszy pracownik naukowy*, był zwalniany z pracy jako *element niepożądany*, i znów pracował (uzyskując stopień doktora!) w różnych instytutach Akademii Nauk Ukraińskiej SRR. Nie zaprzestawał pracy naukowej. Jedną z jego książek *Studia nad dziejami kultury antycznej późnego renesansu w Polsce* wywołała potępienie władz radzieckich i natychmiastowe przeniesienie Profesora na emeryturę.

Podobny los spotkał innego Polaka, zatrudnionego wówczas w Muzeum Etnografii, historyka sztuki i bibliografa, dra **Ludwika Grajewskiego**.

Okres ostatnich 31 lat życia Profesora Gębarowicza był niezwykle płodny: ukazało się 6 książek o imponującym zakresie tematycznym, obejmującym historię i historię sztuki średniowiecza, renesansu i baroku. Tuż przed śmiercią zdołał jeszcze



Mieczysław Gębarowicz

Profesor odesłać do Krakowa tekst referatu na konferencję poświęconą J. Kochanowskiemu, pt. *Życie kulturalne Lwowa, podobieństwa i różnice z Krakowem*. Referat został odczytany we wrześniu 1984 jako przesłanie zza grobu wybitnego humanisty, wielkiego Polaka.

Swoje życie Gębarowicz podsumował w sposób następujący: *...choć straciłem wszystkie zdobyte pracą tytuły i stanowiska, nie uważam się za bankruta*.

W ciągu wielu lat dom prowadziła Profesorowi jego dawna stypendystka, wieloletnia pracownica Ossolineum, dr **Maria Chmielowska**, pomagając mu w pracach naukowych.

[Od redakcji: pomijamy tu postać jednego z czołowych i najbardziej zasłużonych prawników Polski międzywojennej, zmarłego już po II wojnie we Lwowie, prof. **Juliana Makarewicza** (1872–1955). Zamierzamy poświęcić mu osobne omówienie w jednym z najbliższych numerów CL, oparte na materiałach i wspomnieniach wnuczki, dr Jolanty Olbrycht-Roguskiej, zamieszkałej w Krakowie.]

Profesor **Przemysław Dąbkowski** po ukończeniu Uniwersytetu Jana Kazimierza w 1900 r. otrzymał tytuł doktora praw. Studia uzupełniał w Berlinie i Paryżu. Był członkiem wielu naukowych towarzystw i akademii w kraju i za granicą. Pracę pedagogiczną prowadził na Uniwersytecie Lwowskim przed i po wojnie. Był kierownikiem Katedry Historii Prawa i dziekanem Wydziału Prawa w latach 1944–46. Zmarł we Lwowie w 1950 roku. Polsko-ukraińskie zaszłości napawały go rozgoryczeniem, obca była mu idea walki. Studentom, którzy go uwielbiali, mawiał: *nie myślcie o korzyściach materialnych, o stanowiskach. Ludzie sami was odnajdą i uznają wasze zasługi*.

Profesor **Tadeusz W. Wilczyński**, ostatni z grona lwowskich uczniów Mariana Raciborskiego, znakomity badacz i znawca flory wschodnich Karpat, urodził się w roku 1881. Był absolwentem Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego, doktorat uzyskał w 1915 r. Nauka zawdzięcza mu odkrycie kilku osobliwości florystycznych Podola i Karpat, a także na Wyżynie Lubelskiej. Prowadził wieloletnie badania nad roślinnością Czarnohory i przyległych pasm górskich. Po zakończeniu wojny pracował na wyższych uczelniach Lwowa, cieszył się uznaniem i szacunkiem. Odwiedzając rodzinę w Bochni w 1968 r., wizyto-

wał też Instytut Botaniki PAN w Krakowie, z zamiarem, częściowo zrealizowanym, przekazania tu swych zbiorów naukowych. Zmarł we Lwowie w 1981 r.

Farmakolog, prof. **Wincenty Skowroński**, rozpoczął studia medyczne we Lwowie, a jego wybitne zdolności w dziedzinie chemii sprawiły, iż w 1921 r. jeszcze jako student, zauważony przez prof. Moraczewskiego, został asystentem przy Katedrze Chemii w Akademii Medycyny Weterynaryjnej. Po ukończeniu medycyny studiował jeszcze weterynarię i w 1928 r. rozpoczął pracę w katedrze farmakologii i toksykologii. Po specjalizacji w Dreźnie i Wiedniu, w 1930 r. został docentem, a w 1934 profesorem tej katedry w AMW. Jego głęboka wiedza i uznanie w świecie nauki sprawiły, iż na tym stanowisku pozostał do 1971 r. Przed wojną i po jej zakończeniu wydał kilkadziesiąt prac naukowych w swojej dziedzinie. Zmarł w 1972 roku.

[Od redakcji: pomijamy tu również sylwetkę prof. medycyny **Wincentego Czernckiego**, któremu zamierzamy poświęcić osobne omówienie.]

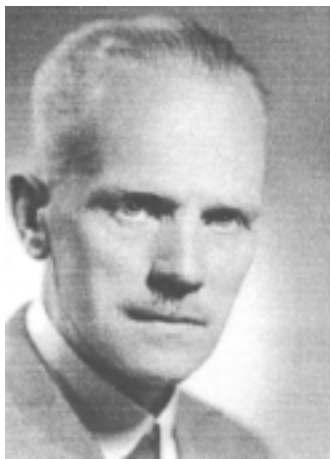
Do najwybitniejszych indywidualności świata nauki powojennego Lwowa należy niewątpliwie dr **Henryk Mosing**, urodzony w 1910 r. we Lwowie. Ukończył Wydział Medyczny Uniwersytetu Jana Kazimierza (1934), doktoryzował się w 1937 r. na podstawie pracy *Badania epidemiologiczne i serologiczne nad durem płamistym*. Już jako młody naukowiec zetknął się z prof. Rudolfem Weiglem, a później całe życie związał z Zakładem Biologii UJK, stworzonym przez Weigla. Pracownia prof. H. Mosinga stała się szybko swoistą mekką dla wielu mikrobiologów i epidemiologów. Stworzył lwowską szkołę *riketsjologów*.

Na początku wojny, ryzykując własnym życiem, dostarczał do getta warszawskiego szczepionkę przeciw tyfusowi. Od 1939 r. był zastępcą dyrektora w Zakładzie Weigla. W okresie okupacji niemieckiej zatrudniał tam wielu przedstawicieli inteligencji lwowskiej, jako „karmicieli wszy”, ratując ich od wywózki w głąb Rzeszy. Pracownicy zakładu posiadali zaświadczenia, które pozwalały na w miarę swobodne poruszanie się po mieście po godzinie policyjnej i sprzyjało możliwości działania żołnierzy AK. Po wojnie praktycznie kierował Instytutem Mikrobiologii i Epidemiologii, chociaż nie zajmował kierowniczych funkcji, kontynuował

badania, pracował ze studentami. Na podstawie kierowanego przez Mosinga laboratorium zostało w 1955 r. utworzone *Ogólnoukraińskie Centrum Metodyczne Tyfusy Plamistego*. W studentów i współpracowników wpała niewzruszone zasady uczciwości w pracy lekarskiej i naukowej, nie narzucał swoich poglądów. Był dyskretny, skromny, dystyngowany.

Henryk Mosing opiekował się sierotami i uzdolnionymi młodymi ludźmi. Wielu z nich dzięki Profesorowi znalazło dach nad głową i wykształcenie. Dziś oni się nim opiekują.

Jedną z najbardziej licznych grup uczonych, którzy pozostali po II wojnie we Lwowie, tworzyli profesorowie Politechniki Lwowskiej. Fronton jej głównego gmachu do dziś zdobi dedykacja: LITTERIS ET ARTIBUS, zaś na fryzie Biblioteki czytamy sentencję: HIC MORTUI VIVUNT ET MUTI LOQUUNTUR. Byli to: **Stefan Banach**, genialny matematyk, profesor Katedry Mechaniki Teoretycznej (zmarł w 1945 r.), prof. **Witold Aulich**, kierownik Katedry Maszyno-



Witold Aulich

znawstwa (zm. 1948), prof. **Wilhelm Mozer**, kierownik Katedry Budowy Parowozów i Maszyn Kolejowych (zm. 1958 podczas pobytu u syna w Gdańsku).

Do dziś wspominają prof. **Tadeusza Szuberta**, kierownika Katedry Dróg i Mostów, jego byli studenci i współpracownicy. Był towarzyski, wesoły, życzliwy i wyrozumiały. Miał silny baryton o miękkim brzmieniu, występował na studenckich imprezach, śpiewał podczas towarzyskich spotkań. Zmarł w 1972 r. Prof. **Adam Kurylo** (Kate-

dra Konstrukcji Żelbetowych) był eleganci, spokojny, odnosił się z dystansem do studentów. Nie lubił sam stać przy tablicy, wybierał zwykle kogoś z najlepszych studentów, który zgodnie z wskazówkami profesora zapisywał formuły. Budził respekt, a mimo to był lubiany i szanowany. Zmarł w 1980 r. Prof. **Gabriel Sokolnicki** kierował Katedrą Urządzeń Elektrycznych. Emanował energią i humorem, był lubiany i szanowany. Posiadając piękną willę w Brzuchowicach, zapraszał podczas wakacji letnich do tej pięknej podlowskiej miejscowości liczną grupę polskiej młodzieży, zapewniał wikt i opierunek i organizował wycieczki krajoznawcze. Było to ogromną pomocą dla biedujących często rodzin polskich. Zmarł w 1975 roku.

Prof. architekt **Jan Bagieński** podjął działalność pedagogiczną w 1921 r. Dla Lwowa i innych miast zaprojektował liczne obiekty mieszkalne, biurowe (banki), muzea, sanatoria (w Lubieniu Wielkim k. Lwowa i Żegiestowie), a także przebudowę pałacu Bielskich przy ul. Kopernika we Lwowie (z kolumnową fasadą). We wspomnieniach powojennych studentów pozostał jako wzór elegancji, nie znosił prostactwa i grubiaństwa. Jego jedno wymowne spojrzenie wystarczyło, by student siedzący na wykładzie w fufajce i czapce na głowie (!) zmiętygował się i zmienił swoje zachowanie. Ulubionym studentom ofiarowywał książki. Czasem zapraszał do siebie na herbatkę, aby kontynuować dyskusję o architekturze i sztuce. Zmarł w 1975 r.

Profesorowie lwowscy urodzeni z końcem XIX lub na przełomie XIX/XX wieku, w chwili wybuchu II wojny światowej byli już w zasadzie uznanymi naukowcami w kraju, często na świecie. Dorobek naukowy i autorytet pozwoliły im liczyć na uznanie w nowym układzie. Nadzieje okazały się zawodne. System, w jakim przyszło im się zetknąć, był bezwzględny. Jedyne szacunek, chociaż ukrywany, bezpośrednich współpracowników i studentów pomógł im godnie przetrwać na pozycjach, przez nich samych wybranych. O wiele trudniejsza była sytuacja Polaków, urodzonych w okresie międzywojennym, wojennym i powojennym. To, co zdołały te pokolenia osiągnąć, jest wyrazem ogromnego wysiłku i samozaparcia. Osiągnięcia jednostek są niewspółmiernie niskie w stosunku do ich możliwości, bowiem nieukrywana przynależność narodowa była swego rodzaju



Gabriel Sokolnicki

barierą dla rozwoju zawodowego i twórczego. Swoje osiągnięcia naukowe często zawdzięczają Polacy pracy poza Lwowem, co w środowiskach zupełnie obcych ułatwiało akceptację i możliwość awansu.

Grzegorz Trzebicki, urodzony na Podolu w 1923 r., podjął po wojnie studia na Wydziale Biologii Uniwersytetu Lwowskiego, ukończył je z wyróżnieniem. Związał się z Katedrą Fizjologii Roślin, prowadził badania wysokogórskiej roślinności Karpat. Został docentem w Instytucie Leśnictwa, gdzie wykładał botanikę i fizjologię roślin. Opublikował kilkanaście prac z tego zakresu. W latach 70. zmuszono go do odejścia od dydaktyki – podjął wtedy pracę w Naukowo-Badawczym Instytucie Gospodarki Rolnej w Obroszynie k. Lwowa. Obecnie na emeryturze.

Krystyna Węgień-Maksymowicz po ukończeniu polskiej szkoły we Lwowie w 1946 r. studiowała na Akademii Medycznej, a jako lekarz pracowała do 1953 r. w rejonie Mościsk. Po 10-letniej pracy naukowej w Naukowo-Badawczym Instytucie Epidemiologii, Mikrobiologii i Higieny we Lwowie objęła stanowisko kierownika Zakładu Mikrobiologii w Naukowo-Badawczym Instytucie Kurortologii (*lecznictwa uzdrowiskowego*) w Odessie i w 1980 r. uzyskała tam habilitację. W latach 1982–94 pracowała znów we Lwowie, w tym samym co poprzednio instytucie. Wydała ok. 150 publikacji (w tym jedna czwarta w j. polskim). Jej prace były przedstawiane na kilkudziesięciu zjazdach i kongresach. Obecnie jest emerytką.

Wacław Szymański, ur. w 1925 w Warszawie, od 1929 r. mieszka we Lwowie.

W latach okupacji niemieckiej był zatrudniony w pracowni szkła laboratoryjnego, prowadzonej przez ojca przy Instytucie prof. Weigla. Studia na Wydziale Chemiczno-Technologicznym na Politechnice Lwowskiej ukończył w 1950 r. i związał się z poligrafia. Do dziś pracuje w Instytucie Poligrafii we Lwowie. Swoją pracę doktorską obronił w Moskwie. Jest autorem ponad 80 prac naukowych i 26 patentów.

Ryszard Skowroński (ur. 1926) w czasie okupacji niemieckiej, uczył się na tajnych kompletach. Po maturze w 1944 r. dostał się na medycynę, ale przeniósł się na weterynarię. Po studiach pracował jako asystent przy Katedrze Parazytologii. Pracę doktorską obronił w Kijowie. W 1962 r. został docentem, czynnie uczestniczył w zjazdach i konferencjach naukowych parazytologów, wydał ok. 50 prac naukowych. Zmarł w 1994 r.

Jego siostra, **Ewa Skowrońska**, ur. w 1927 r., również uczyła się na tajnych kompletach, zdała maturę w 1945 r. Ukończyła studia medyczne, pracowała zrazu jako lekarz w jednym z instytutów oraz jako rentgenolog w Jaryczowie k. Lwowa. Po powrocie do Lwowa podjęła pracę naukową w Instytucie Gruźliczym jako biochemik, pracę doktorską obroniła w Charkowie. W Instytucie Hematologii objęła kierownictwo laboratorium biochemicznego. Obecnie na emeryturze, ale pracuje tam nadal na oddziale AIDS. Jej dorobek naukowy to 144 publikacje oraz czynne uczestnictwo w konferencjach i sympozjach biochemików.

Jerzy Peszek, rocznik 1930, jest nader ciekawą postacią swego pokolenia. Ukończył szkołę polską w 1946 r. i dostał się na medycynę, pokonując konkurencję w stosunku 1:13,5. Już jako student aktywnie uczestniczył w kółkach naukowych i pełnił ostre dyżury chirurgiczne. Po czwartym roku wykonywał operacje przepukliny i podobne. Dzięki swemu zaangażowaniu w prace ponadprogramowe i wolontariat, po ukończeniu studiów w 1951 r. (był najmłodszym lekarzem, miał 21 lat) zyskał możliwość podjęcia pracy naukowej – jako jeden z ośmiu na ponad 400 absolwentów. W 1955 r. obronił pracę doktorską i stał się najmłodszym doktorem w historii medycyny lwowskiej, mając 24 lata.

Do 1957 r. pracował w lwowskim Naukowo-Badawczym Instytucie Przetaczania Krwi (*transfuzjologii*), jako kierownik dzia-

tu chirurgicznego i pracowni biofizykochemicznej. Wykonał tam kilkanaście prac naukowych, głównie na temat metodyki leczenia izotopami. Zapadł jednak na chorobę popromienną i to zmusiło go do porzucenia tego tematu. Część wspomnianych

prac została opublikowana we Lwowie, ale większość w RP, jako – na owe czasy – opracowania pionierskie. J. Peszek jest autorem w sumie 50 prac naukowych, 5 patentów, 3 monografii i wynalazcą aparatury medycznej.

Dalszy ciąg w następnym numerze

Z Adamem Chłopkiem

rozmawia Andrzej Chlipalski



Panie Adamie, przeleciał Pan niedawno przez Kraków jak meteor – trudno było Pana uchwycić na spokojną rozmowę. Dopiero tu w Łucku¹ mam szansę z Panem porozmawiać, a szalenie mi na tym zależy, bo ten wywiad jest przeznaczony do czwartego numeru „Cracovia-Leopolis”, poświęconego inteligencji twórczej Lwowa i Ziemi Lwowskiej. Jakże więc pominąć problem oświaty i Pana wkład w odradzanie się polskiej inteligencji, przede wszystkim nauczycielstwa.

Bardzo żałuję, że nie udało się nam spotkać w Krakowie. Przebywałem tam na zaproszenie duszpasterstwa nauczycieli „Ostoja” w Mogile. Każda godzina mojego półtoradniowego pobytu była bardzo ściśle rozpisana. Pragnę zaznaczyć, że spot-

kałem się z wielkim zainteresowaniem ze strony nauczycieli i uczniów krakowskich szkół, którzy znają i doceniają ogromną spuściznę kulturową, pozostawioną po tamtej stronie granicy. Cieszy mnie, że zainteresowanie Polakami ze Wschodu wciąż wzrasta. Myślę, że to także zasługa działalności informacyjnej waszego Towarzystwa, zwłaszcza w Krakowie.

Jest Pan „starym” (nie wiekiem, oczywiście) drohobyczaninem. Co znaczy dla Pana to miasto? Był Pan prezesem tamtejszego Towarzystwa Kultury Polskiej...

Jestem rodem z Drohobycza, miasta zwykłego, galicyjskiego, ale które swoją wielowiekową pracą i swoimi wybitnymi postaciami dodało świetności Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Dokąd tylko sięga pamięć naszej rodziny, tak ze strony ojca, jak i matki – zawsze byliśmy w tym mieście. Dziadek i ojciec walczyli o wolność i niepodległość swojej ojczyzny. Los naszej rodziny jest podobny do przeżyć wielu tysięcy rodzin polskich.

Jak to się stało, że tu zostaliście?

Nie wyjechaliśmy z Drohobycza w czasach wypędzania Polaków z tej ziemi – z woli dziadka, a może i przez przypadek. Przez te wszystkie lata, gdy niszczone wszystko co polskie, dom nasz zachował swoją polskość i ojczyste tradycje. Nie było to łatwe, w czasie gdy likwidowano polską oświatę, systematycznie rujnowano gotycki XIV-wieczny kościół, nawet nie uszanowano szczątków zmarłych – za to, że nad nimi widniały polskie napisy. Niełatwo przychodziło być Polakiem, gdy oficjalna propaganda przedstawiała Polaków jako nierobów, dumnych panów i wyzyskiwaczy, gdy z pogardą mówiono: *polaczek*. Osobiście widziałem w miejskim wydziale paszportów uszkodzony dokument, w którym zdeteminowana kobieta usiłowała zmienić zapis swej narodowości – z Polki na Ukrainkę. Trudne to były czasy i wiele bólu pozostało po ówczesnych przejściach. Cisną

mi się na usta słowa poety i drohobyczana, Kazimierza Wierzyńskiego:

*Bo nie ma ziemi wybieranej,
Jest tylko ziemia przeznaczona,
Ze wszystkich bogactw – cztery ściany,
Z całego świata – tamta strona.*

Kiedy powstało w Drohobyczu Towarzystwo Kultury Polskiej?

Gdy przyszła odwilż „pierestrojki” w 1989 roku, niewielka grupa Polaków powołała do istnienia drohobycki oddział TKP Ziemi Lwowskiej. W tymże roku, po spotkaniu Ojca Świętego Jana Pawła II z Michaiłem Gorbaczowem, zwrócono nam kościół (na to spotkanie udało się nam dostarczyć podanie o zwrot świątyni). W 1995 r. zostałem wybrany na trzyletnią kadencję prezesem naszego Towarzystwa. Zadaniem nowo powstałego zarządu stało się w pierwszym rządzie skupienie w naszych szeregach jak największej liczby Polaków i uświadomienie nam wszystkim, że słowo *Polak* pisze się wielką literą! Przecież mamy się czym poszczycić, i nie jesteśmy jakimiś przybłędami, co bardzo chcieli wmówić swoim narodom przywódcy komunistyczni.

Wróć na chwilę do roku 1989. Chyba wtedy właśnie spotkaliśmy się po raz pierwszy, prawda? Jechaliśmy razem do Mościsk, Pan z Drohobycza, ja z Sambora (z grupą lwowiaków z Krakowa poszukiwaliśmy tam polskich strojów ludowych). W Mościskach odbywało się właśnie zebranie założycielskie TKPZL. To był czas wielkiej nadziei. Kościół rzymskokatolicki stał się dla was niejako duchową i fizyczną bazą wyjściową do dalszych zabiegów na rzecz polskiego środowiska. Co więc było potem?

Oprócz kościoła Polacy w Drohobyczu mieli jeszcze tylko cmentarz. Rozpoczęto więc starania o Dom Polski. Przy ul. Kozłowskiego znajdował się pusty, nieużytkowany budynek dawnej ochronki, wybudowany ze składek Polaków w 1912 r. Niestety władze odmówiły oddania go nam. Staraliśmy się również o zwrot pustego budynku dawnego „Sokoła” – Pan pomagał nam w tych staraniach. Najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że oba wymienione budynki władze oddały pośpiesznie diecezji grekokatolickiej, dobrze wiedząc, że nie będziemy się sądzili z biskupem – choć innego obrządku – ale katolickim. Zaś kuria

grekokatolicka odpowiedziała, że te obiekty im się należą, bo w Polsce zostawili duży majątek. Mimo iż starania o Dom Polski były prowadzone potem na szczęblu prezydentów Polski i Ukrainy – dotąd nie mamy swojego kąta.

To wszystko jest – niestety – bardzo charakterystyczne, tylko mało dociera do naszych krajowych „Europejczyków”. A co z oświatą? Prawo uczenia się własnego języka jest podstawowym prawem każdej mniejszości.

Państwowej szkoły polskiej nie mamy. Przez trzy lata prowadziliśmy starania o rejestrację Polskiej Szkoły Sobotniej. Kilku nauczycieli i 50 uczniów rozpoczęło rok szkolny 1995/96 w pomieszczeniach szkoły nauki jazdy, pośród części samochodowych, nieogrzewanej w zimie. Wytrwaliśmy i obecnie nasza szkoła mieści się w średniej szkole, gdzie posiadamy swoje pomieszczenia. Jest to wielki sukces polskiej społeczności. Obecnie ponad 200 uczniów pobiera naukę przedmiotów ojczystych, a uczy ich 12 nauczycieli. Planujemy również założenie pracowni komputerowej, z podłączeniem do internetu.

Zdaje mi się, że sprawy szkolnictwa pochłonęły Pana bez reszty.

Po ukończeniu mojej 3-letniej kadencji, mimo wybrania mnie na następną, złożyłem rezygnację z działalności w Towarzystwie, ażeby zająć się wyłącznie szkołami. Moim zdaniem dla Polaków w państwie ukraińskim nie ma ważniejszego zadania, jak odrodzenie szkolnictwa polskiego. Dwie polskie szkoły we Lwowie, kilka klas polskich w Stanisławowie i Mościskach, a także w Chmielnickim (Płoskirowie) i Gródku Podolskim nie wystarczą dla półtoramilionowej rzeszy Polaków i osób polskiego pochodzenia. Obecnie tylko 12% Polaków włada językiem ojczystym, i ta liczba wcale nie będzie się powiększać ze względu na brak nauczania. Rozpoczęto więc organizowanie Polskich Szkół Sobotnich. Pierwszą taką, oficjalnie zarejestrowaną przez władze, stała się nasza placówka oświatowa w Drohobyczu². Opracowano programy nauczania języka polskiego, historii, geografii, muzyki i podstaw wiedzy o narodzie polskim. Powstał zespół muzyczny i taneczny.

Jak sobie radzicie od strony materialnej? Szkoły sobotnie – to znaczy poza

siecią szkolnictwa państwowego, czyli bez pensji dla nauczycieli, bez jakiegokolwiek pomocy władz oświatowych.

W 1996 r. zorganizowaliśmy zjazd w Chmielnickim i powołaliśmy Zjednoczenie Nauczycieli Polskich w Ukrainie – jestem członkiem jego zarządu. W naszym szkolnictwie brakuje praktycznie wszystkiego. W zachodniej części państwa – poza szkołami we Lwowie – nauczyciele polscy nie otrzymują zapłaty. Problemy są z lokalami dla nauczania języka polskiego. Wielkie rozproszenie miejsc zamieszkania nauczycieli powoduje trudności z komunikowaniem się. Aby temu zaradzić, w 1999 roku zaczęliśmy wydawać biuletyn „Głos Nauczyciela”. To czasopismo stało się łącznikiem między nauczycielami w całym państwie. W tym kraju jest ogromne zainteresowanie językiem polskim, wręcz moda na ten język.

Co z podręcznikami?

Dostajemy je z Polski, ale potrzeby są jeszcze większe. Brakuje pomocy dydaktycznych, klasyki polskiej. Byłoby idealnym, gdyby każdą polską placówką oświatową u nas zaopiekowała się jakaś szkoła w Kraju.

To dobra idea, będziemy ją propagować. Choć wiemy, jak dobrą robotę wykonuje w tej dziedzinie „Wspólnota Polska”, szczególnie krakowska. Jednak bezpośrednie powiązanie się szkół tu i tam, przy pomocy oddziałów „Wspólnoty” w całej Polsce, dałoby jeszcze inne, obustronne korzyści. Dobrym wzorem może być partnerstwo VII Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie ze Szkołą nr 10 we Lwowie. Należałoby skorzystać z ich doświadczeń i związku te jeszcze doskonalić. Panie Adamie, serdecznie dziękuję za ten czas poświęcony naszemu kwartalnikowi, oraz za ciekawe i ważne informacje.

¹ Rozmowa odbyła się z końcem listopada w Łucku na Wołyniu, w przerwach obrad III Sejmiku Organizacji Polskich (relacja o Sejmiku znajduje się w CL 1/2000)

² O Polskich Szkołach Sobotnich pisaliśmy już w CL 2/98 i 1/99. W następujących miejscowościach Małopolski Wschodniej są już czynne szkoły sobotnie: Borysław z filią we wsi Popiele, Czortków, Drohobycz z filią w Medenicach, Nadwórna, Sambor, Szaśiadowice, Stryj, Truskawiec, Złoczów oraz Czerniowce z 3 filiami w terenie.

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO HISTORYCZNY

CETNERÓWKA

Teren położony w płn.wsch. części Lwowa, za cmentarzem Łyczakowskim, niegdyś folwark i siedziba Ignacego Cetnera, założona przy końcu XVIII w. Ogród kwiatowy Cetnera stał się założeniem i częścią ogrodu botanicznego Uniwersytetu Lwowskiego. Ponadto na terenie tym, dostępnym z górnego Łyczakowa ulicą Cetnerowską, lwowskie TG „Sokol” zbudowało w r. 1898 krytą ujeżdżalnię oraz, wykorzystując naturalną kotlinę, amfiteatralnie położone boisko. (A.C.)

KOZIELNIKI

Wieś podmiejska na płd. od Lwowa, granicząca od płd.wsch. z Sichowem (zob.), od płd. z Zubrzą (zob.), przecięta potokiem Zubrza. W płd. stronie wsi znajduje się wzniesienie o wys. 361 m n.p.m. Przez Kozielniki przechodzi droga do Bóbrki, a od XIX w. linia kolejowa do Stanisławowa (w kier. Rumunii). W płn. części wsi znajdowała się cegielnia. Na przełomie XIX/XX w. było tu ok. 460 mieszkańców, przeważnie obrządku rzym.kat. Ich parafia była w Zubrzy, a parafia gr.kat. w Sichowie.

Od średniowiecza Kozielniki stanowiły własność oo. franciszkanów. Król Władysław Jagiełło nadał je w 1400 r. franciszkańskiemu konwentowi św. Krzyża we Lwowie, ale który własność tę zachował po skonfiskowaniu przez władze austriackie własnego klasztoru i przeniesieniu się franciszkanów w 1784 r. do odebranego kapucynom klasztoru przy lwowskim kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NP Marii. (M.T.)

KULPARKÓW

Dawna wieś podmiejska na płd.zach. od Lwowa, między Sygniówką od zach., Kozielnikami (zob.) od wsch. i Sokolnikami (zob.) od płd. Na przełomie XIX/XX w. liczyła niespełna 1 tys. mieszkańców. Kościołem parafialnym dla ludności rzym.kat. był kościół św. Marii Magdaleny we Lwowie, dla gr.kat. cerkiew św. Jura. W XX w. Kulparków przekształcił się w podmiejskie osiedle, które przed II wojną miało ok. 3000 mieszkańców.

POD ZNAKIEM LILIINA ZIEMI LWOWSKIEJ

Stefan Adamski

W latach osiemdziesiątych, na fali kolejnego zrywu w ruchu harcerskim w Polsce, zostaje zainicjowana idea odrodzenia harcerstwa – duchowej odnowy tej organizacji. Pomijając historię tego ruchu, trzeba jednak wspomnieć o powstałym w ramach tego zrywu referacie „Wschód” organizacji ZHR. Referat ten postawił przed sobą zadanie odtworzenia harcerstwa na dawnych Kresach Rzeczypospolitej.

W roku 1990 we Lwowie i Mościskach pojawiają się instruktorzy i harcerze z Polski i w skupiskach młodzieży polskiej zaczynają organizować pierwsze zbiórki, kominki, ogniska, kursy i szkolenia – jednym słowem zapoznają z życiem harcerskim. Latem 1991 harcerze ze Lwowa wyjeżdza-

ją na swój pierwszy obóz do Polski – już jako zawiązane drużyny: 1. Lwowska Męska Drużyna Harcerzy „Trop” im. A. Małkowskiego i 3. Lwowska Drużyna Harcererek „Kresowa Łąka” im. J. Bitschana. Obie te drużyny zostały zorganizowane wśród uczniów polskiej Szkoły nr 10 we Lwowie. Przez pierwsze dwa lata opiekowała się nimi i prowadziła pracę instruktorską p. Halina Makowska. Wśród uczniów lwowskiej Szkoły nr 24 przy udziale instruktorów ZHP z Bydgoszczy powstaje trzecia we Lwowie drużyna – 24 LDH „Ptaki”. Drużynę tę prowadzi dh M. Tur.

Zaistniała w r. 1993 sytuacja w środowiskach ZHR zmusza lwowskie drużyny do usamodzielnienia się. Zostają zorganizowane pierwsze samodzielne obozy na tere-



Instruktorzy harcerscy z lwowskiego hufca „Barć” w Castel Gandolfo, 1998.
Autor drugi z lewej (w głębi)



Poświęcenie sztandaru 1 LMDH „Trop”
w Katedrze Lwowskiej

nie dzisiejszej Ukrainy. Obozy te pozwalają sprawdzić, czy trud włożony w naszą młodzież już zaczyna procentować i potwierdza gotowość do samodzielnej pracy. Dalsze lata wysuwają harcerzy z „Jedynki” na coraz to odpowiedzialniejsze funkcje, i w końcu z inicjatywy 1.LMDH „Trop” zostaje w listopadzie 1995 r. powołany Lwowski Harcerski Hufiec „Barć”. W następnym roku Hufiec organizuje zgrupowanie drużyn na obozie „Butywnianie” w miejscowości Korostów, z udziałem ponad 150 uczestników.

Zaczynają się pierwsze poważne kursy – drużynowych i instruktorów na stopień przewodnika, które prowadzą dla nas instruktorzy z Mokotowskiego Środowiska ZHR im. Szarych Szeregów. Pierwsze próby na stopnie, pierwsze nominacje – coraz bardziej harcerstwo na dawnych Kresach Wschodnich zaczyna przypominać normalnie funkcjonującą organizację harcerską. Od 1997 r. w Hufcu zaczyna działać własna szkoła drużynowych i instruktorów „Źródło”.

W 1998 r. 15 instruktorów LHH „Barć” bierze udział w światowej harcerskiej pielgrzymce do Rzymu z okazji 20-lecia pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II. Z tej okazji zostaje Papieżowi ofiarowany dar naszych harcerzy: harcerski tryptyk „Polskie Madonny”, przedstawiający cztery wizerunki Matki Boskiej: Zwycięską z Kozielecka, Ostrobramską z Wilna, Łaskawą ze Lwowa i Panią Jasnogórską z Częstochowy, na tle sylwetek sanktuariów, z których pochodzą. Kapliczka ta jest dziełem instruktorów ze Lwowa.

Nazwa Kulparkowa wywodzi się od folwarku *Goldberghof*, założonego tu jeszcze w średniowieczu przez mieszczanina lwowskiego Pawła Goldberga. Z biegiem czasu nazwa przekształciła się w *Goldparków*, a w końcu na Kulparków. W 1425 r. lwowska rada miejska upoważniła Goldberga do karczunku okolicznych lasów, po obu stronach drogi stryjskiej, i do zasiedlenia pozyskanych w ten sposób gruntów. Osadnicy mieli być przez pierwszych 16 lat zwolnieni od wszelkich danin, później zaś mieli płacić roczny czynsz do kasy miejskiej. W lustracji Ziemi Lwowskiej z 1570 r. wzmiankowane jest istnienie cegielni na jednym z łańców wsi.

Kulparków stał się znany po 1875 r., kiedy to powstał tutaj zakład dla chorych psychicznie, przeniesiony ze Szpitala Powszechnego we Lwowie. Pierwszy dwupiętrowy budynek (arch. A. Kuhn) otoczony parkiem wzorowany był na zakładzie w Getyndze i pomieścić mógł 600 pacjentów. W latach 1891 i 1904–06 dobudowano kolejne pawilony (arch. Z. Kędziński), powiększając zakład tak, by jednocześnie leczyć się w nim mogło ok. 1100 chorych. Podczas wojny polsko-ukraińskiej zakład znalazł się na linii walk i poważnie ucierpiał od kul i rabunków ukraińskich.

Po II wojnie światowej rejon Kulparkowa został zabudowany blokami mieszkalnymi. (M.T.)

PAPARÓWKA

Teren położony w płn. części Lwowa, na płn. stoku góry zamkowej, ponad stacją Podzamcze, na gruntach należących niegdyś do rodziny Paparów. Na terenie tym założono w XVII w. cmentarz, zamknięty w 1856 r. i częściowo zlikwidowany pod budowę stacji i linii kolejowej (biegnącej w kierunku wsch. i płn.wsch.). W poł. XX w. na terenie cmentarza istniały jeszcze resztki grobowców i pomników. (A.C.)

SICHÓW

Wieś podmiejska, 6,5 km na pld. od Lwowa. Od wsch. graniczy z Winnikami i Wólką (część Czystek), od płn. z Pasiekami, od pld.zach. z Zubrzą (zob.). Na przeł. XIX/XX w. żyło tu 460 mieszkańców, w tym prawie 80% Polaków, reszta Rusini. Kościół rzym.kat. mieścił się w Zubrzy, cerkiew pw. św. Trójcy na miejscu.

Pierwsza wiadomość historyczna o Sichowie pochodzi z 1409 r. i mówi o zakupieniu wsi przez Piotra Włodkowicza z Charbinowa od Jana Rusina. Już w 1411 r. Włodkowicz odsprzedał Sichów Janowi z Zubrzy i od tej pory historia tej wsi była związana z Zubrzą. W 1457 r. sędzia Scibor z Wiszni poświadczył, że bracia Jan i Mikołaj z Zubrzy rozdzielili między siebie Zubrę, Sichów

Z inicjatywy i przy udziale komendy Hufca „Barć” przeprowadzane są co roku – dla integracji drużyn, rozsianych na stosunkowo dużym terenie województwa lwowskiego – dwie ogólnohufcowe imprezy: Harcerski Konkurs Piosenki i Rajd „Uśmiech Lwowa”.

Pierwsza impreza tradycyjnie odbywa się w pierwszych dniach stycznia, a wśród konkurencji uczestnicy muszą przedstawić zapomniane piosenki ludowe, stare kolędy, pieśni patriotyczne, coraz rzadziej słyszane wśród młodzieży. Pozwala to samym uczestnikom wciąż odkrywać dla siebie bogactwo folkloru i tradycji naszego narodu.

Druga impreza została zorganizowana dla uczczenia rocznicy powołania przez Andrzeja Małkowskiego 22 maja 1911 r. pierwszych trzech drużyn harcerskich polskiego skautingu. Rajd co roku jest poświęcony innej postaci wybitnego Polaka. Harcerze uczcili w ten sposób kolejno Kornela Makuszyńskiego (stąd nazwa rajdu), Mickiewicza, Słowackiego i Chopina. Młodzież ma okazję głębiej poznać te postacie i odszukać w zakamarkach Lwowa miejsca z nimi związane.

Z roku na rok Hufiec powiększa się o coraz to nowe drużyny. U progu nowego roku harcerskiego 1999/2000 ich mapa wygląda następująco: Mościska – 2 drużyny męskie, 1 żeńska i powstająca drużyna wędrowniczek; Lwów – 2 męskie, 1 żeńska, 1 gromada zuchów; Sądowa Wisznia – 1 drużyna wędrowniczek; Sambor – 1 męska, 1 żeńska, powstająca drużyna wędrowników i gromada zuchów; Łanowice k. Sambora – 1 męska, 1 żeńska; Turka – 2 samodzielne zastępy; a także, choć nie leży w Ziemi Lwowskiej, w Kostopolu na Wołyniu, (w okolicy Równego) – drużyna harcerska.

W sierpniu 1999 r. reprezentacja Hufca uczestniczyła w jubileuszowym zlocie X-lecia ZHR w Lednicy. Na zlocie tym, w czasie uroczystej mszy św. celebrowanej przez Prymasa Polski kardynała J. Glempa, został poświęcony sztandar Harcerstwa Polskiego na Ukrainie.

Stefan Adamski

Od redakcji: O harcerstwie polskim we Lwowie i Ziemi Lwowskiej informowaliśmy wcześniej w CL 3/97. Widać, że od tamtego czasu powstały nowe drużyny, ale była też w Drohobyczu. Czy nie istnieje?

Z TAMTEJ STRONY



Pomnik F. Stefczyka na Cmentarzu Łyczakowskim

Wydarzenia

◆ Na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie powtórnie odsłonięto – po odnowieniu – **pomnik nagrobny Franciszka Stefczyka**, działacza społecznego, twórcy kooperatyw *raiffeisenowskich* – słynnych spółdzielczych Kas Stefczyka, pierwszych na ziemiach polskich. Dr F. Stefczyk (1861–1924) urodził się w Krakowie.

W uroczystości wzięła udział delegacja banków spółdzielczych, na czele z Eugeniuszem Laszkiewiczem, przewodniczącym Krajowego Związku Banków Spółdzielczych, a także konsul polski oraz przedstawiciele miejscowej administracji. Pomnik Stefczyka wykonał rzeźbiarz Andrzej Albrycht w znanej lwowskiej firmie kamieniarskiej Perierów.

◆ **Oddział TKPZL w Mościskach** obchodził w kwietniu swoje X-lecie (piszący te słowa miał okazję być w 1989 r. w Mościskach na zebraniu inauguracyjnym). Po uroczystej mszy św. odbyła się jubileuszowa akademia.

Bilans działalności Towarzystwa w tym mieście jest chwalebny. W samych Mościskach funkcjonuje (przy szkole ukraińskiej) 10 klas polskich, nie bez trudu powołanych do życia i niestety pracujących dotąd w fatalnych warunkach. 150 absolwentów z miasta i okolic studiuje w RP. Dzieci wyjeżdżają na kolonie na tę stronę niedalekiej granicy. Istnieje biblioteka polska, pracuje znany zespół „Mościskie Słowiki”. Działa sekcja charytatywna, wspomagana głównie przez Klub „Mościska” z Przemyśla. Obecnie zadaniem nr 1 dla Towarzystwa jest zbudowanie nowej, osobnej szkoły polskiej – o tym niżej.

Warto jeszcze zanotować, że w Mościskach są otwarte 3 kościoły: parafialny św. Jana Chrzyciela, św. Michała, oraz przy klasztorze redemptorystów (jak pamiętamy – tutejsza placówka redemptorystów jest matką wszystkich domów tego zakonu w całej Polsce. Pisaliśmy o tym w CL 1/97). Msze odprawiane są wyłącznie po polsku, przez co miejscowi księża nie mogą być posądzeni o odciąganie Ukraińców od ich Cerkwi, jak to się dzieje w wielu miejscowościach archidiecezji lwowskiej i na Ukrainie, za sprawą nader gorliwych księży i siostrzyчек, przeważnie „importowanych” z RP.

◆ W maju przebywała w Mościskach i Strzelczyskach komisja z Senatu RP, z panią senator J. Sagatowską na czele i z udziałem prof. A. Stelmachowskiego, prezesa Stow. „Wspólnota Polska”, **w sprawie budowy szkoły polskiej**. Po naradzie w gronie zainteresowanych odbyło się spotkanie z rodzicami dzieci z klas polskich, a następnie rozmowy z miejscową administracją. Dzieci polskie napisały w sprawie swojej szkoły do żony prezydenta Ukrainy, L. Kuczmy (która opiekuje się dziećmi na Ukrainie, kochana! Złożono 256 podpisów). Kancelaria prezydenta odesłała ten list do administracji Lwowa, z poleceniem *powiadomienia nadawców o przyjętym rozwiązaniu* – co wcale, jak można się domyślać, nie jest równoznaczne z zaleceniem pozytywnego załatwienia problemu.

Przypomnijmy, że nauka dla polskich dzieci w Mościskach odbywa się w starej, zagrzybionej ruderze, bez toalety, a podlega szkole ukraińskiej. Realizację nowego budynku (kosztem strony polskiej, oczywiście) administracja ukraińska we Lwowie blokuje od kilku lat, podobnie jak budowę polskiej szkoły w pobliskich Strzelczyskach. Na marginesie warto zauważyć, że szkoły

i Oświęcę. W 1485 r. Zofia, córka Jana Zubrskiego, a żona Jana Kunata, sprzedała m.in. połowę Sichowa Janowi, wójtowi z Sokolnik. Pod koniec XV stulecia toczył się spór między podkomorzym lwowskim Dzierławem Wilczkiem a rajcami lwowskimi o granice Zubrzy i Sichowa. W 1507 r. rajcy lwowscy nabyli od Jana i Petroneli Sokolnickich połowę Sichowa, a drugą połowę od Jana Jacymirskiego. W r. 1525 Sichów otrzymał prawo magdeburskie. W XIX w. wieś stanowiła własność Funduszu Kalek m. Lwowa. W latach 1858–80 dzierżawił Sichów od lwowskiego magistratu (wraz z Zubrzą i Pasiekami) Kornel Ujejski.

W 1910 r. wybudowano w Sichowie kościół, a w 1912 erygowano parafię rzym.kat. pw. Marii Królowej Polski. Kościół zamieniono ostatnio na cerkiew, a obecnie, od 1996 r., czynna jest adaptowana murowana kaplica pw. św. Michała Archanioła, którą obsługuje ks. Wojciech Dworak. (M.T.)

SKNIŁÓW

Wieś podmiejska na pld.zach. od Lwowa, granicząca od ptn. z Sygniówką, a od pld. z Sokolnikami (zob.). Przez wieś przepływa potok Zimnowódka, należący do dorzecza Dniestru. Na przełomie XIX/XX w. w Skniłowie żyło ponad 77 włościan, dla których parafia rzym.kat. znajdowała się w Zubrzy (zob.), a gr.kat. na miejscu.

W czasach przedrozbiorowych wieś wchodziła w skład dóbr koronnych. Władysław Jagiełło dał Janowi Zubrskiemu w 1437 r. prawo sprowadzenia osadników do wsi i objęcia tamże urzędu wójta. W 1614 r. Stanisław Bonifacy Mniszech, starosta lwowski, wyznaczył w Skniłowie grunt pod budowę cerkwi. Przez czas jakiś w 1. poł. XVII w. Skniłów należał do szpitala św. Ducha we Lwowie, co potwierdził Zygmunt III w dokumencie z 1614 r. W 2. poł. XVII w. posesorem wsi był Tomasz Karczewski h. Jasieńczyk. Jan III wyznaczył w 1683 r. wysokość daniny, jaką płacić mieli mieszkańcy wsi Skniłów, i pozwolił im na wyrąb drzew w lesie. W 1685 r. król nadał sołtysostwo w Skniłowie staroście lwowskiemu Stanisławowi Kilianowi. Na mocy przywileju wydanego w 1744 r. przez Augusta III wieś dostała się Katarzynie z Potockich Kossakowskiej. W 1770 r. posiadaczem Skniłowa był Tomasz Tyborowski, miecznik podlaski, a rok później otrzymał go w dzierżawę Jan Kicki h. Gozdawa, który w 1776 r. zakupił wieś na własność od rządu austriackiego.

W latach dwudziestych XX w. na terenie Skniłów powstało lotnisko cywilne, które od 1922 r. miało regularne połączenie z Warszawą, od 1930 z Czerniowcami i Bukaresztem, a od 1931 także z Sofią i Salonikami. Obecnie lotnisko

ukraińskie na terenie RP są budowane także za polskie pieniądze. O sprawach tych donosiliśmy już kilkakrotnie.

◆ Nastąpiła **zmiana na stanowisku nuncjusza** Stolicy Apostolskiej w Kijowie. Odszedł abp Antonio Franco, a przybył bp Nikołąj Eterović, narodowości chorwackiej. Nowy przedstawiciel Ojca Św. podobno włada językiem polskim – mamy więc nadzieję, że stosunek nuncjatury do Polaków – rzymskich katolików i polskości zmieni się na lepsze. Modliliśmy się o to 22 listopada.

◆ **Żółkiewski oddział Towarzystwa Kultury Polskiej** otrzymał wreszcie lokal – pomieszczenie o pow. 30 m². Oddział istnieje od 1992 r., liczy ok. 90 członków, w większości emerytów w podeszłym wieku. Prezeską jest od lat niezwykle ofiarna p. Zofia Towarnicka, która zwraca się o finansowe wsparcie działalności oddziału. (Adres p. Prezes: Ukraina, obwód Lwowski, Żowkwa, ul. Rudkowycza 11/2. Tel. 218-65)

Z końcem października obchodzono uroczyste 10-lecie odzyskania kościoła parafialnego – wspaniałej kolegiaty żółkiewskiej (o Żółkwi mówił w czasie naszej pielgrzymki do MB Żółkiewskiej w Warszawie ks. Bazyli Pawełko – patrz CL S/99).

◆ W kwietniu odbyło się w Gródku Podolskim (za Zbruczem) **I Spotkanie Polskich Rodzin Muzykujących** z ziem tworzących państwo ukraińskie. Wystąpiły zespoły z wie-

lu stron tego obszaru, w tym rodziny Piotrowskich z Truskawca i Olszewskich z Brodów, z własnymi kompozycjami. Inicjatorką imprezy była niezastąpiona p. Emilia Chmielowa. Spotkaniu towarzyszyły wystawy malarskie. Jedną z nich, pt. *Kwiaty*, zaprezentowała p. Jadwiga Basarabowicz ze Lwowa.

◆ **Kapela „Wesoły Lwów”**, kierowana przez p. Zbigniewa Jarmiłkę, obchodziła w październiku swoje X-lecie. Z tej okazji odbył się we Lwowie w Pałacu Młodzieży (przy placu u zbiegu ulic Jabłonowskich i Zielonej) koncert jubileuszowy, w którym – oprócz jubilatów – wystąpiły zespoły z Wilna i Przemysła, a wieczorem był bal.

Kapeli „Wesoły Lwów” życzymy powodzenia, sukcesów i licznych podróży artystycznych po całym świecie.

◆ Z prasy dowiedzieliśmy się, że niezwykle nasiliły się przyjazdy samochodów osobowych z *tamtęj strony* do Medyki i Przemysła, w celu zatankowania paliwa, tańszego (?) w RP, i zawsze dostępnego. Zjawisko ma podobno tendencję rosnącą.

Czy nie byłoby celowe, by polskie firmy – zanim uczynią to zachodnie – założyły swoje **stacje benzynowe** na trasie do Lwowa i w samym Lwowie? Z drugiej strony rozumiemy, że poważnym problemem (może nie do przeskoczenia?) byłoby ich strzeżenie. Może więc na próbę – jedna stacja np. w Mościskach?



Zespół „Wesoły Lwów” na festiwalu Mrągowo '99. Pierwszy z prawej Z. Jarmiłko

Naszym zdaniem

HISTORYCZNO- -POLITYCZNA FARSA

Nasz numer specjalny (S/99) poświęcony II wojnie światowej był już zamknięty, gdy Moskwa obwieściła Polsce i światu, że to, co wydarzyło się 17 września 1939 i w dniach następnym, nie było agresją na Polskę, lecz aktem samoobrony Związku Sowieckiego przed agresją niemiecką. Oczywiście nie ma co polemizować z tą bzdurą, zresztą powiedziano i napisano na ten temat już wiele.

Nas jednak interesują pewne aspekty tej historyczno-politycznej farsy. Oto Sowietci wysuwali dotąd jeszcze jeden argument, który teraz może mniej eksponowano (inne czasy!): oto nie tylko „zabezpieczono” terytorium *mitujących pokój narodów* przed rzekomym niemieckim agresorem – wszak wtedy wcale nie ukrywano braterskiej przyjaźni dwóch armii, które rozprawiły się z „wersalskim bękartem” – ale równocześnie oswobodzono braci Ukraińców i Białorusinów (i Litwinów na dodatek) spod „polskiej okupacji”. Teraz o tym mniej mówiono, bo owe uszczęśliwione narody okazały się – jeśli nie liczyć Łukaszenki – dość niewdzięczne.

No cóż, nas ten polityczny wybrzyk gorczy, a może i śmieszny (*straszne i śmieszne* – był taki dowcip, pamiętacie?), jak wiele innych żalonych przejawów rosyjskiej polityki. Czy nie wydaje się jednak, że *w tym szaleństwie jest metoda?* Urzędnicy moskiewskiego MSZ nie działają chyba całkiem w oderwaniu od rzeczywistości. Nie wątpię, że zrobiono sobie mały bilans postaw po stronie „Polaczków”: przypomniano sobie najpierw owych przybyłych w 1939 r. do Lwowa intelektualistów-uciekierców z centralnej Polski – nie tylko komunistycznych (*exemplum* Boy-Zeleński) – którzy całkowicie potwierdzili *sprawiedliwy akt wyzwolenia Zachodniej Ukrainy* przez Czerwoną Armię. Mniejszą uwagę zapewne przyłożono do wazeliniańskiego entuzjazmu administracji PRL – dziś byłby to śliski argument, ale znalazłoby przecież sporo wyrazów aprobaty u VIP-ów III Rzeczypospolitej. Najpierw więc przypomniano sobie ulubieńca publiczności,

skniłowskie czynne jest nadal jako międzynarodowy port lotniczy. (M.T.)

SOKOLNIKI

Wieś podmiejska na pld. od Lwowa, między Skniłówkiem a Kulparkowem (zob.) od pln. Zubrzą (zob.) od wsch., Solonką Wielką od pld. Skniłowem (zob.) od pln.zach. Przepływa tędy potok Zimnawoda, który włącza wieś do dorzecza Dniestru. We wsch. części wsi wznosi się wzgórze Sokolniki (353 m n.p.m.). Na przelomie wieków XIX/XX było tu ok. 3200 mieszkańców, w tym 2200 Polaków. Parafia rzym.kat. na miejscu, kościół nosił wezwanie św. Mikołaja bpa. Parafia gr.kat. w Solonce.

Do rozbiorów Sokolniki wchodziły w skład dóbr królewskich. Pierwsza wiadomość o nich pochodzi z 1397 r., kiedy to Jan Tarnowski, starosta ruski, nadał sołtysostwo w Sokolnikach niejakiemu Nikłowi Meyssnarowi i jego spadkobiercom. W tym samym roku Tarnowski wyznaczył dochód z 1 lanu na potrzeby tamtejszego kościoła. Decyzje starosty zostały zatwierdzone przez króla Władysława Jagiełłę. Uposażenie kościoła powiększyli później: Władysław Warneńczyk w 1442 r. i Zygmunt III w 1590 r. W 1485 r. wójtem sokolnickim był Jan Kunat. Król Zygmunt Stary wydelegował w 1545 r. specjalnego komisarza w celu otaksowania sołtysostwa w Sokolnikach. Lustracja spisana w 1570 r. podaje, że było tam wówczas 60 kmieci na 41 lanach. W 1643 r. Władysław IV pozwolił Stanisławowi Mniszchowi przenieść swe prawo dożywocia na 1/4 Sokolnik na Stanisława Poradowskiego. Król Jan Kazimierz nadał w 1655 r. sołtysostwo sokolnickie Janowi Kaskiemu. W 1659 r. prawo dożywocia na części wsi miał Zachariasz Piotrowin. Z nadania Augusta III w 1757 r. sołtysostwo sokolnickie objął Józef Stetkiewicz.

W 1765 r. został wybudowany nowy kościół parafialny, ufundowany przez proboszcza ks. Andrzeja Bąkalskiego oraz Pelagię Potocką, konsekrowany w 1774 r. Potocka była wtedy dziedziczką Sokolnik, zapewne wykupionych od rządu austriackiego. W 2. poł. XIX w. majątek należał do Zygmunta Augustynowicza. W ostatnich czasach kościół zamieniono na cerkiew.

ZNIESIENIE

Niegdyś wieś podmiejska, w okresie międzywojennym przedmieście Lwowa, rozciągająca się za rogatką Żółkiewską, na pln. stoku Kajzerwaldu, oddzielone przezeń od Łyczakowa. Na przeł. XIX/XX w. liczyło niespełna 2,5 tys. mieszkańców, w tym ca 2/3 Polaków, 1/3 Rusinów i kilku Niemców. Parafia rzym.kat. znajdowała się w Malechowie, gr.kat. na miejscu. W latach sześćdziesiątych XIX w. przeprowadzono przez Zniesienie linię

który poczuł się szczęśliwy, że Lwów stał się ukraiński. Na pewno dowiedziano się o pełnej godności wypowiedzi prof. Tazbira, który wyraził zadowolenie, że Polska pozbyła się ziem wschodnich. Co prawda, nie jesteśmy pewni, czy zauważono *wybitnych analityków gazetowych* (także z Krakowa, a jakże), którzy również wyzwolielską rolę *krasnoarmiejców* uznali za zbawienną dla Polski – ale można założyć, iż planiści z moskiewskiego MSZ-tu dobrze ich wyczuli.

Dlaczego więc zarzucać Rosjanom polityczną arogancję? Przecież *Polaczk* same się podkładają.

Stefan Sochaniewicz

POLACY z POLAKAMI

Do zapamiętania

◆ W ciągu I–III kwartału br. krakowska „Wspólnota Polska” wspomogła polskie towarzystwa i szkoły w Małopolsce Wschodniej w sposób następujący (kwoty zaokrąglone):

Borysław		
TKPZL	600 zł	
szkoła sobotnia	3000 zł	
Busk		
remont kościoła	1000 zł	
Czortków		
pomoc dla 2 naucz.	400 zł	
szkoła sob.	1000 zł	
Drohobycz		
szkoła sob.	2500 zł	
Mościska		
pomoc dla naucz.	200 zł	
Nadwórna		
szkoła sob.	1600 zł	
Spół. Klub „Opieka”	460 zł	
Sambor		
TKPZL	500 zł	
Sąsadowice		
szkoła sob.	1000 zł	
pomoc dla 2 naucz.	400 zł	
Stryj		
TKPZL	1400 zł	
Truskawiec		
szkoła sob.	1600 zł	
pomoc dla naucz.	200 zł	

Złoczów

szkoła sob.	1000 zł
pomoc dla naucz.	200 zł

Polak ze Lwowa, przebywający od dwóch lat w Krakowie na leczeniu kardiologicznym, otrzymał od „Wspólnoty Polskiej” w okresie 3 kwartałów ponad 1200 zł na pokrycie kosztów leczenia (głównie leków) i pobytu.

◆ Groźba likwidacji zawisła nad krakowską Apteką Darów. Przewodniczący Stowarzyszenia „Lekarze Nadziei” – patrona apteki – prof. dr Zbigniew Chłap obawia się, że spodziewana prywatyzacja ZOZ „Śródmieście” doprowadzi do skomercjalizowania budynku nr 1 na osiedlu Dywizjonu 303, gdzie mieści się apteka. Wykupienie lokalu przeraża możliwości „Lekarzy Nadziei”.

Powyższa sprawa jest niezwykle **istotna dla Polaków na Wschodzie**, w szczególności w najbliższej Małopolsce Wschodniej i na Ukrainie. Krakowska Apteka Darów przekazywała tam, i nadal przekazuje, poważne ilości leków, które są po tamtej stronie praktycznie niedostępne. Apelujemy do Władz Krakowa o pozytywne rozwiązanie problemu bytu tej niezwykle potrzebnej placówki.

◆ Oddział krakowski TMLiKPW przekazał ostatnio dary **dla polskiej grupy przedszkolnej „Słonecznik”**, prowadzonej przez p. Jolanę Szymańską w przedszkolu nr 48 we Lwowie (przy ul. Strzały, zwanej obecnie *Meteorologiczną*). Oto list, jaki przesała do Krakowa p. Jola:

Szanowni i Drodzy Państwo!
Składamy serdeczne podziękowanie w imieniu wszystkich przedszkolaków i przedszkolanek grupy „Słonecznik” za piękny dar w postaci magnetofonu, kaset z piosenkami dzieciennymi i bajeczkami, długopisów, flamastrów, kolorowych notesików. Dzięki temu darowi dzieci pogłębiają swoje wiadomości, rozszerzają zasób słów oraz świetnie się bawią. Mogą też rozwijać swoje umiejętności rysowania.

Dziękujemy Wam wszystkim za okazane serce i opiekę z myślą o polskich dzieciach we Lwowie. Cieszymy się bardzo, że Państwo powzięli decyzję stałej opieki nad naszą grupą. Czujemy, że nie jesteśmy samotni w dążeniu do zachowania polskości wśród najmłodszego pokolenia.

Z wyrazami szacunku i gorącymi ucałowaniami dwudziestu ośmiu buź [...]

Równocześnie Katedra Pedagogiki Przedszkolnej i Wczesnoszkolnej Akademii Pedagogicznej (tak się teraz nazywa dotychczasowa WSP) w Krakowie obiecała opiekę merytoryczną nad polskimi grupami przedszkolnymi we Lwowie, co będzie się wyrażać m.in. w przekazywaniu im wydawnictw metodyczno-dydaktycznych. Inicjatorką współpracy i łączniczką między zarządem OK TMLiKPW a Akademią jest p. mgr Irena Suchanek. Również krakowskie przedszkola nr 27 i 65 zadeklarowały współpracę z tymi grupami we Lwowie.

W Krakowie i dalej

NIE MA TEGO ZŁEGO...

Prasa polska dość szeroko (niestety!) rozpisywała się z końcem września o żenującym incydencie, jaki miał miejsce w Gdańsku i związany był z wizerunkiem Matki Boskiej Łaskawej ze stanisławowskiego kościoła ormiańskiego, który to obraz po wojnie znalazł się w Gdańsku. Dowiózł go tam kapłan obrządku ormiańskiego, ks. Kazimierz Filipiak (zmarły w 1992 r.), a w r.1958 stworzył dla niego kaplicę przy tamtejszym rzymskokatolickim kościele pw. św. Piotra i Pawła. Razem z obrazem przywiózł ze Stanisławowa, z pięknej świątyni ormiańskiej, część wyposażenia i archiwalia. Po śmierci ks. Filipiaka opiekę nad obrazem przejął nowy proboszcz (rzymskokatolicki) ks. Cezary Anusewicz (o wizycie krakowskich stanisławowian w Gdańskim kościele św. PP pisaliśmy w CL 3/98).

Tymczasem na obraz MB Łaskawej (pochodzący z przełomu XVII/XVIII w.) zagiał sobie parol proboszcz ormiańskiego kościoła pw. św. Trójcy w Gliwicach, ks. Józef Kowalczyk, i wraz z kilkoma osobnikami wyprawił się do Gdańska, by obraz porwać (czyżby *beatum scaelus** w XX-wiecznym wydaniu?), mimo że w jego kościele w Gliwicach znajduje się inny cudami słynący obraz – z kościoła ormiańskiego w Łyscu k. Stanisławowa (MB Łysiecka). Doszło do szarpaniny i interwencji policji, a afera została rozgłoszona na cały kraj. Obraz oczy-

kolejową, która rozdziela się tu na trzy kierunki: na płn. w kierunku Wołynia (przez Radziechów), na wsch. do Tarnopola i Brodów, oraz na pld.wsch do Brzeżan i Podhajec.

Nazwę wsi etymologia ludowa wywodziła od *zniesienia* w tym miejscu Tatarów przez zwycięskie wojsko króla Jana III w 1675 r. W istocie bitwa toczyła się nie na polach Zniesienia, lecz pod Lesienicami, a nazwa *Zniesienie*, wywodzona też od cerkwi *Wozniesienia* występowała na długo przed datą bitwy.

Zniesienie należało do dóbr królewskich i nadawane było przez króla w dożywocie za zasługi dla kraju. W XV i XVI w. kolejni posiadacze Zniesienia toczyli częste spory graniczne z miastem Lwowem. W 1555 r. w dokumencie wydanym w Wilnie Zygmunt August wezwał swego namiestnika w starostwie lwowskim, aby dopuścił Mikołaja Sieniawskiego do objęcia Zniesienia i Łysej Góry, nadanych mu przez króla. W 1598 r. wieś dzierżawił Mikołaj Kuropatwa h. Jastrzębiec (?). a po jego śmierci – jego syn. Następnie posesorami Zniesienia z nadania Zygmunta III byli Jan Złoczowski (od 1656) i Krzysztof Domin (od 1664). Swoje prawa miała tam też Marianna, wdowa po Mikołaju Ubyrszu, przeniesione za zgodą króla Jana III na Franciszka Wilczkowskiego. W r.1700 August III rozszerzył prawo dożywocia do wsi, przysługujące Adamowi Mikołajowi Sieniawskiemu na jego żonę, a po jej śmierci nadał dobra Stefanowi Potockiemu, staroście lwowskiemu.

W XIX w. po zach. stronie Zniesienia powstał znany niegdyś zakład wodolecznicy Kisielki, a także browar tego samego właściciela. Na przeł. XIX/XX w. Zniesienie przekształciło się w ubogą dzielnicę robotniczą, powstały tam ponadto liczne zakłady przemysłowe: fabryka farmaceutyczna, huta szkła, rafineria, wytwórnia alkoholi itd. W latach 30. XX w. Zniesienie zostało wchłonięte przez miasto. Po płn. stronie linii kolejowej powstało nowe osiedle domków, tzw. Nowe Zniesienie. Założono również parafię rzym.kat. przy kościele wybudowanym przez księży saletynów.

W 1935 r. na Starym Zniesieniu, na płn. stoku Kajzerwaldu, zbudowano treningową skocznię narciarską (dziś nieistniejącą). (M.T. i A.C.)

ZUBRZA

Wieś podmiejska na pld. od Lwowa, położona między Kozielnikami (zob.) od płn., Sichowem (zob.) od płn.wsch., Pasiekami od wsch. i Sokolnikami (zob.) od zach. Przez wieś przepływa potok Zubrza. Na przełomie XIX/XX w. Zubrza liczyła ok. 1700 mieszkańców, w tym 1100 Polaków. Parafie rzym.kat. i gr.kat. znajdowały się na miejscu



Obraz NPM Łaskawej w kościele ormiańskim w Stanisławowie (1931), obecnie w Gdańsku

wiście pozostanie w Gdańsku, a korzystnym efektem awantury jest decyzja ks. prymasa Glempa o powołaniu tam drugiej w obecnej Polsce parafii ormiańskokatolickiej. Ta jednak, w odróżnieniu od gliwickiej, będzie kultywować obrządek według tradycji *lwowskiej*. Natomiast ks. Kowalczyk – który po studiach w obrządku ormiańskokatolickim w Rzymie przez kilka lat pracował dla Ormian w Libanie i Syrii – wprowadził w Gliwicach liturgię i obyczaj w wydaniu bliskowschodnim. Natomiast we Lwowie i w całej polskiej archidiecezji ormiańskokatolickiej arcybiskup Teodorowicz upodobił ten obrządek do łacińskiego (pozostawiając oczywiście starormiański język liturgii).

Od siebie dodajmy, że przed kilkoma laty po odwiedzeniu Kut – *macierzy* Ormian polskich – napisaliśmy do ks. Kowalczyka list z sugestią zaopiekowania się tamtejszym niszczącym cmentarzem (ściślej dużą kwaterą z kilkudziesięcioma starymi grobowcami i nagrobkami ormiańskich rodzin. List pozostał bez odpowiedzi, bez echa pozostała również rozmowa przeprowadzona z księdzem we Lwowie. Innym *wdzięcznym* tematem byłoby zaopiekowanie się nagrobkami i pomnikami arcybiskupów ormiańskich na Cmentarzu Łyczakowskim. Ich stan jest coraz bardziej niepokojący, a figurę abpa G. Szymonowicza niedawno pozbawiono głowy. Warto by więc w tamtym kierunku skierować nadmiar energii.

Andrzej Chlipalski

MNIEJSZOŚCI PO TEJ I TAMTEJ STRONIE

Posłowie Wojciech Hausner i Marian Piłka z ZChN wypowiedzieli się w Sejmie w sprawie ustawy o mniejszościach narodowych – fragmenty ich przemówień z marca br. przeczytaliśmy w „Przeglądzie Małopolskim” 2/99. Poseł Hausner zapytuje, czy taka ustawa jest wogóle potrzebna, skoro – jak się szacuje – jedynie 2-3% obywateli państwa polskiego utożsamia się z inną niż polska narodowością, a określone gwa-

rancje zostały zapisane w dwustronnych układach Polski z Białorusią, Litwą i Ukrainą, a nasze państwo ze swej strony zapewnia bardzo wysokie standardy ochrony praw mniejszości: do nauki w języku ojczystym, kultywowania własnej kultury narodowej, co więcej – mają niezgodny z naszą konstytucją przywilej wyborczy, obniżający w skali całego kraju próg wyborczy poniżej 5% [dla większości Polaków przywilej niezrozumiały – przyp. red.]. Obaj posłowie podkreślają nie do przyjęcia problem dwujęzycznych nazw miejscowości.

W tym miejscu warto wspomnieć, że władze polskiego Cieszyna *nakazały oznaczyć czeskim słownictwem autobusy, przystanki oraz liczne tamtejsze bazyry. Równie sympatycznego gestu w czeskim Cieszynie jednak nie doczekaliśmy się.* Odwrotnie, wszelkie postulaty Zaolzian wprowadzenia za Olzą dwujęzycznych oznaczeń urzędów itp. wywołały nie tylko nieprzyjazną reakcję ze strony lokalnych czeskich szowinistów, ale i państwowych mediów, potępiających *polski nacjonalizm oraz tendencje separatystyczne* („Dziennik Polski” 146/99). No właśnie, a my zawsze w awangardzie!

Jeżeli to zestawimy z doniesieniami z ziem zachodnich (patrz rubryka *Wertując wydawnictwa – Antypody*), to trzeba sobie tylko przypomnieć, jak traktuje się sprawy polskości – Polaków, języka, cmentarzy, zabytków, pamiątek – za wschodnim kordonem.

Ten sam Sejmowy Biuletyn Informacyjny AWS-ZChN „Przegląd Małopolski” nr 3/99 publikuje m.in. przemówienie w Sejmie posła Wojciecha Hausnera (ZChN Kraków) w dyskusji **nad ustawą o języku polskim** (VI 1999). Hausner odnosi się do proponowanego tekstu ustawy z aprobatą, podkreśla zagrożenia wypływające z postępującej wulgaryzacji języka, niosącej za sobą agresję. Szczególną satysfakcję sprawia nam taki oto fragment wypowiedzi posła Hausnera:

Myślę, że do (...) kwestii nauczania języka poza granicami Polski trzeba dodać i bardzo mocno zaakcentować kwestię nauczania języka polskiego wśród Polaków na Wschodzie. I to jest pośrednio wynikający z ustawy apel do rządu polskiego, żeby tym sytuacjom, które mają miejsce chociażby w ostatnich miesiącach w wypadku skupisk polskich na Wschodzie, jakoś zaradzić, podjęć pewne stanowcze działania polityczne (...).

BRODZIANIE JAK CO ROKU

*Witaj nam, Polska Macierzy
Ziemio ojczystych snów!
Nikt ciebie nam nie odbierze.
My się spotkamy znów.
Jak dziecko lgnie do swej matki
I jak do gniazda – ptak,
Jak słońce miłuje kwiatki,
Ojczyznę kochamy tak.
Teraz już my nie sieroty,
Mamy ojczysty próg.
Bierzmy się więc do roboty,
Niech dopomoże nam Bóg.*

– kościół paraf. pw. św. Michała Archaniola, murowany, konsekrowany w 1822 r.

Zubrza powstała wśród kniei, gdzie według podania żyły żubry, i stąd etymologia ludowa wywodzi nazwę wsi. Po raz pierwszy Zubrza wspomniana była w 1381 r. w latopisie ruskim. W 1407 r. Władysław Jagiełło dał Zubrzę Janowi z Bierowy, pod warunkiem, że w niej osiadzie i ją zasiedli, a na każdą wyprawę wojenną stawi się z jednym włócznikiem i dwoma łucznikami. Jan stał się protoplastą rodu Zubrskich, w których posiadaniu wieś pozostawała przez cały wiek XV. Z tego czasu zachowało się szereg wzmianek archiwalnych, dotyczących dziedziczenia, rodzinnych działów majątkowych oraz odgraniczenia terenów Zubrzy od wsi sąsiednich. W XV w. została też zapewne erygowana parafia rzym.kat., lecz data jej założenia nie jest znana. Nie wiadomo również, kiedy Zubrza stała się własnością miasta Lwowa, aby dostarczać środków utrzymania dla rajców miejskich. W każdym razie w 1509 r. dzierżawił ją Feliks Bałuczyński, sędzia lwowski. Pod koniec 1579 r. król Stefan Batory polecił rajcom stawić się na wezwanie podkomorzego dla wytyczenia granicy między ich wsiami Sichowem i Zubrzą a Czyszkami i Kozielnikami, należącymi do franciszkanów. W 1665 r. rajcy miejscy odnowili dotację dla kościoła parafialnego, o którym wiadomo tylko, że był drewniany. Do 1674 r. w Zubrzy i Sichowie był jeden dwór i obie wsie razem dawano w dzierżawę lub wyznaczano rządcę, który tam gospodarzył, dochód zaś szedł do podziału między rajców. W 1673 r. postanowiono podzielić te dobra na 12 części, tak aby każdy rajca miał swój dwór, swoje pole i kmieci. Dochód z propinacji (wyszynku w karczmie), młynów i stawu szedł do podziału. Każdy rajca miał ponadto prawo wyrębu lasu na własne miejscowe potrzeby, a raz w roku, na Boże Narodzenie mógł wywieźć do miasta 12 wozów drewna. Wdowom i dzieciom zmarłych rajców przysługiwało prawo do użytkowania majątku przez rok i 6 niedziel.

W 1695 r. Tatarzy spalili dwór i gumna rajcy miejskiego Dominika Wilczka. Król August III w 1735 r. zezwolił na odbywanie w Zubrzy dwóch jarmarków rocznie. W styczniu 1764 r. hetman Jan Klemens Branicki uwolnił Zubrzę od przemarszu wojsk, popasów, noclegów i dostarczania darmowych podwód. Po rozbiorach Zubrza pozostała własnością miejską. W latach 1858–1880 dzierżawił ją od magistratu lwowskiego – wraz z Sichowem i Pasiekami – Kornel Ujejski. Kościół w Zubrzy został zamieniony na cerkiew.

(M.T.)

Autorką tego wiersza jest p. Jarosława Pawluk, brodzianka, mieszkająca obecnie koło Żytomierza. W czasie II wojny światowej została wywieziona z rodziną do Niemiec. Miała wtedy 12 lat. Po wojnie wróciła do stron rodzinnych. We Lwowie ukończyła studia filologiczne, potem była nauczycielką i dziennikarką. Uczestniczyła w kilku festiwalach polonijnych i konkursach, otrzymała dyplomy i wyróżnienia za autorskie pieśni. Na Zjeździe Brodzian w Wiśle w maju br. miała swój wieczór autorski i podpisała dla nas wiele egzemplarzy swojego tomiku wierszy pt. *Zwracam się do pamięci*. Z tego tomiku pochodzi przytoczony wiersz.

Na zjeździe naszym omówiono najważniejsze sprawy środowiska. Zbiórka pieniędzy na budowę nowego kościoła w Brodach daje dość dobre wyniki. Od początku zbiórki, tj. od stycznia '98, do końca kwietnia '99 zebrano 37,7 tys. zł, 250 USD i 65 funtów szterlingów. Materiały budowlane zwieziono jeszcze w jesieni i w zimie, a obecnie rozpoczynają się roboty budowlane.

Następną sprawą było zamierzone postawienie pomnika pisarza Józefa Korzeniowskiego (1797–1863), urodzonego w Brodach. W swym rodzinnym mieście doczekał się pomnika (całopostaciowego) w roku 1898, niestety zburzonego po ostatniej wojnie. Obecnie brodzianie zamierzają postawić pomnik (popiersie) w Brzegu. Działa tam niestrudzony brodzianin Zbigniew Grata, który dokonał już wiele w tej sprawie: uzyskał zgodę władz miejskich, załatwił wszystkie formalności prawne i architektoniczne, przygotował dokumentację. Niestety szacunkowy koszt tego zamierzenia ma wynieść ok. 90 tys. zł, co przekracza nasze możliwości. Uchwała zjazdu zaleca odłożyć sprawę do czasu znalezienia sponsora lub otrzymania dotacji ze źródeł rządowych. Ustalono natomiast, że po zbudowaniu kościoła w Brodach umieścimy tam stosowną tablicę ku czci pisarza.

Warto wspomnieć, że przedwojenne gimnazjum i liceum męskie w Brodach nosiło imię Józefa Korzeniowskiego, a obecnej 10-latce ukraińskiej, mieszczącej się w tym samym gmachu, nadano imię Józefa Rotha, austriackiego pisarza. Był on uczniem ck gimnazjum im. arcyks. Rudolfa w Brodach i tuż przed I wojną zdał tam maturę. W 1994 r. Austriacy urządzili w Brodach w stu-

lecie jego urodzin uroczystość na jego cześć. Nadanie szkole imienia Rotha odbyło się pod naciskiem Austriaków.

Nowością dla naszego Koła w roku sprawozdawczym stało się podjęcie opieki nad 16-letnim Jarosławem Olszewskim, uczniem z Brodów, który w 1998 r. rozpoczął naukę w szkole muzycznej II stopnia w Krakowie. Przewodnicząca Koła dr Stanisława Valis-Schyleny poleciła otoczyć chłopca opieką i prosiła o stworzenie mu dobrych warunków do życia i nauki. Równoległe grupa kilku brodzianek pośpieszyła z pomocą rzeczową i pieniężną. Istnieje jednak problem stypendium na pokrycie kosztów pobytu w bursie, bo ani MEN, ani MKiS nie przyznają stypendiów bytowych. Z pomocą przyszła p. dyr. Krystyna Gąsowska z krakowskiej „Wspólnoty Polskiej”, przyznając Jarkowi zapomogi w ostatnim roku szkolnym. Jarek zamierza po ukończeniu szkoły średniej studiować pianistykę w Akademii Muzycznej w Krakowie, sprawa więc pozyskania sponsora jest podstawowa. Po pierwszym roku nauki w szkole Jarek uzyskał ze wszystkich przedmiotów stopnie bardzo dobre. Może ktoś z czytających niniejsze słowa pomoże znaleźć takiego sponsora?

Na zakończenie zjazdu pojechaliśmy na wycieczkę autobusową przez piękny Beskid Śląski do Szczyrku. Tam spotkała nas miła niespodzianka: w tym samym czasie przyjechali tam Tarnopolanie, którzy mieli swój zjazd w Ustroniu. Wymieniliśmy nawzajem wiele serdeczności i myśli – przed wojną byliśmy sąsiadami zza miedzy. Teraz tak samo spotykamy się corocznie, aby odtworzyć sobie tamten utracony świat i spotkać bliskich ludzi. Jest to nam wszystkim potrzebne jak chleb i woda.

Wacław Fastnacht

Od redakcji

P. mgr Wacław Fastnacht, zamieszkały w Krakowie, był autorem ciekawego artykułu o znakomitym księgarzu brodzkim, Feliksie Weście. Artykuł ten ukazał się w „Semper Fidelis” 2/98, a miał być drukowany w naszym kwartalniku, w którym jednak musiałby dłużej czekać na publikację. SF ukazuje się częściej i ma większą objętość niż CL. Dobrze się więc stało, ale trochę żalujemy!

Notatki

◆ We wrześniu zmarł na skutek tragicznego wypadku (na rowerze, w Dolinie Chochołowskiej, w wieku 67 lat) **Tadeusz Kaczyński**, warszawski muzykolog. Zainteresowany Lwowem (m.in. z racji pochodzenia swojej matki) napisał dla nas znakomity artykuł *Lwów w muzyce polskiej*, opublikowany w CL 1/97 (tamże notka biograficzna).

◆ Z okazji Święta Niepodległości '99 i 60. rocznicy wybuchu II wojny, krakowskie środowisko Żołnierzy AK Obszaru Lwowskiego przy Świąt. Związku Żołnierzy AK zaprosiło na mszę św. za dusze kilkuset tysięcy **Rodaków, pomordowanych przez ukraińskie formacje UPA i SS** Galizien na terenach Ziemi Wschodnich w latach II wojny światowej oraz w latach powojennych. Msza św. odbyła się w kościele św. Królowej Jadwigi.



Kronika

◆ W trzeciej dekadzie maja br. odbyły się w Krakowie tzw. **Dni Lwowa** (owoc współpracy władz krakowskich z administracją Lwowa). Tegoroczna impreza zainteresowała nas, ponieważ po raz pierwszy dopuszczono do niej lwowskich Polaków.

W CL 3/99 opisaliśmy otwartą w ramach tych Dni wystawę grafik Krystyny Grzegockiej *Jak wyobrazić niewyobrażalne*. Drugą szczególną prezentacją lwowskich Polaków był wieczór poezji w wykonaniu zarówno twórców polskich, jak i ukraińskich.

Najpierw o tych pierwszych. Swoje wiersze czytały panie Krystyna Angielska, Barbara Zajdel i Natalia Otko. Ich wiersze (te i inne) oraz wiersze innych poetów polskich przedstawiamy w dziale *Poezja*.

Dwie osoby narodowości ukraińskiej, które okazały się polonistami i tłumaczami z polskiego, przedstawiły swoje przekłady wierszy Wisławy Szymborskiej (niestety poetka nie przybyła na ten ciekawy wieczór, ku żalowi tłumaczy). Byli też literaci, a jednym z nich młody poeta Aleksander Gor-

don, który wręczył nam swój wiersz po polsku napisany: *Na śmierć Herberta* – wydrukowaliśmy go w CL3/99.

Trzecim akcentem polskim był spektakl artystów Teatru Polskiego ze Lwowa, Zofii Iwanowej i Aleksandra Owerczuka *Farsa miłości*. Złożyły się nań dwie jednoaktówki, Fredry i Czechowa.

Zarówno wystawa, jak i imprezy literackie zgromadziły szeroką publiczność.

◆ W sierpniu odsłonięto w Krakowie **pomnik Stefana Banacha** (1892–1945), wielkiego matematyka polskiego. Popiersie (dłuta Małgorzaty Olkuskiej), na wysokim cokole, stanęło przed gmachem Instytutów Matematyki i Fizyki UJ przy ul. Reymonta.

Stefan Banach, rodem z Krakowa, był profesorem Uniwersytetu we Lwowie i tam powstały jego wielkie dokonania naukowe, przede wszystkim tzw. *przestrzeń Banacha*. U progu swej kariery został odkryty przez profesora UJK Hugona Steinhaus, stając się jednym z twórców *lwowskiej szkoły matematycznej*. Banach zmarł przedwcześnie we Lwowie i został pochowany w grobowcu rodziny Riedlów na Cmentarzu Łyczakowskim.

Na marginesie: nasze sugestie co do lokalizacji pomnika S. Banacha (i ewent. innych pomników w Krakowie) zamieściliśmy w CL 2/97.

◆ W Krakowie odbył się we wrześniu III Światowy Kongres Fenomenologii Życia i Nauki o Życiu – *fenomenologia* jest gałęzią filozofii. Jedną z czołowych postaci tego kierunku w skali światowej był **Roman Ingarden** (1893–1970), profesor UJ (stąd wybór miejsca kongresu), a wcześniej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Ingarden urodził się w Krakowie, lecz jego rodzina pochodziła ze wschodu (Bukowina, Lwów).

◆ W Konkursie Krasomówczym, urządzanym corocznie w Golubiu-Dobrzyniu, „nagrodę specjalną” w *sekcji przewodników* otrzymali w tym roku **Jadwiga Guśławska** z Krzemieńca i **Kazimierz Dąbrowski** ze Lwowa.

◆ W programie tegorocznego festiwalu **Muzyka w Starym Krakowie**, organizowanym każdego roku przez Capellę Cracoviensis, kierowaną przez Stanisława Gałońskiego (rodem z Trembowli), znaleźliśmy również *leopolitana*. Pierwsze to

wykonanie dzieła Romana Palestra, kompozytora urodzonego w r.1907 w Śniatynie, wykształconego w Krakowie, Lwowie i Warszawie, a zmarłego w 1989 r. w Paryżu – a więc w 10-lecie jego śmierci. Drugie to wystąpienie naszego wielkiego śpiewaka Andrzeja Hiolskiego (pieśni M. Karłowicza).

◆ Z końcem ub. roku (1998) czynna była w Muzeum Okręgowym w Radomiu – z okazji Roku Mickiewiczowskiego – wystawa, obrazująca styl epoki *Pana Tadeusza*. Pokazano obrazy, meble, stroje, broń, różne bibeloty i drobiazgi – łącznie ok. 1000 eksponatów, wypożyczonych z 57 (!) muzeów, ale **aż połowa pochodzi ze Lwowa**, z muzeów Etnograficznego, Historycznego i Lwowskiej Galerii Sztuki.

◆ Dość sensacyjną wiadomością kulturalną w Krakowie jest zapowiedź otwarcia nowego i niezwykle atrakcyjnego muzeum w tym przepelnionym dziełami sztuki mieście (miasto nie zniszczone w wojnach, to co okupanci rozkradli – przeważnie wróciło, a napłynęły jeszcze niezliczone dobra z Ziemi Wschodnich, publiczne, kościelne i prywatne).

Ojcowie Dominikanie przygotowują stałą ekspozycję najcenniejszych przedmiotów z klasztornych zbiorów, a mieścić się one będą w gmachu dawnego gimnazjum św. Jacka (wejście od ul. Siennej). Inicjatorem i głównym organizatorem muzeum jest o. Adam Studziński, który nie tylko jest duszpasterzem i bohaterem II wojny, ale i znakomitym znawcą, konserwatorem i opiekunem zabytków dominikańskich (pisaliśmy o tym w CL 2/97, a także w obu rozmowach z Ojcem, w CL 3/96 i S/99). Zbiory obejmują obrazy (od XV w.) i rzeźby, stroje liturgiczne (najstarszy ornat z 1380 r.), obiekty archeologiczne i przedmioty codziennego użytku.

Wśród tych cennych dzieł sztuki i rzemiosła **nie brak leopolitanów**, np. jedyny w Polsce obraz, na którym Matka Boska okrywa małego Jezusa swoim płaszczem – przywieziony z klasztoru Dominikanów we Lwowie, klęcznik Sobieskiego z Żółkwi i wiele innych, z całych ziem południowo-wschodnich.

◆ W pierwszej połowie lipca odbyła się **w krakowskiej „Wspólnocie Polskiej”**, jak corocznie, Szkoła Letnia, w dwóch niewiele różniących się wersjach: dla studentów i dorosłych, a brali w nich udział Polacy ze Lwo-

wa, Stanisławowa i Drohobycza. Program wypełniły wykłady głównie o literaturze polskiej XIX i XX w. i współczesnym języku polskim, o dziedzictwie kulturowym (sztuka i teatr) i Krakowie, a wreszcie o Polsce współczesnej.

Zwiedzano zabytki Krakowa, Wieliczkę, Częstochowę, urządzono spływy Dunajcem, brano udział w trwających w tym czasie w Krakowie trzech festiwalach: Teatrów Ulicznych, Muzyki Dawnej oraz Jazzowym.

W pierwszej połowie sierpnia odbyła się kolejna Szkoła Letnia – dla młodzieży. Przyjechali uczestnicy ze Lwowa i Drohobycza.

W tym samym czasie zorganizowano w Krakowie Obóz Historyczno-Krajoznawczy dla młodzieży. Uczestniczył w nim gość ze Lwowa.

◆ Na Uniwersytecie Warszawskim odbyła się ósma edycja **Wschodniej Szkoły Letniej**. Udział w niej wzięli młodzi politolodzy (ok. 30 osób) z krajów postsowieckich i postkomunistycznych. Obszerną relacją pt. *Międzymorze w Warszawie* zamieściła „Rzeczpospolita” 231/99. Autorzy cytują sporo wypowiedzi zagranicznych uczestników, na różne tematy, m.in. o tym, że Polska może się odciąć od krajów na wschodzie po wstąpieniu do Unii Europejskiej – obawiają się tego intelektualiści i zwykli ludzie. Także i o tym, że wzmaga się zainteresowanie Polską, a *we Lwowie coraz więcej ludzi mówi na ulicach po polsku i uczy się polskiego. A do polskich szkół posyłają dzieci nie tylko Polacy* (w podobny sposób wypowiada się w tym numerze CL p. Adam Chłopek).

◆ W warszawskim Muzeum Narodowym zorganizowano w maju br. sesję naukową pt. **Święci przydrożni, patroni przyuliczni**. Brali w niej udział również historycy sztuki z państw litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego. Wśród 20 referatów znalazł się i taki: *Rzeźba pomnikowa w urbanistycznym kontekście Lwowa końca XX wieku*, wygłoszony przez Bohdana Posatsky'ego (Posackiego). Czyżby tematem prelekcji były dzieła w rodzaju *fallicznego* pomnika Szewczenki, a zwłaszcza Iwana Gonty na placu św. Ducha?


◆ Kapitałną imprezę badawczo-naukową zorganizowała Federacja Organizacji Polskich nU, sfinansowała „Wspólnota Polska”, a poprowadziła Katedra Etnologii Kulturowej z Uniwersytetu Warszawskiego: *la-*

boratorium etnograficzne, z udziałem 30 studentów UW oraz studentów-Polaków ze Lwowa, Sambora, Mościsk oraz z Wołynia, Bukowiny i Ukrainy, kierowanych przez dr hab. Magdalenę Wowczak z Warszawy oraz dr Helenę Nowak z Kijowa. Przedmiotem laboratorium, zamierzonego na dwa lata, jest **kultura religijna Polaków w państwie ukraińskim**. Zebrano wiele ciekawych, a wręcz rzadkich materiałów, które będą obecnie opracowywane na UW.

Mamy nadzieję, że badania ujawnią również preferencje Polaków w kwestii języka w kościołach rzymskokatolickich.

Książki czasopisma

Nowe książki


 Z warszawskiego Muzeum Niepodległości otrzymaliśmy nieoczekiwanie grubą książkę, która – po bliższym zapoznaniu się – okazała się 14. numerem kwartalnika *Niepodległość i Pamięć*, wydawanego przez tę instytucję. Tom nosi tytuł: **Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej** (Warszawa 1999) i zawiera 20 artykułów różnych autorów, poświęconych wszystkim regionom Ziemi Wschodnich, w tym Wschodniej Małopolsce (4 artykuły w całości, 5 – częściowo).

W książce czytamy więc o autorytecie moralnym prof. Oswalda Balzera oraz o prześladowaniu Tadeusza Cieńskiego przez Austriaków (o obu pisaliśmy swego czasu w CL), o tajnych archiwach sowieckich we Lwowie i wspomnienia uczestniczki ruchu oporu z okresu okupacji sowieckiej. Na uwagę zasługuje również omówienie „Kolekcji Leopolis” w Muzeum Niepodległości w Warszawie oraz zorganizowanej tam w 1997 r. (otwarcie nastąpiło 17 września) wystawy pt. *Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej. Ziemia i ludzie*. Ekspozycja została uszeregowana wedle głównych miast i województw – otwierały ją Lwów, Stanisławów i Tarnopol. Koncepcja tej wystawy przypominała wystawę w Krakowie, urządzoną tu w 1994 r. w b. lokalu Muzeum Historii Fotografii przy Rynku Gł. (dziś jest tam księgarnia „Hetmańska”). Mamy nadzieję, że

Czytelnicy pamiętają tę wystawę, zapewne skromniejszą od warszawskiej, bo zorganizowaną bez wielkich pieniędzy (dostaliśmy wtedy niewielką dotację z Magistratu), a mimo to pełną wspaniałych eksponatów, wypożyczonych z krakowskich muzeów i od osób prywatnych.

Na koniec refleksja. Do omówionej wyżej książki załączono listę 16 członków Rady Kolekcji Leopolis. Kogo tam widzimy? Oprócz kilku nazwisk osób, które, jak sądzimy, są autentycznie kompetentne i zaangażowane – m.in. prof. R. Brykowski, A. Garlicka, J. Janicki, Aleksandra Leinwand, J. Wasylkowski, śp. W. Szolginia i parę innych – zauważamy kilka „ozdobników”, w tym osoby zupełnie nie zainteresowane problematyką lwowską (w końcu tych i owych znamy), a nawet jedno nazwisko, które uważamy za *złowrogie*. Nie znajdujemy natomiast żadnego spośród znanych (poza J. Wasylkowskim) kolekcjonerów leopolitanów lub muzeologów (np. prof. Z. Żygulskiego), nikogo z władz TMLiKPW (powinien tam być niejako z *urzędu*) lub ze sfer kościelnych (przede wszystkim ks. J. Wołczańskiego). Czas, żeby to naprawić.

Książka do nabycia w Muzeum Niepodległości w Warszawie.

 Dr **Tadeusz Kukiz** wydał kolejną książkę ze swego cyklu o obrazach sakralnych (głównie Maryjnych), pochodzących z ziem południowo-wschodnich, a obecnie przebywających w kościołach ziem zachodnich. Pełny tytuł książki brzmi: **Madonny Kresowe i inne obrazy sakralne z Kresów w archidiecezji wrocławskiej i diecezji legnickiej** (wyd. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Warszawa 1999).

Książka obejmuje 42 obiekty (albo zespoły obiektów). Każdy z nich omówiono wedle przyjętego już w poprzednich książkach logicznego porządku: historia obiektu (obrazu, rzeźby, zespołu) i macierzystej świątyni – losy w czasie II wojny i zaraz po niej – nowe miejsce. Tekst uzupełniają dobre jakościowo ilustracje: zdjęcie obiektu i jego macierzystego kościoła (czasem nieistniejącego lub zniekształconego), niekiedy obiektów związanych, a w kilku przypadkach nowego miejsca – jaka różnica na niekorzyść!

Już poprzednio (CL 4/97, 2/99) zwracaliśmy uwagę na niezwykle pogłębienie opracowywanego tematu przez autora. Czytelnikowi nie może nie zaimponować jego kom-



petencja, mimo iż nie jest dr Kukiz ani historykiem, ani historykiem sztuki. A więc Panie doktorze: trzeba się teraz wziąć za kolejne miasta i diecezje w granicach RP. Prosimy, bo któż to zrobi lepiej od Pana?

Książkę można nabyć w księgarniach naukowych.

📖 Dokonałiśmy niezwykłego odkrycia (lepiej późno niż wcale): w Warszawie powstaje *Biblioteka Podolska*, a materiały do niej zbiera, redaguje, przedrukowuje, rysunki kopiuje [...] oraz dokonuje składu komputerowego – Jerzy Stopa. Plan wydawniczy obejmuje 32 zeszyty, z czego wydano już 15. Właśnie zakupiliśmy reprint (kserokopię) wydawnictwa lwowskiego z 1899 r. (100 lat!) pt. **Powiat trembowelski. Szkic geograficzno-historyczny i etnograficzny** (Warszawa 1997, zeszyt 30) **Jana A. Baygera**. Książka jest prawdziwą kopalnią wiadomości o trudnych i zmiennych losach tej polskiej ziemi. Do książki dołączono starą mapę powiatu.

Wydawca w załączonej ulotce zwraca się do czytelników o wypożyczenie (na krótko) starych przewodników powiatów: borszczowskiego, brodzkiego, brzeżańskiego, buczackiego, czortkowskiego, kamioneckiego, kopczyńskiego, podhajckiego, przemysłańskiego, radziechowskiego, skałackie-

go, trembowelskiego, zaleszczyckiego, zbrowskiego i złoczowskiego.

Książka do nabycia u wydawcy: Jerzy Stopa, 02-761 Warszawa, ul. Sardyńska 5, m.15.

📖 Pan prof. **Tadeusz Trajdos** nadesłał nam z Warszawy nadbitki swoich artykułów, opublikowanych w pracy zbiorowej *Spółczesność Polski średniowiecznej*, t. 8, 1999.

Pierwszy artykuł to **Uposażenie klasztoru dominikanów lwowskich w średniowieczu**. Autor omawia najpierw uposażenie fundacyjne tego konwentu, który założono najpewniej po lokacji miasta (1353–59) zbiorowym wysiłkiem wiernych. Pierwotny klasztor i kościół (gotycki) powstał między 1370 a 1375 rokiem. W późniejszym okresie otrzymywali dominikanie dobra ziemskie – pierwszy dar pochodził od księcia Władysława Opolczyka: kilka wsi, głównie w rejonie Kulikowa. Król Władysław Jagiełło przekazał im kolejne wsie koło Przemyślan, nad Gniłą Lipą (występują tu nazwy wsi, o których czytaliśmy w opowiadaniu o rodzinie Tyzenhauzów w poprzednim numerze CL, ale to było pięć wieków później). Potem jeszcze dostawali dominikanie dalsze nadania i donacje, wieczyste i jednorazowe, w postaci ziemi, lasów, domów, a także pieniędzy. Dochody czerpali też z inwestycji: młynów, stawów rybnych, karczem, a także z uprawy roli, karczunku lasów itd.

Drugie opracowanie to **Dobroczyńcy mendikantów średniowiecznego Lwowa**.

Trzeba na wstępie wyjaśnić, że *mendykanci* to *żebrzący*, *zakony żebracze*, a byli nimi wtedy dominikanie, franciszkanie, bernardyni i karmelici. Okazuje się, że największe zainteresowanie monarchów kierowało się w stronę dominikanów (o czym była mowa w poprzednim opracowaniu), a pozostałe klasztory były skromniej uposażane. We wczesnym okresie głównym donatorem był ks. Władysław Opolczyk, ten jednak – osadzony we Lwowie z łaski Ludwika Węgierskiego i działając głównie na korzyść Węgrów – usiłował utrzymać odrębność zakonów od ich prowincji polskiej. Dopiero Władysław Jagiełło zażegnał te odśrodkowe zabiegi (pamiętamy też o zbawiennej roli, jaką odegrała królowa Jadwiga, odcinając Węgrów od Ziemi Czerwieńskiej – pisaliśmy o tym w CL 3/97).

Franciszkanie otrzymali od króla Jagiełły podlwowskie Kozielniki i Hanaczów, do brodziejami bernardynów byli Odrowążowie, karmelitów – mieszczenie (tak jak i po-

zostałych zakonów) I tak dalej. Artykuły profesora Trajdosa zawierają mnóstwo informacji i ustaleń nie tylko o samych zakonach mendykantkich, ale i o średniowiecznym Lwowie, jego mieszczaństwie, relacjach z królami i możnymi rodami. Kawał historii tego miasta i całego regionu.

Książka dostępna w księgarniach naukowych.

📖 Tarnowski oddział TMLiKPW wydał dość niezwykłą książkę. Jest to – podobnie jak książka o Wojciechu Dzieduszyckim – rozmowa-rzeka z bohaterem, tym razem Kazimierzem Wesołowskim, a prowadzi ją tarnowski dziennikarz. Treść rozmów oparto na gawędach, które K. Wesołowski przedstawiał na falach tarnowskiego radia, komentując zrazu lwowskie piosenki, potem rozszerzając tematykę gawęd na szerokie obszary historii i kultury Lwowa oraz całej Małopolski Wschodniej.

Wesołowski demonstruje podziwu godną erudycję w dziedzinie, którą omawia. Z zawodu jest muzykiem – pedagogiem i dyrygentem. Studia rozpoczął we Lwowie, skończył we Wrocławiu, i tam pracował przez 40 lat. W późniejszych latach osiadł w Tarnowie, tu związał się z TML-em. Bierze ponadto udział w życiu kulturalnym tego miasta.

W książce *Tajoj, ta Lwów. Lwowskie opowieści Kazimierza Wesołowskiego*, opracowanej przez **Piotra Pawlinę** (Tarnów 1999), porusza się dziesiątki tematów, podając je w sposób treściwy a lekki. Wesołowski ma olbrzymią wiedzę, jest czytany w literaturze wielu dziedzin. Przedstawia historię Miasta i całej tamtej Ziemi od czasów najdawniejszych po najnowsze wydarzenia na Cmentarzu Orłąt, a także o lwowiakach za granicą. Opowiada o lwowskich kościołach, o świątyniach, świątyniach i religijności. O uczelniach i uczonych, o architekturze i sztuce, o lwowskim radiu. A ponieważ sam jest muzykiem, mówi wiele o piosenkach, o miejskim i przedmiejskim folklorze. Na końcu książki zamieszczono kilkanaście nowych piosenek lwowskich, które stanowią twórczą kontynuację tego folkloru. Autorem większości melodii jest Kazimierz Wesołowski, a słów – Jerzy Masior.

Lektura książki Wesołowskiego i Pawliny przynosi wiele przyjemności, satysfakcji i wiedzy. Ta książka nadaje się szczególnie na prezenty dla młodzieży, bo mądre i ciekawe rzeczy czyta się tu łatwo.

Książka do nabycia w oddziałach TMLiKPW.

📖 **Krzysztof Bulzacki**, zapamiętały lwowiak i działacz TML-owski w Jeleniej Górze, postać niezwykle barwna i sympatyczna (choć czasem denerwuje, ale ostatnio zdarza mu się to rzadziej!), wydał świetną książkę pod nieco pompatycznym – lecz adekwatnym do treści tytułem **Zawsze wierni Tobie, Polsko** (wyd. TMLiKPW, Jelenia Góra 1999). Jest to zbiór tekstów, które Bulzacki publikował przez wiele lat w piśmie „Rynek Jeleniogórski” (robiąc tym świetną robotę), wygłaszał na spotkaniach, a nawet w radiu w australijskim Sydney (gdzie od czasu do czasu bywa)

Tekstów tych, głównie biograficznych, jest 48, a układają się one w kilka cykli. Wszystkie szalenie wzbogacają naszą wiedzę o historii, o niezwykłych ludziach, losach i wydarzeniach. Pierwszy cykl przedstawia stare rody lwowskie, z którymi wiążą się rynkowe kamienice, katedralne kaplice, ulice i... najlepsze w świecie trunki. Proszę się domyślać.

Cykl drugi zwiera sylwetki wybitnych lwowian lub ludzi związanych z tym miastem i regionem, od Jana III poczynając, poprzez ludzi nauki i kultury, na generałach kończąc. Cykl trzeci to lwowanie osiadli po II wojnie w Jeleniej Górze lub jej okolicach, a którzy – jak wszędzie – stawiali na nogi zniszczony kraj i ziemie, na które przyszło zamienić własną *małą ojczyznę*.

Cztery ostatnie rozdziały to bardzo osobiste refleksje autora na parę ważnych tematów. Pisze o obronie Lwowa – obronie pamięci o Lwowie. Polemizuje z tendencyjnie antypolską pisaniną francuskiego historyka Daniela Beauvoisa z Lille, który, nie wiadomo dlaczego, akurat wybrał sobie nasze Kresy. I tak dalej.

K. Bulzacki, inżynier z zawodu, ma ogromną erudycję i odczytanie. I zapał. A z jego talentów pewnie nie raz skorzystamy.

Książka do nabycia w oddziałach TMLiKPW.

📖 Pan Wojciech Dzieduszycki jest postacią w Polsce dość popularną – i to nie tylko w środowisku wschodnio-małopolskim, toteż ukazanie się książki o Nim jest tej popularności logiczną konsekwencją. Autorka, **Anna Hannowa**, potraktowała ją jako rozmowę z *Panem Tuniem*, a książka nazywa się **Miesiące mojego życia** (Wydawnictwo „Co jest grane”, Wrocław 1999).

Jest jeszcze drugi powód, dla którego omawiana książka jest dla nas interesująca: oto ród Dzieduszyckich można określić



jako najbardziej *swoją*, najbardziej lwowsko-wschodniomałopolską ze wszystkich arystokratycznych familii ziem południowo-wschodnich. Tam były jej korzenie, najbardziej *tamtejszy* był jej herb: „Sas”, tam (i tylko tam) były ich majątki, bo na ogół nie rozłazili się po innych polskich ziemiach. Tam się koligacili, tam pełnili urzędy, stanowiska, honory.

Książka Hannowej nie jest – jak sama autorka pisze – biografią Wojciecha Dzieduszyckiego, nie jest więc tym bardziej historią rodu Dzieduszyckich. Tym więcej przeto odczuwamy brak zarówno jednej, jak i drugiej. Pierwszą ma jakoby napisać córka Pana Wojciecha, Małgorzata Ziemilska, a drugą? Wychodzą przecież co chwila monografie polskich rodów, a Dzieduszyccy wszak sroce spod ogona nie wypadli.

Hannowa pisze w zasadzie o wszystkim, co dotyczy jej bohatera, ale wyraźnie preferuje artystyczny wątek w Jego życiorysie. Niby słusznie, bo ten jest głównym tytułem do Jego sławy i popularności. A życie miał niezwykle bujne. Jednak innych wątków jest sporo: rodzinno-pochodzeniowy, rolniczo-młynarski (!), sportowy, wojenny, towarzyski, i znowu rodzinny (który można by określić jako *rodzinno-zstępny*). I tak dalej.

Książka jest więc – ze względu na niezwykłego bohatera oraz jego przypadki –

„do czytania”. A co mi się w niej nie podobało? Przede wszystkim przesadnie rozbudowany wystrój graficzny. Po drugie, też przesadna tytułomania, tzn. zbyt częste stosowanie „hr.”. Po co? I tak każdy wie. Po trzecie, dość niezgrabne cytowanie anegdotek o Wojciechu Dzieduszyckim – seniorze (dziadku Pana Tunia). A ten już na pewno nie zwróciłby się do Franciszka Józefa per *Jego Cesarska Wysokość*, lecz *Wasza Cesarska Mość* (w tłumaczeniu polskim, ma się rozumieć).

Książka dostępna w księgarniach naukowych i oddziałach TMLiKPW.

📖 Kolejne wspomnienia z lwowskich lat dzieciennych i młodzieńczych spisała w dwóch tomach **Janina Augustyn-Puziewicz**, zamieszkała dziś we Wrocławiu. Tom 1. to **Lwów. Wspomnienie lat szczęśliwych**, 2. **Lwów. Wspomnienie lat wojennych** (wyd. Werk, Wrocław 1994 i 1999).

Zwróćmy uwagę, że książki Pani Janiny należą do trzeciej generacji wspomnień lwowskich, powstałych w latach powojennych, a przede wszystkim w ostatnich 10–15 latach. Najpierw mieliśmy wspomnienia ludzi, którzy w latach międzywojennych i wojennych byli dorośli. Wspominali tamtą epokę – albo jeszcze dawniejszą – jako *swoje* czasy. Druga wojna, którą przeżyli, była dla nich zbiorową i osobistą klęską – pisali o niej z dystansem, rejestrując jedynie wydarzenia, które zburzyły ich świat. Potem głos zabrali ci, dla których wojna stała się więc okresem największej aktywności – czasem na skalę całego życia. To pokolenie AK-owców i kombatantów z polskich sił zbrojnych na Zachodzie.

Wreszcie do pisania zasiedli przedstawiciele *najmłodszego* pokolenia, którzy we Lwowie i całej Małopolsce Wschodniej spędzili swe dzieciństwo, a najwyżej lata młodzieńcze. Ostatnio – siłą rzeczy – takich relacji najwięcej, żeby przypomnieć tylko książki prof. Riedla, p. Fabiańskiej, p. Furgalskiej-Gołasiowej, p. Dabulewicz-Rutkowskiej. Prace konkursowe, które w tym roku drukujemy w naszym kwartalniku, należą do drugiej i trzeciej generacji.


Do owej ostatniej należą omawiane tu wspomnienia Janiny Augustyn-Puziewiczowej. Jej książka, choć nie odkrywca ani w warstwie narracyjnej, ani literackiej, jest kolejnym cennym materiałem dokumentującym zwykle życie polskiej rodziny w polskim mieście. Zamiarem autorki było prze-

kazanie ducha odchodzącej epoki – tak przecież czyni każde pokolenie – swoim córkom, dobrze więc, że je opublikowała na szerszy użytek. Po przedstawieniu swojej rodziny omawia kolejno znane sobie domy i miejsca zabaw, ulice, place, parki i sklepy, a dalej obyczaje i kultywowane tradycje.

Trochę odmienną konstrukcję ma tom drugi. Są to w części relacje zawarte w *niewysłanych* listach autorki, która z dziecka staje się coraz bardziej świadomą dziewczyną. Do swoich dołącza dramatyczne listy bliskich sobie osób, wywiezionych na *nie-ludzką ziemię*. Najmniej potrzebne wydaje mi się dołączenie do książki pisanego i obrazkowego humoru, w większości niewysokiego lotu.

Książkę czyta się z przyjemnością, bo czytelnik (w przeważającym procencie niewątpliwie lwowianin) ma podobne wspomnienia, bliskie mu są realia i nieobce osoby przez autorkę wymieniane. Także piszący te słowa spotkał w tekście znaną mu od dziecka, nieżyjącą niestety Hankę Groo i jej ojca, w Krakowie już poznanych ojca Fidelisa Kędzierskiego i p. Adama Bloka, malarza bywającego w krakowskim „Zaułku”.

Książka do nabycia w oddziałach TMLiKPW.

 Do galerii pozał się Boże *politycznych wizjonerów* zalicza się, a nawet wybija na czoło **Maciej Kozłowski**, który już w 1991 r. wydał owoc swoich głębokich badań i przemyśleń historyczno-politycznych pt. *Między Sanem a Zbruczem* (nagrodzony przez „Politykę” Rakowskiego), obecnie wznowiony pod zmienionym tytułem (a nuż się ktoś nabierze?) **Zapomniana wojna**. Rzecz dotyczy wojny z Ukraińcami 1918–19 o Lwów i wschodnią Małopolskę. W niezwykle jednostronny sposób uzasadnia Kozłowski z góry założoną tezę, że wojna ta *przekreśliła w tym wyjątkowym momencie dziejowym możliwość powstania niepodległej Ukrainy, a w konsekwencji umożliwiła utrzymanie potęgi wschodniego imperium, czyli Rosji sowieckiej*.

Trudno o większy nonsens. Po pierwsze tzw. Ukraina zachodnia to nie cała Ukraina, od dawna zrusyfikowana – szczególnie jej część wschodnia z Kijowem na czele. Polacy, którzy tam żyli do rewolucji, dobrze pamiętają, że była to *de facto* Rosja, a język rosyjski panował prawie niepodzielnie. Tak jest w dużej mierze do dziś.


Po drugie: nie było najmniejszej szansy, by Rosja bolszewicka wypuściła z rąk

tę istotną część swojego terytorium. Jej apetyty sięgały przecież o wiele dalej – do Polski, o czym przekonał się w 1920 r. Uwolniona od „polskiej okupacji” *Hałycyna* stałaby się niewątpliwie częścią rosyjskiej Ukrainy, a już wtedy Rosjanie „daliby im popalić” (jak to się dziś mawia). Przykładów w innych prowincjach aż nadto.

Po trzecie: gdyby nawet te *wizje* mogły być realne, to można by postawić pytanie, jak by się zachowało w czasie II wojny owo *wygdybane* suwerenne państwo ukraińskie, powiązane – rzecz niemal pewna (ze zrozumiałej dla nich konieczności) – tysiącnymi więzami z Niemcami? Strach pomyśleć, jak zakończyłaby się na wschodzie wojna rosyjsko-niemiecka – Rosja osłabiona, Niemcy wzmocnione przez swych ukraińskich przyjaciół. A może II wojny w ogóle by nie było? Raczej byłaby wcześniej.

I co wtedy z nami, małym państwkiem, o połowę przecież mniejszym (z województwem kieleckim, jako pępkiem)? Dobrze byłoby pomyśleć, panie wizjonerze.

Dzieło M. Kozłowskiego wydał prowincjonalny Instytut Wydawniczy „Świadectwo” (1999). To jest rzeczywiście *świadectwo*...

 Działający od szeregu lat w Krakowie „**Sokół-Macierz**” Lwów wydał kolejny kalendarzyk kieszonkowy. Przewodnim motywem kalendarzyka na rok 2000 jest 80-lecie Polskich Termopil – bitwy pod Zadwórzem, stoczonej przez lwowską młodzież z oddziałami konnymi Budionego 17 sierpnia 1920 r. W kalendarzyku zamieszczono opis tej pamiętnej bitwy (patrz *Naszym zdaniem* w CL S/99).

W kalendarzyku wynotowano ponad 80 dat historycznych, związanych głównie z dziejami Małopolski Wschodniej. Pierwsza z nich, to I 1903 – powstanie klubu sportowego Lwowska „Pogoń”, a data związana z *najbardziej okrągłą* rocznicą: 4 X 1900 – otwarcie Teatru Wielkiego we Lwowie.

Na wstępie do kalendarzyka przypomniano, że jednym z celów PTG „Sokół-Macierz” Lwów jest ...*świadczanie pomocy Polakom na dawnych terenach Rzeczypospolitej w zakresie pomocy prawnej, organizacyjnej i finansowej przy zakładaniu gniazd sokolich*.

Kalendarzyk można kupić lub zamówić w siedzibie SML: „Sokół”, 31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, oraz w większych oddziałach TMLiKPW.

Stefan S. Łukowski

Wertując wydawnictwa

⇒ W „Rzeczpospolitej” 216/99 opublikowano **wywiad z Andrzejem Przewoźnikiem**, sekretarzem generalnym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Treść rozmowy dobrze oddaje jej tytuł: *Upamiętnianie ofiar to wybaczenie i pojednanie*.

Przypomnijmy, że poprzedni numer specjalny CL (S/98) zawierał naszą rozmowę z min. A. Przewoźnikiem o Cmentarzu Orłąt. Od tamtego czasu roboty przy odbudowie tej nekropolii postąpiły ogromnie, pomimo okresowych wybuchów nacjonalistycznej paranoi, reprezentowanej przez dyrektora tzw. cmentarza-muzeum (!) Hawryszkiewicza. Także całkiem niedawno, w drugiej dekadzie września. Ano, zobaczymy.

⇒ W książce Krzysztofa Woźniakowskiego pt. *Prasa-Kultura-Wojna. Studia z dziejów czasopiśmiennictwa, kultury literackiej i artystycznej lat 1939–1945* (Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków 1999) znaleźliśmy również taki rozdział: **Jawna działalność wydawnicza w okupowanym przez Niemców Lwowie (1941–1944)**.

⇒ Wydawnictwo „Musica Iagellonica”, działające przy Katedrze Muzykologii UJ, opublikowało książkę monograficzną pióra **Zofii Helman**, pt. **Roman Palester** – o kompozytorze rodem z wschodniomałopolskiego Śniatyna (patrz *Kronika* w tym numerze), zaś krakowska TV nakręciła film o tym kompozytorze (emisja 1 listopada br.).

⇒ Często powołujemy się na najbardziej lubianą gazetę w Krakowie – „Dziennik Polski”. Trzeba więc również odnotować dwa bardzo dobre artykuły:

– w nrze 201/99 Jacka Solarza *Pancer-na brygada*, w której autor daje wyczerpujący opis trudnych **walk 10. Brygady Kawalerii** pod dowództwem płk. Stanisława Maczka we wrześniu 1939. Brygada ta podeszła pod Lwów od strony Janowa i zatrzymała się w rejonie Zboisk. 15 IX zdobyła wieś Zboiska, ale natarcie załamało się dopiero na wieś o agresji sowieckiej. Akcja 10. Brygady Kawalerii została wysoko oceniona przez gen. Sikorskiego, a St. Maczek mianowany do stopnia generała;

– w nrze 226/99 Wanda Trojan w artykule *W cieniu pylonów* opowiada **o swojej niedawnej wizycie we Lwowie** i na Cmen-

tarzu Orłąt. Dużo tam ciekawych spostrzeżeń i refleksji – autorka dobrze wie, gdzie jest. Przytacza rozmowy z różnymi ludźmi. Oto wypowiedź Rosjanki, sprzedającej na cmentarzu grafiki, a której przewodnicząca Ukrainka uniemożliwiła sprzedaż obrazków polskiej grupie: *Po prostu ta Ukrainka nie przeżyłaby tego, gdyby zobaczyła pieniądze turystów w moich rękach. Gdyby to byli sami Polacy, nie odmówiliby. To są kulturalni ludzie. Znają się na sztuce. Kiedy przyjeżdża cała wycieczka, to zawsze prawie wszyscy kupują. Przez wrozoną kulturę.*

⇒ „Dziennik Polski” 212/99 opublikował rozmowę **z konsulem generalnym RP we Lwowie, Piotrem Konowrockim** (red. Wanda Trojan, pt. *Lwów nie zasnął*). Mowa tam o Polakach we Lwowie, ich liczbie, kondycji i postawie, o ucieczce młodych na tę stronę granicy i perspektywach zapobieżenia temu dramatycznemu zjawisku. Dalej mowa o samym Lwowie – o nie całkiem zbieżnym stosunku do niego Polaków i Ukraińców. Wypowiedzi konsula satysfakcjonują nas. Konowrocki tak kończy rozmowę: *Myszę, że nie sposób w takim mieście nie lubić historii. Wspomnienia są zawsze piękne, a Lwów przyprowadza Polaków o dumę, że budowali piękne miasta, że z niego wyszło wielu polskich naukowców i polityków. Tego nam nie można zabrać i domagać się, byśmy zapomnieli o Lwowie, o kresach. Straciłobyśmy wtedy część siebie.*

⇒ Z ciekawością zapoznaliśmy się z kwartalnikiem „Głos Emigracji”, wydawanym w Londynie przez Związek Kresowian w W. Brytanii – dotarł do nas nr 2 z kwietnia 1999 – a wypełnia go niemal w całości artykuł **Romualda Wernika** pt. **O uczciwość w sprawach kresowych**.

Niewielkie to pisemko (format A5, 64 strony) jest – jak się wydaje – opracowane jednoosobowo, podobnie jak ukazująca się w kraju „Najjaśniejsza Rzeczpospolita”, i nosi podobne cechy. Na czym to polega: słuszna w zasadzie warstwa historyczno-*diagnostyczna*, lecz dość beztraska, nieodpowiedzialna warstwa *terapeutyczna*. Konkluzja: łatwo „demaskować”, radzić lub pouczać, gdy samemu jest się daleko – w przestrzeni i własnych możliwościach działania. To trzeba mieć na uwadze, czytając skądinąd całkiem ciekawą broszurkę R. Wernika.

⇒ Prof. arch. Janusz Bogdanowski, znakomity historyk architektury polskiej (Politechnika Krakowska), wydał swą kolejną publikację pt. *Polska sztuka ogrodowa. Krótka historia kompozycji i rewaloryzacji* (Kraków 1999). W pracy tej publikuje 25 przykładów historycznych rozwiązań ogrodowych z całej Polski – głównie zamkowych, pałacowych i dworskich oraz przyklasztornych. Wśród nich wyróżnia się wspinała, rozbudowana **kompozycja parkowa z 1. połowy XVIII w. w Laszkach Murowanych** (blisko Chyrowa). Rezydencja ta należała do rodów magnackich Tartłów, Mniszców (tu oświadczył się Marynie Mniszcównie Dymitr Samozwaniec), ostatnio Krasickich. Oto opis tego monumentalnego założenia:

Barokowo-rokokowa mutacja wieloczołnowa, w istocie zespół na wpół autonomicznych ogrodów. Kompozycja na wpół barokowa, niemniej z rokokowymi gabinetami, labiryntami i parterami, ale też klasycznym już salonem i duktami osiowymi. Laszki Murowane [...], wielkie założenie częścią środkową sprzężone osiowo z twierdzą bastionową, co stanowi rzadki przypadek. Części środkowej, mieszczącej wielki salon z tzw. parterami haftowymi, fontanną i kolumnadami, towarzyszą dwa równoległe wnętrza, wyposażone w letnie pawilony. Skośnie do nich usytuowane wnętrza mieści teatr i boskety. Charakterystyczny motyw półkoliście zakończonego parteru powtarza się w prawie wszystkich częściach założenia. Od tego zespołu wybiegają poza rzekę [Strwiąż] proste dukty leśne, nie pozbawione na skrzyżowaniach akcentów plastycznych. Jedno z najokazalszych założeń swego czasu, według planu Kleina, 1734 r. [...].

Warto przy okazji odnotować, że w numerze 4/79 „Kwartalnika Architektury i Urbanistyki” (Warszawa), poświęconym polskim zamkom i rezydencjom, prof. Józef Tomasz Frazik (Politechnika Krakowska) ogłosił artykuł pt. *Rezydencje Ziemi Przemyskiej około roku 1600*, a w nim omówił najszerzej Laszki Murowane oraz zamek Herburów w Tarnawie k. Dobromiła. Wspomnił nadto szereg innych zamków i pałaców w tamtej okolicy, a m.in. Wojutyce i Rybotyce (k. Sambora) Drohojowskich.

⇒ Jak dowiadujemy się z „Gazety Lwowskiej” 10–11/99, co roku odbywa się badanie **stanu zanieczyszczenia Dniestru** (wy-



Plan parku w Laszkach Murowanych

jątkowo intensywnego – kto był nad tą rzeką, na pewno zauważył), ale dzieje się to... w czasie wakacji i jako hobby kilkunastu entuzjastów, wśród których Polacy stanowią najliczniejszą grupę. Wyniki 11-letnich badań zostały opublikowane w książce *Badania nad Dniestrem*, wydanej w 500 egz. w Krakowie (!) przez polską fundację *Partnerstwo dla środowiska*.

Wzdłuż Dniestru zbudowano w czasach radosnej twórczości wiele zakładów przemysłu chemicznego, spożywczego i in., a w obrębie całego dorzecza tej pięknej dawniej rzeki żyje dziś ok. 10 milionów ludzi, którzy otrzymują z niej wodę „pitną”. W 1983 r. po awarii w kombinacie potasowym w Stebniku (k. Drohobycz – to tam, gdzie wyrzcił się prezydent Krakowa Juliusz Leo) wyznaczono do Dniestru tysiące ton słonej ropy.

⇒ W „Gazecie Lwowskiej” 5/99 przeczytaliśmy dramatyczny lament nad **cmentarzem w podlwowskich Sokolnikach**. W ostatnich parunastu latach jego stan zbliżył się do ruiny. Pisze o tym Aleksander Nużnyj, który apeluje, by ratować ten skrawek ziemi o wymiarach 20x150 m, zawierający jeszcze nieco grobów i rzeźb. Przytacza czytelne jeszcze tu i ówdzie nazwiska: *Andrysiak, Baczmański, Boczuła, Hubisz, Jeremkiewicz, Kowalski, Pawlaczek, Peczych, Piwko...*

Może żyjący na ziemiach zachodnich sokolniczanie zebraliby trochę grosza na

odczyszczenie nekropolii swoich rodziców i dziadów, i otoczenie jej płotem?

⇒ „Kurier PKP”, znajdujący w październiku '99 przez podróźnych w pociągach na terenie całej Polski (ściślej w części środkowo-zachodniej Polski), opowiada o **kolejarskiej kaplicy w Drohobyczu**. Kaplica ta została zbudowana w 1904 r. pw. MB Częstochowskiej w pobliżu drohobyckiego dworca, odlegość od centrum miasta o 3 km.

Kaplica popadała w ruinę od 1944 r., dopiero w 1997 r. drohobyccy Polacy wystąpili o jej zwrot. Po długich korowodach odzyskano ją i odnowiono przy finansowej pomocy kolejarzy z 18 jednostek PKP, przede wszystkim z pIn.zach. części RP.

Autor artykułu *jgr* podaje czytelnikom główne informacje o historii polskiego Drohobycza i czasach najnowszych.

W kolejnym nrze 51. „Kuriera” znajdujemy artykuł Waldemara Goska pt. *Lwów A.D. 1904*, gdzie czytamy o budowie lwowskiego dworca głównego, o jego twórcach (wyłącznie Polakach) i zastosowanych tam

ówcześnie nowoczesnych urządzeń. Dworzec ten należał do największych w cK Austrii, a zatrzymywało się na nim zrazu 160 pociągów w ciągu doby, zaś kilka lat później ponad 200. Wszystkie napisy informacyjne były w trzech językach, kolejno: polskim, niemieckim i ruskim.

⇒ Nr 3/98 naszego kwartalnika (*orientalistyczny*) był omawiany w miesięczniku „Twórczość” 8/99. Oto pierwsze słowa autora artykułu, J. Dużyka:

60-stronicowy kwartalnik, organ Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, jest dość wyjątkowym czasopismem na obecnym rynku edytorskim. Nikt koło niego nie robi hałaśliwej reklamy, nikomu natrętnie nie rzuca się w oczy i może dlatego niewielu o nim wie.

Ukazał się już piętnasty numer, pełen najprzeróżniejszych historycznoliterackich niespodzianek [...].

Kazimierz Selda

PROZA

Wanda Komornicka W MIEŚCIE, NA WSI, W WIĘZIENIU (2)

(dokończenie z nru S/99)

W CELI

Cela, do której mnie zaprowadzono, była bardzo mała, z malutkim, zakratowanym okienkiem. Siedziało w niej już coś 8 kobiet, jakaś dozorcowa (okropnie ordynarna), dwie prostytutki – za handel dolarami, starsza pani ze swą siostrzenicą, starsza p. Turska, b. miła, która rzekomo dawała znaki wrogim samolotom, Dunia – dziewczyna z rosyjskiej partyzantki, z którą bardzo się zaprzyjaźniłam, inteligentna, znająca cztery języki, córka przemysłowca z Rostowa. Miała twardy charakter, a jednocześnie była pełna dobroci. Później przyproszono starszą, b. elegancką Żydówkę, która udawała głuchoniemą, ale gdy wachmani walili w drzwi, to aż podskakiwała. Ją właśnie najczęściej wprowadzano na przesłuchania, z których wracała ledwie żywa, zbita, posiniaczona. Biedny, maltretowany człowiek.

Ulubionym tematem naszych rozmów było jedzenie, bo byliśmy głodne. Rano lura kawa (nam z Dunią służyła ona zamiast wody do mycia rąk i twarzy) i kawaleczek chleba. W południe rzadka zupa, dostarczana przez RGO, w której było dużo wody, a mało pożywnej treści, ale i to było dobre. Wspominałyśmy najrozmaitsze potrawy bardziej lub mniej wymyślne. Później z Dunią stwierdziłyśmy, że trzeba nam zająć się inną tematyką, by jakoś zabić nudę i beznadziejność naszego siedzenia w celi. Dosłownie siedzenia – bo przecież nie było ani ławki, ani miejsca na chodzenie. Każda siedziała lub leżała na czym miała – ja np. na moim płaszczu – nie było nawet sienników. Dużo energii i czasu pochłaniało tępienie wszy – była to istna plaga, ale każdy, kto siedział w więzieniu lub był wywieziony, musiał to znać. Co mogło być innego w tak niehigienicznych warunkach! Tępiłyśmy je więc nagminnie, ale gdy w naszej celi zjawiała się kolejna rosyj-

ska dziewczyna z partyzantki – zawszona, nie dawaliśmy już sobie z nimi rady.

Codziennie rano wyprowadzano nas na dwudziestominutowy spacer na więzienne podwórze, które Ukraińcy pokryli nagrobkami kamiennymi z żydowskich cmentarzy. Dookoła pilnowali nas wachmani – każdy z psem, w razie gdyby wydarzyło się coś nieprzewidzianego. Ale co można było wymyśleć? Nie wolno się było rozglądać ani patrzeć do góry, tylko przed siebie, ale i tak kątem oczu zawsze coś się zauważało. A nieraz były to tragiczne epizody.

Pierwsze piętro więzienia zajmował jakiś oddział niemiecki, który odmówił udania się na front. Nie mieli oni okien zabitych skrzyniami, toteż na widok spacerujących kobiet wołali do nas, rzucali drobiazgi. My naturalnie na nic nie reagowałyśmy. Potem wracałyśmy do naszej celi, znowu zamykały się za nami drzwi i znów zaczynała się beznadziejność.

U góry w celi – jak już wspomniałam – było maleńkie okratowane okienko. Przez nie, przy pomocy współtowarzyszek, spoglądałam na podwórze, gdy spacerowali mężczyźni. Chciałam zobaczyć mego męża – myślałam, że może go tam odnajdę, nieraz mi więc serce goręcejabiło, gdy zdawało mi się, że go dostrzegam. Ale to były tylko pomyłki, bo naprawdę nigdy go nie spostrzegłam. Pewnej nocy usłyszeliśmy stukanie do naszej celi, zaświecono światło. Natychmiast – przerażone – zerwałyśmy się na równe nogi, ustawiając się w szeregu. W drzwiach stanęli dwaj wachmani i ktoś trzeci. Chwilę stali w milczeniu obserwując nas, a następnie wywołali moje nazwisko. Cała krew uciekła mi do nóg – nie mogłam zrobić ani kroku. Wydawało mi się, że tę dzielącą nas niewielką przestrzeń przemierzam żółtym tempem... Stałam przed nimi i czekałam, co niedobrego zwiastują. Nie powiedzieli jednak nic, tylko obejrżeli mnie od stóp do głów i na tym się skończyło. Nigdy nie dowiedziałam się, o co im chodziło, ale tego strachu, że biorą mnie do piwnicy, nigdy nie zapomnę. Dzień przedtem otrzymałam paczkę od mojej Matki, skojarzyłam więc sobie, że pewnie znaleźli jakiś gryps i za to chcą mnie ukarać piwnicą. Pieczywo, które Matka mi przysłała, było na drobno posiekane, inne drobiazgi poniszczono.

Na drugi dzień po tej nocnej niespodziance wraz z innymi towarzyszkami zostałyśmy skierowane do pracy w kuchni przy obieraniu kartofli. Dziewczyny były z te-

go bardzo rade, bo miały szansę przemycania z kuchni jakichś wyciągniętych z gotującej się zupy flaków, by nieco zaspokoić głód. Ja – widocznie za mało głodna, nie byłam w stanie złakomić się na te specjalności, tym bardziej że one wynosiły to w swej brudnej odzieży. Byłyśmy przecież brudne – a myślałyśmy się nad ubikacją kawą-lurą. Najgorzej było w czasie bombardowań – ubikacja była nieczynna, a wszystkie w celi miały biegunkę. Można sobie wyobrazić, co się działo, jak to wyglądało. Marzyłyśmy sobie, że bomba spadnie na naszą stronę więzienia i będzie szansa ucieczki. Nic z tych rojeń nie wyszło.

Po jakimś czasie – mnie i jedną ze współwięźniarek przenieśli do drugiej sali, o parkietowej podłodze, ale ustrojoną rzędem spacerujących pluskiew. Byłyśmy tam tylko dwie, a miałyśmy moc zajęcia: codziennie bowiem wachmani zalewali podłogę wodą, a my musiałyśmy ją osuszać szmatami, a potem froterować dnem litrowej flaszki – pocierając podłogę raz koło razu. Było to zajęcie nieproduktywne a zarazem męczące. Zwykle byłyśmy złane potem, a ja miałam akurat silną anginę i fatalnie się czułam. Ukrainka pracująca w więzieniu jako felczerka przyniosła mi jakieś lekarstwo, uprzednio obejrawszy gardło. To jednak nie zmieniło mojego samopoczucia.

UWOLNIONA

Po paru dniach pobytu w tej celi pewnej nocy przysnił mi się mój dawno nieżyjący Ojciec. Wziąwszy mnie za rękę wsadził do ciężarówki, która zawiozła mnie gdzieś, gdzie miałam spotkać mego męża. Czułam się szczęśliwa w tym śnie, że byłam na wolności i że zobaczę mego kochanego Adama. Następnego ranka wszedł do naszej „sali” wachman. Trzymając w ręku kartki, których kolor oznaczał wywóz (wtedy wielu więźniów wywożono do Majdanka). Przyszedł po mnie – byłam przekonana, że mnie wywożą. Zaprowadził mnie do furty, gdzie już czekał ów uprzejmy gestapowiec (twarz jego do dziś pamiętam). Powiedział mi, że zostałam zwolniona. Polecił Ukraince oddać mi mój depozyt. Niestety otrzymałam tylko 60 złotych – ani kenkarty, ani biżuterii. Gdy się upomniałam o to, spytała, czy chcę z powrotem wrócić do celi. Wołałam więc już się nie upominać, żeby tylko wyjść z więzienia. Ów gestapowiec wyprowadzając mnie powiedział uprzejmie, że mój mąż

ze złamaną nogą znajduje się w szpitalu w Przemyślu. To na pewno nie był prawdziwy gestapowiec. Byłam mu wdzięczna za wieści, chociaż mnie one zaniepokoiły. Zawsze, siedząc w więzieniu, wyobrażałam sobie, że gdy mnie kiedyś zwolnią – wylecę jak ptak. Tymczasem wyszłam jakaś oszołomiona. Pierwsze kroki skierowałam do kościoła św. Marii Magdaleny – naszej parafii, by podziękować Bogu za uwolnienie. Spotkałam ks. Kłosa i poprosiłam, by odprawił mszę dziękczynną w intencji mego męża. Pieniądzy (które mi zwrócono) nie chciał przyjąć. Znał dobrze caą naszą rodzinę i krótko mi opowiedział, co się tam ostatnio wydarzyło. Okazało się, że mego męża wraz z wieloma aresztowanymi wywożono do Niemiec na roboty lub do obozu – tego nie wiedział. Zaraz za Lwowem paru z nich odbiło deski w drzwiach bydlęcogo wagonu i zaczęli wyskakiwać. Niemcy się zorientowali i rozpoczęli strzelaninę. Następnie wpadli do wagonu, waląc na oślep, czym się dało. Z całą siłą uderzyli też mego męża, łamiąc mu nogę. Adam, który świetnie znał język niemiecki, zaczął na nich krzyczeć – i jakoś oprzytomnieli. Pod Przemyślem, już w lagrze, załadowali jego i innych poszkodowanych na nosze i przekazali tamtejszemu szpitalowi. W sumie było to o tyle korzystne, że w Przemyślu mieszkali – po ucieczce z majątku – moi stryjostwo i kuzynostwo. Po tych wiadomościach pożegnałam księdza i poszłam do naszego domu na Potockiego. Matki nie zastałam, poszłam więc jej szukać u krewnych i znajomych. Na Bajkach spotkałam Matkę, która widząc mnie – zaczęła mnie całować, rzewnie płacząc. Dziś, gdy to wspominał, łzy same napływają do oczu. Tyle było w tym miłości, tęsknoty i troski mojej kochanej Matki. Przyznała się, że odprawiła nowennę do Św. Judy-Tadeusza, by uprosić Pana Boga o uwolnienie mnie i mego męża, i codziennie przemierzała w tym celu kawał Lwowa, aż do kościoła Karmelitów. Dzięki Ci za to, moja Matko!

W KRAKOWIE

Po paru dniach żegnałam moją Matkę i lwowskich krewnych, gdyż okazynym samochodem ciężarowym wyruszałam do Przemyśla. Przed wyjazdem nasza znajoma Wiesia i jej chłopak – akowcy – przynieśli mi kenkartę, bo nie miałam żadnego dokumentu, a bez tego nie można się było

nigdzie ruszyć. Odciski palców zrobili mi w bramie naszego domu, przy czym Wiesia pilnowała, czy ktoś nie wchodzi. Tę „historyczną” kenkartę mam do dziś. Tak zapatrzona wyruszyłam do Przemyśla, a tam od stryjostwa dowiedziałam się, gdzie przebywa mój mąż. Wielkie było nasze wzruszenie, gdy po tak długim czasie i po tylu przejściach wreszcie zobaczyliśmy się. On miał nogę w gipsie i chodził o kulach. Odwiedzałam go często w szpitalu, ale raz wyszliśmy razem i – więcej do szpitala nie wrócił. Przebywaliśmy jakiś czas u stryjostwa, jednak stwierdziliśmy, że lagrowe władze (które go do tego szpitala odesłały) mogą go szukać. Udało się nam więc wyjechać do rodziców Adama do Krakowa. Mieszkaliśmy przy ul. Siemiradzkiego. Niedaleko nas była siedziba gestapo. Nieraz po nocach dochodziły nas krzyki i jęki. Torturowano biednych, niewinnych ludzi. Pewnej nocy usłyszeliśmy walenie do bramy, a ponieważ były wielkie łapanki, a my w domu mieliśmy dwóch mężczyzn, byliśmy z tęskniową pewne, że to przyszli po nich. Ze strachu trzęsłam się wewnętrznie, co spowodowało w następnym dniu stratę naszego maleństwa (poronienie). Na szczęście nie zabrali naszych mężczyzn.

Po pewnym czasie, gdy mojemu mężowi prof. Glatzel zdjął gips z nogi – Adam postanowił poszukać pracy. Poszliśmy więc – on z laską, wolno – by tę sprawę załatwić. Z dała, na ul. Starowiślniej zobaczyliśmy *feldżandarmię*, zatrzymującą wszystkich przechodniów. Lęk nas ogarnął, bo nie mieliśmy żadnych zaświadczeń pracy, ale nadal szliśmy wolno. Nie zwrócili na nas uwagi, nie zatrzymali. Doszliśmy do stolarni, skąd mąż otrzymał zaświadczenie pracy, do której się zgłosił. Gdy wracaliśmy, żandarmi zatrzymali nas, ale już mąż miał co trzeba było i nie baliśmy się.

Wojna się skończyła, rzeczywistość powojenna niezmiernie nas rozczerowała i zaczęły się niezbyt miłe przejścia. Dziś wspominał te ciężkie chwile z mieszanymi uczuciami.



Mój udział w pracy konspiracyjnej był bardzo mały, nie uczestniczyłam w żadnych wspólnych akcjach AK. Kontynuowałam po prostu moją przynależność do przedwojennej narodowej organizacji gimnazjalnej (NOGA) i przez nią byłam za-

przysiężona do konspiracji. Staralam się wykonywać jak najlepiej to, co mi zlecano, ale byłam tylko mało znaczącym pionkiem. Dziś, gdy to wszystko wspominam, wydaje mi się, że są to opisy przeżyć nie moich, lecz kogoś innego. Mimo wszystko bar-

dzo pragnę, by moje dzieci, wnuki i prawnuki przyswoiły sobie i zrozumiały nasze życie w owych tragicznych czasach. Świat jest teraz inny, inne problemy, i trudno młodym będzie pojąć naszą ówczesną rzeczywistość.

PROZA

Ewa Lempart PRZYSZLI PO NAS (2)

(ciąg dalszy z nru S/99)

ROK ZA ROKIEM

Wojna niemiecko-rosyjska przyniosła wywiezionym Polakom duże zmiany i polepszenie bytu, zwłaszcza po podpisaniu przez gen. Sikorskiego (w lipcu 1941 r.) układu o wznowieniu stosunków dyplomatycznych z ZSRR. W Semipałatyńsku powstała placówka Polskiej Delegatury, której dyrektorem był pan Sarnecki. Placówka pomagała rodzinom polskim, zaopatrywa-

ła w artykuły żywnościowe i używaną garderobę. Wszystko to pochodziło z darów ludności na Zachodzie.

Gdy gen. Anders zaczął formować armię polską na terenach ZSRR i wyprowadzać ją na Bliski Wschód, także nam zaświtała nadzieja, że wraz z armią wydostaniemy się z Rosji. W tym czasie przez nasze osiedle przewijało się wielu Polaków amnestionowanych z więzień i łagrów. Nocowali dwa, trzy dni i szli dalej do Wojska Andersa.



Przedwojenne zdjęcie rodziny Nechayów. Od lewej: Ewa Nechayówna (obecnie Lempartowa) – autorka, Teresa Nechayowa – jej matka, Wiktor Nechay – ojciec, Ernest Nechay – dziadek (zmarł w czasie okupacji), Jacek Nechay – brat, Wanda Sędzimirowa – babka

My czekaliśmy na ojca, że może zjawi się i razem z nim wyjedziemy. Nie wiedzieliśmy wtedy, że on już od dawna nie żyje. Mamusia robiła starania w Delegaturze o nasz wyjazd do Persji, lecz jakoś zwlekało z odpowiedzią. Wreszcie dostaliśmy wezwanie o przysłanie fotografii do paszportów. Radość była ogromna. Mama czym prędzej dostarczyła te fotografie i będąc pewna wyjazdu, zaczęła pozbywać się ciepłych rzeczy, niepotrzebnych nam na południu. Zezwolenie na wyjazd w końcu nadeszło, ale bez nazwiska babci. Naturalnie nie mogliśmy jej zostawić.

Z naszego osiedla wiele rodzin polskich wyjechało, reszta została. Tymczasem Armia Andersa odpłynęła do Persji, a stosunki polsko-sowieckie zostały zerwane. To chyba był jeden z najstraszniejszych momentów, gdy władze rozdały pozostałym Polakom rosyjskie dowody tożsamości i wszyscy stali się obywatelami ZSRR. Jedna z Polek nie chciała odebrać takiego dowodu i została aresztowana, a jej córeczka, żeby nie dostać się do domu dziecka, ukrywała się u polskich rodzin aż do końca wojny.

My zostaliśmy w wyjątkowo trudnej sytuacji: bez nadziei, pieniędzy i ciepłych rzeczy na zimę. A zima 1942 roku zbliżała się szybko.

Wracając jednak do krótkiego okresu „odwilży”: do naszego osiedla przyjechał ksiądz Fedorowicz, który dał się wywieźć do Rosji celowo, aby deportowani Polacy mogli korzystać z opieki duszpasterskiej. Odbyto się jedno nabożeństwo w budynku delegatury w Semipałatyńsku, na które przybyło mnóstwo Polaków z pobliskich osiedli.

Tymczasem przeprowadziliśmy się z „polskiego baraku” do trochę większej izby, z podłogą. W tej właśnie izbie babcia, pełna inicjatywy, pomagała zorganizować jasełka. Dwie Polki napisały teksty, a ja i inne dzieci wyuczyłyśmy się ich na pamięć. Mama wymalowała na tekturze Jezuska i zrobiła skrzydełka aniołkom. Scena miała 4 metry kwadratowe i była wykonana z dwu zestawionych ze sobą prycz. Jacuś był aniołkiem, a ja i jeszcze dwu chłopców byliśmy Trzema Królami. Babcia wygłosiła do zebranych rzewne przemówienie. Potem były wspólne kolędy i płacz.

Zima tego roku była ciężka i mroźna. Babcia dostała zapalenia płuc i myśleliśmy, że to już jej koniec. Ale pojawił się nowy lek *sulfamid* i gdy za resztki pieniędzy

mama przekupiła lekárkę, by podała babci to lekarstwo – babcia wyzdrowiała.

W tym samym mniej więcej czasie na boczny tor do cegielni podstawili wagony. Wszyscy w osiedlu zaczęli szeptać, że są tam zamarnięci ludzie. I rzeczywiście, gdy z resztą dzieci pobiegłam pod tory, rosyjscy żołnierze wyładowywali na ciężarówce sztynne, pokryte szronem zwłoki ludzkie. Byli to przeważnie mężczyźni. Jak potem się dowiedzieliśmy, byli to Czeczeni z północno-wschodniej części Kaukazu, których Rosjanie zesłali na Syberię za kolaborację z Niemcami. Wieźli ich setki kilometrów w zaplombowanych, nieocieplonych bydłych wagonach, gdy mrozy dochodziły do -40 stopni.

Następny transport Czeczenów przybył do naszego osiedla już późną wiosną. Były wśród nich także kobiety i dzieci. Mieli śniadę cery i duże czarne oczy (nie mongolskie, jak Kazachowie), byli rośli i zgrabni. Nosili wysokie czapy z karakułowego futra. Przywieźli ze sobą worki z ziarnem kukurydzy. Do ustępu chodzili nie z papierkiem jak my, lecz ze srebrnym imbryczkiem z wodą. Czynili tam jakieś ablucje, mające w islamie znaczenie religijne. Naturalnie, tak jak Polacy, poszli do pracy w cegielni.

DOROSŁE DZIECKO

Na wiosnę mama rozchorowała się na malarię. Leżała prawie nieprzytomna z wysoką gorączką, lub snuła się osłabiona po mieszkaniu. Ponieważ ktoś musiał pracować, żeby otrzymać kartki na chleb, ja zamiast mamy musiałam pójść do pracy. Miałam wtedy 12 lat i skierowali mnie do lżejszej pracy. Podtaczałam wózki, na których kobiety układały mokre cegły, a potem ten bardzo już ciężki wózek musiałam dopchać do najbliższej zwrotnicy. Z czasem przestali patrzeć na to, że jestem jeszcze dzieckiem, i robiłam to samo co inne pracownice. Pomimo rękawic, dłonie miałam otarte do krwi, tak że przed pójściem do pracy mama owijała mi je bandażem, a na to naciągała rękawice.

W pracy stykałam się z dorosłymi kobietami i podsłuchiwałam ich paplaninę w czasie przerw w pracy. Tematy ciągle się obracały w sferze damsko-męskiej, byłam więc bardzo wcześniej uświadomiona teoretycznie. W cegielni pracował jeden bardzo przystojny Czeczen, za którym oglądały się wszystkie młode kobiety i zaczęły go. Mnie też się bardzo podobał, więc za-



НАРОДНЫЙ КОМИССАРИАТ ВНУТРЕННИХ ДЕЛ СССР
ОТДЕЛ АКТОВ ГРАЖДАНСКОГО СОСТОЯНИЯ

ӨЛІМ ТУРАЛЫ КУӘЛІК
СВИДЕТЕЛЬСТВО О СМЕРТИ №.....

Азамат Гр. Семизмирова Ванда Прохоровна
фамилия, имя, отчество
 Умер(ла) Восемнадцатого марта 1944
айы, күні, жылы, жазыпта, сипрменде толтырылған — прошью и шифрами
18/11-44 өлді, бұл туралы азаматтық хал актысының өлім
число, год, месяц

О чем в книге записей актов гражданского состояния о смерти за
 туралы 194 ж. г. * күні числа айындағы
 тіркеу кітабына тиісті жазу жүргізілген
 месеца произведена соответствующая запись под №.....

Олген жері
Место смерти

каласы город өлкесі край Сельская
 селесі селение облысы область
 ауданы Камыштек с. советі
 район с. совет

Жасы және өлімін себебі
Возраст и причина смерти

ж. 23 короткая

Тірелген жері
Место регистрации

22 11 - 1944 ж. г.

М. О.
М. П.

ЗАГС бюросының жетекшісі
Завед. бюро ЗАГС

Г. Шиман

Те жүргізушісі
Делегированный

kochałam się na zabój. Nie mogłam przeboleć, że na taką smarkulę nie zwraca w ogóle uwagi.

Ale, jak się okazało, nie byłam już taką smarkulą. Często spotykałam na swojej drodze do domu młodego Kazacha. Był niski, korpulentny, z krzywymi nogami. Na mój widok cmokał obrzydliwie i robił nieprzystojne gesty. Unikałam go jak mogłam. Raz po powrocie do domu zastałam mamę zaśmiewającą się. *Wyobraź sobie – opowiadała – jaką przed chwilą miałam propozycję. Przyszedł jakiś Kazach i poprosił mnie o twoją rękę. Chciał mi dać za ciebie pud [16 kg] mąki i siedem baranów. Nie mógł zrozumieć, dlaczego odrzucam taką korzystną ofertę, nawet chciał dorzucić jeszcze jednego barana. Poza tym miałaś być jego pierwszą żoną, a pozostałe nie są już takie ważne.*

Na drugim końcu cegielni stał barak, w którym odbywała się produkcja uboczna. W jednej jego części z mokrej gliny na

drewnianych kołowrotkach wyrabiało się garnki. Praca odbywała się tu w zimie, gdy z powodu mrozów cegielnia nie była czynna. [...] Jednej zimy pracowała tam mama. Miała zdolności artystyczne i w czasie przerwy w pracy ulepiła z gliny jakąś figurkę. Gdy zobaczył to brigadier, porwał figurkę i poleciał do dyrektora cegielni. Mama myślała, że spotka ją za to kara, a tymczasem kazali jej rzucić dotychczasową robotę, a zając się rzeźbieniem popiersi różnych generałów. Przynieśli zdjęcia i polecili ich robić w naturalnej wielkości. Lecz te popiersia, z powodu zbyt dużej masy, po włożeniu do pieca pękały. Mama lepiła wtedy zwierzątka. Raz ulepiła baranka. A ponieważ zbliżały się Święta Wielkanocne, wszyscy Polacy chcieli mieć na swoim stole takiego, więc ulepiła ich mama dużo. Bardzo nie spodobało się to jednak brigadierowi i cofnął mamę do poprzedniej pracy. Tak skończyła się kariera „artystki cegielnianej”.

Ja pracowałam w tym baraku przy wyrobie kredy z alabastru. Kiedyś przyszło mi do głowy, żeby wziąć do domu trochę takiego prażonego alabastru. Mama pojechała do miasta do dentysty. Okazało się, że jest to poszukiwany przez nich, a nieosiągalny materiał i że dobrze jej za to zapłacą. Od tego czasu, gdy tylko nikt mi na ręce nie patrzył, upychałam alabaster do woreczków i z bardzo powiększonym biustem wracałam do domu. Te moje kradzieże pozwoliły nam przetrwać zimą.

ŻYCIE I ŚMIERĆ

Sprawa moralności była wtedy bardzo płynna. Gdy pracowało się w cegielni, prawie wszyscy łamali ramki drewniane, przeznaczone do układania na nich cegieł, chowali pod fufajki i wynosili do domu jako drewno na podpałkę. Z kradzieżą byłam więc oswojona i wynoszenie alabastru nie wywoływało u mnie żadnych moralnych oporów. Natomiast, gdy raz będąc u znajomej Rosjanki, wzięłam po kryjomu dwa zmarznięte ziemniaki, poczułam się jak złodziejka. To była pierwsza rzecz, z jakiej się spowiadałam po powrocie do Polski.

Opowiem jeszcze jedno zdarzenie z okresu pracy zimą w tym oddalonym o dwa kilometry od bramy wejściowej baraku. Praca była na zmiany i tego dnia szłam do pracy na noc. W zimie czasem pojawiały się głodne stepowe wilki. Mama zaopatrzyła mnie w drag i na jego końcu zawiązała nasączoną w nafcie szmatę. Poczytała mi, że jak zobaczę na swojej drodze wilka, to mam zapalić tę szmatę i machać nią przed oczami wilka, wołając o pomoc. Acz niechętnie, wzięłam tę broń przeciw wilkom, ale wchodząc do dyżurki przy bramie wejściowej, zostawiłam ją przed drzwiami, bo wstydziłam się takiego kija ze szmatą. Gdy odmeldowałam się na dyżurce, wyszłam i zapomniałam o nim.

Było zupełnie ciemno, więc dobrze musiałam wypatrywać ścieżki prowadzącej do baraku. Uszłam może kilometr, gdy podniosłam głowę i zobaczyłam dwa zielone ogniki i zarys sylwetki jakby ogromnego psa. Stałam jak wryta i bałam się ruszyć. Bardzo żałowałam, że nie mam przy sobie tego draga ze szmatą. Odległość między mną a wilkiem nie była większa niż 15 metrów. Nagle usłyszałam za sobą skrzypnięcie śniegu i tuż nad uchem huknął strzał. Zielone oczy wilka znikły i rozległ się tylko przejmujący skowyt. Okazało się, że to strażnik


wyszedł za mną ze swojej dyżurki i uratował mnie przed rozszarpaniem. Od tego czasu umawialiśmy się gromadą w dyżurce i całą paką ze śpiewem i wrzaskiem szliśmy do pracy. Wycie głodnych wilków było słychać daleko w stepie.

Tymczasem nadchodziła następna zima – 1943 roku, trzecia już na wygnaniu. Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia. W dzień Wigilii mama pojechała po przydział darów na święta do Związku Patriotów Polskich (powstał w marcu 1943 r.; w Semipałatyńsku, w dawnej siedzibie Delegatury Polskiej, był ich oddział). Wigilia była już przygotowana, a my z babcią lepiłyśmy uszka do barszczu. Babcia źle się czuła, strasznie bolał ją kręgosłup. Co chwilę przysiadła gdzieś albo polegiwała. Gdy wróciła mama, babcia już nie mogła wytrzymać i położyła się do łóżka. Podobno to bardzo zły znak, gdy ktoś kładzie się do łóżka w Wigilię, i rzeczywiście babcia już więcej nie wstała. Jak leżała, ból ustępował zupełnie, ale nawet przy próbie siadania następował znowu bardzo silny atak bólu. Żaden lekarz nie chciał do babci przyjechać. Kazali ją zawieźć do przychodni lekarskiej – a tu zima, mama nie mogła znaleźć żadnej furmanki. I tak babcia przeżyła całą zimą. Mama opiekowała się nią bardzo starannie. Zamiast przeciwdrożdżynowego koła gumowego zeszyła pończochę wypchaną szmatami. Jako basenu używała glinianego nocniczka Jacka. Mama smarowała ją ciągle, tak że właściwie do końca nie miała babcia żadnych odleżyn. Właściwie czuła się dobrze, tylko absolutnie nie mogła się podnieść.

W nocy 18 marca 1944 roku mama zbudziła nas – że babcia chce się z nami pożegnać. Gdy podeszliśmy z bratem, żeby ją ucałować, była spokojna i uśmiechnięta. W parę chwil po tym już nie żyła. W skromnej drewnianej trumnie zaciągnęliśmy babcię na sankach na cmentarz w Żana Semej. Do dzisiaj leży tam pochowana.

Zrobiliśmy z mamą drewniany krzyż, a w lecie zdobyłam trochę cegieł z cegielni i mogilkę babci obmurowaliśmy. Dzięki temu, już wiele lat po wojnie, córka jednej pani, która tam też zmarła i została pochowana obok babci, odnalazła grób swojej matki. Krzyż babci był jedyny na cmentarzu – poza tym były same sowieckie gwiazdy i kazachskie półksiężycy.

Dokończenie w następnym numerze



Listy do redakcji

Pan dr Tadeusz Kukiz pisze:

Chciałbym nawiązać do tekstu p. Marii Gumińskiej *Szkoła polskich Pań* [CL 3/99]. Pisze ona, że Towarzystwo Gospodarczego Wykształcenia Kobiet we Lwowie przejęło opiekę nad nowo powstającymi szkołami dla dziewcząt wiejskich (m.in. w Żydaczowie, Tłumaczu i Białym Kamieniu). Otóż jedna z takich szkół znajdowała się w Witkowie Starym k. Radziechowa, a mieściła się w dawnym dworze, darowanym przez Stanisława H. Badeniego (patrz CL 1/99). Miałem okazję oglądać świadectwo ukończenia tej szkoły, wystawione uczennicy, dziś starszej pani mieszkającej w Oławie; opatrzone jest ono dwoma pieczęciami: okrągłą – z napisem „Ludowa Szkoła Rolnicza Żeńska w Witkowie Starym”, oraz owalną – z inskrypcją „Towarzystwo Gospodarczego Wykształcenia Kobiet we Lwowie”.

Bardzo dziękujemy za powyższą ciekawostkę, a także za nadesłaną nową książkę o Madonnach Kresowych. Jej omówienie zamieszczamy w tym numerze.

Otrzymaliśmy ciekawy list od p. Heleny Szmigielskiej, rodem z Załoziec, a zamieszkałej obecnie w Warszawie. Pani Helena pisze:

Wpadł mi w rękę kwartalnik „Cracovia-Leopolis” nr 2/99 i w Słowniku geograficzno-historycznym” wyczytałam historię moich Załoziec. Ja urodziłam się w Załozcach Nowych w 1931 r. i z rodzicami mieszkałam tam do wyjazdu w 1945 r. na ul. Zbaraskiej.

Z tego artykułu dopiero dowiedziałam się prawdziwej historii naszych Załoziec, do których mam wielki sentyment. Byłam tam w latach siedemdziesiątych i w 1997 roku – wrażenie przygnębiające. Nie ma już tych Załoziec, które zostały w mojej pamięci [...].

W dalszym ciągu listu p. Szmigielska koryguje i uzupełnia informacje podane przez nas w haśle Założce (CL 2/99) – zamieścimy je w następnym numerze. Do listu załączyła Pani Helena wiersz, napisany przez dra Stanisława Spittala, po-

chodzącego z zacnej rodziny związanej z Założcami. Oto ten wiersz:

M Ó J K Ą T

Znaszli ten kąć, jedyny kąć na świecie
W ziemicy polskiej, prześliczny, cudowny,
Gdziem przeżył czas dni jasných jako dziecię?
Gdzie sen prześniłem młodości czarowny,
Gdzie były pierwsze myśli, prace, znoje.
Ten cudny kąć – to Założce moje.

Znaszli ten kąć, kąć cudny polskiej ziemi?
Pagórki w krąg objęły go w ramiona.
Zieloność łąk płaszczynę poza niemi
Biegnie gdzieś w dal, na widnokręgu kona,
Kryjąc się dziwnie w mgły szarej zawoje.
Ten cudowny kąć to Założce moje.

Znaszli ten kąć, kędy się pola złocą
Pszenicznym kłosem, srebrzą się żyt łanem,
Gdzie słońce w dzień, a księżyc nocą
Przygląda się z podziwem nieklamany,
Jak się ten łan stroi w mak, bławat, powoje?
Ten kąć – to Założce moje.

Znaszli ten kąć, gdzie stawu toń błękitna,
Co się rozlała w zwierciadło ogromne
Otoczył murem szuwar? Pod nim kwitną
Lilie gromadą, dalej rzesze skromne
Tych niezabudek, co z nieba wzięły stroje.
Ten cudny kąć – to Założce moje.

Znaszli ten kąć, gdzie zamek stał obronny?
Odpędzał wroga od granic Macierzy,
Przez wieki toczył bój święty, niezłomny
Rękami w zbroje zakuty rycerzy,
Co broniąc Polski kładł życie swoje.
Ta krew ofiarna – to Założce moje.

Znaszli ten kąć, gdzie kościół stoi stary,
Świadek minionych lat, co przeszły
bezpowrotnie?

Wysoko on krzyż dźwignął świętej wiary
W to Miłosierdzie Boże, co płaci stokrotnie
Za poniesione trudy, męki, znoje.

Ten cudowny kąć – to Założce moje.

Znaszli ten kąć, gdzie sennie lipy gwarzą
Splótszły ze sobą wiekowe konary
U mogił tych, co kiedyś byli strażą
Kresową miasta? Znasz ten cmentarz stary,
Gdzie śnią sen wieczny przodki Matki mojej?
Ten kąć cmentarny – to Założce moje.

Bardzo dziękujemy za list i za ten wzruszający wiersz, przepiękny miłością i tęsknotą.

Pani Janina Wierzoń, zamieszkała w Opolu, pisze nam:

Na wstępie moc dziękczynienia za opracowanie i umieszczenie hasła *Gródek Jagielloński* w słowniku geograficzno-histo-

rycznym [...]. Łączę specjalne podziękowanie z życzeniami serdeczności na drodze dalszej owocnej pracy [...] z okazji X-lecia Oddziału 1989–1999. Pamiątkowa wkładka do kwartalnika nr 2/99 jest cennym opracowaniem treści rzeczowej Jubileuszu, z pięknym ożywieniem plastycznym herbów kresowych miast [...].

W dalszym ciągu listu p. Wierzgoniowa zwraca się ze swego szczególnego zainteresowania postacią i pisarstwem Beaty Obertyńskiej i chciałaby zebrać więcej o niej informacji. Zamierza w tym celu nawiązać kontakt z Kołem Lwowian w Londynie. Oto jego adres: 240 King Street, London W6 0RF. Mogłaby Pani ponadto zwró-

cić się do Muzeum Literatury w Warszawie. Jeżeli chodzi o więzi rodzinne, to być może informacji mógłby udzielić przedstawiciel rodziny Pawlikowskich z Medyki (Wolscy i Pawlikowscy byli wzajemnie spowinowaceni, a B. Obertyńska wraz z Michałem Pawlikowskim redagowali przed wojną „Bibliotekę Medycką” (patrz CL 4/98, „Wertując wydawnictwa”), prof. Jacek Woźniakowski.

Bardzo dziękujemy za kserokopię akwareli Alojzego Wierzgonia, przedstawiającą pomnik Powstańców na Górze św. Anny. Ten pomnik jest ważny również dla Lwowa, ponieważ wielu spośród młodzieży lwowskiej wzięło udział w Powstaniach Śląskich.

ERRATA

● Bardzo niemiły błąd wkraść się do *Apelu*, wydrukowanego w CL 2/98 (a więc prawie przed dwoma laty, co dopiero teraz doszło do naszej świadomości, choć stało się to z naszej winy: nie sprawdziliśmy dokładnie wydruku komputerowego, a niestety przy szpaltowaniu tekstu często występują przekłamania), na str. 23: na samym dole zmieniono kolejność nazwisk – prezesem Towarzystwa w Krzemieńcu jest p. E. Szulgan, a członkiem J. Gustawska, a nie odwrotnie. Oboje Państwa prosimy o wybaczenie.

● Do artykułu pt. *Zbudował wiele kościołów*, zamieszczonym w CL 2/99, wkraść się na str. 18, w wierszu 6 od dołu – przedziwna i bezsensowna wstawka-data w nawiasach: (IV 1999). Nie mamy pojęcia, jak to się stało – typowy chochlik drukarski. Autorkę p. Marię Dayczak-Domanasiewicz oraz Czytelników serdecznie przepraszamy.

● W spisie treści CL 3/99 – *Słownik geograficzno-historyczny* wymieniono m.in. hasło *Rychcice*, co nie znalazło pokrycia w zawartości tego działu. Hasło to zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

● Przepraszamy też Czytelników za wyjątkowo fatalne reprodukcje zdjęć w numerze 3/99 (i paru poprzednich), a także nierówny druk. Przeprowadziliśmy na ten temat poważną rozmowę z kierownictwem drukarni. Wcześniejsze numery były o wiele staranniej drukowane. Zdecydowanie lepszy był na szczęście nr S/99.

● Aby jednak szczęście nie było pełne – w numerze S/99 na str. 36 skrócono zdjęcie z Nagłowic, odcinając panią Kusztosz. Zamieszczamy więc podobne zdjęcie, pokazując zarazem innych uczestników pielgrzymki.



LWOWSKI WALCZYK

Uważni Czytelnicy pamiętają zapewne naszą relację o obchodach X-lecia TMLiKPW w Krakowie – pisaliśmy tam o wykonaniu nieznannej nam dotąd piosenki *Lwowski walczyk* i obiecaliśmy, że w tym numerze ją zaprezentujemy. Poniżej tekst, obok nuty:

*Skrył się dzień, nocy cień
Spowił miasto strudzone już w sen.
Na niebie oczęta gwiazd lśnią,
Siejąc czar blasków grą.
Miasto śpi, pewnie śni
O swej chwale minionych już dni,
Tylko szum starych drzew
Niesie cichutko w dal taki śpiew:*

*Refren: Kto raz cię poznał, Lwowie nasz,
Twe złote serce, które masz,
Twój uśmiech pogodny i czar,
Boski niebios dar.
Nasz Lwów kochany, drogi Lwów,
Ten gród miłości, marzeń, snów,
To wie, że raz prześnił cudowny czas
Przy tobie, Lwowie nasz.*

*Czasem tak czegoś brak,
Tracisz wiarę już w siebie, to znak,
Że wszystko stracone, że kres,
W sercu gład, brak już łez,
Wtedy Lwów, drogi Lwów,
W duszę iskrę nadziei tchnie znów,
Wznieci w twym sercu żar,
Ból twój złagodzi tej pieśni czar.*

Refren: Kto raz cię poznał, Lwowie nasz...

Historia tej piosenki jest następująca. W latach 1943–44 odbywały się we Lwowie przy ul. Zadwórzeńskiej 16 koncerty estradowe. Wykonawcy – przedwojenni pracownicy teatru, radia, estrady – prezentowali własny głównie repertuar. Kiedyś, na początku roku 1944 wystawiono rewię poświęconą miastu. Z tego właśnie przedstawienia pochodzi ten śliczny walczyk o Lwowie, śpiewany przez postać z rewii, batiara opartego o atrapę gazowej latarni. Zasady konspiracji zapewniały anonimowość organizatorom i wykonawcom, dlatego nie znamy nazwisk autorów. Może więc wśród naszych Czytelników znajdzie się ktoś, kto wie coś na ten temat. Debiut piosenki miał miejsce we Lwowie, a jej drugie publiczne wykonanie odbyło się właśnie w Krakowie, i chociaż amatorskie, to z uwagi na treść i miłą, wpadającą w ucho melodię, piosenka została gorąco przyjęta. Poświadczyły to nie tylko huczne oklaski, ale i liczne indywidualne gratulacje i podziękowania dla wykonawców – Ireny Suchanek (śpiew) i Jerzego Bożyka (fortepian), a także prośby, by piosenkę upowszechnić podczas klubowych spotkań. Jedną z pierwszych osób, składających gratulacje, była obecna na uroczystości X-lecia znakomita aktorka, pani prof. Marta Stebnicka. Dla piosenki to najlepsza rekomendacja.

Irena Suchanek

"LWOWSKI WALCZYK"

PIOSENKA POCHODZI Z REWII WYSTAWIONEJ KONSPIRACYJNIE NA ESTADZIE DOMU DZIECKA PRZY ULICY ZADWORZAŃSKIEJ WE LWOWIE, W CZASIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ. AUTORZY TEKSTU I MUZYKI NIEZNANI. OPRAKOWAŁA IRENA SUCHANEK.

SWROTKA

1.) SKRYŁ SIĘ DZIEŃ NOCY CIEN SPOWIL MIĄSTO STR-DZONE JUŻ WSEN NA NIEBIE O — CZĘD GMI

2.) (CZASEM) TAK CZEGOŚ BRAK TRACISZ WIARĘ, JUŻ WSIEBIE TO ZNAK ZE WZYSTMO STRA-CONE ZE

B₆ B₆^o Cm — F⁷ F⁺ B₆ F⁺ B₆ B₆^o

LINIA SIEJĄC CZAR BLASKÓW GAA. MIASTO SPI PEWNI ŚNI O SWEJ CHWALE MI — NIOMYCH JUŻ
KRES WSERCU GŁAZ BRAK JUŻ EEZ. WTEDY LWÓW DOBRY LWÓW W DUSZĘ ISKRA NA — DZIEI TCHA

Cm — F⁷ F⁺ B₆ — B₆ B₆^o Cm — F⁷ F⁺

DNI TYLKO SZUM STARYCH DRZEW NIESIE CICHUTKO W DŁTANI SPIEW: KTO
ZNÓW WZNIECI W TWYM SERCU ZAR BÓL TWÓJ ZŁAGODZI TEŻ PIĘŚNI CZAR:

B₆ — B₆ B₆ Cm F D⁷ Gm C⁷ F⁷ F⁺

RAZ CIĘ POZNAŁ LWOWIE NASZ TWE ZŁOTE SERCE KTÓRE MASZ TWÓJ USHIECPO — GODNY I

B₆ B₆^o Cm — F⁷ F⁺ B₆ B₆ Gm

CZAR BOSKI NIE-BIOS DAR TEN LWÓW KO-CHANY STARY LWÓW NASZ GŁÓB MI — ŁOŚCI

Cm — F⁷ F⁺ B₆ F⁺ B₆ B₆^o Cm — F⁷ F⁺

MARZEŃ SNÓW TEN WIE ŻERAZ PRZEŚNIE CU — DOLNY CZAS PRZY TOBIE LWOWIE NASZ! 2.) (CZASEM)

Dm G⁷ Cm⁷ B₆^o B₆ D⁷ Gm Cm F⁹ B₆ (F⁺)

W następnym numerze:

- ❖ **O Stanisławowie** ❖ **Dzieje i zabytki grodu** ❖
❖ **Wspomnienie Huculszczyzny** ❖ **Rozmowa z prof. Marią Jordan** ❖ **Sylwetki** ❖ **Słownik geograficzno-historyczny** ❖
❖ **Książki i czasopisma** ❖ **Kronika** ❖

Niniejszy numer CRACOVIA–LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej Departamentu Edukacji i Kultury Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie.

Redakcja składa podziękowanie w imieniu własnym i Czytelników

Czasopismo Oddziału Krakowskiego
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch
Opracowanie graficzne: Bohdan Prądyński. Skład: FALL-Studio, Kraków
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czałczyńska, Barbara Kościak, Romana Machowska, Andrzej Olszewski, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Irena Suchanek, Maria Taszycka, Marta Walczewska, Jacek Walczewski
Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

Spis treści

Słowo od redakcji NASZA KULTURA	II	Z tamtej strony WYDARZENIA	32
Barbara Czałczyńska FELIETON O KULTURZE	1	Naszym zdaniem Stefan Sochaniewicz HISTORYCZNO-POLITYCZNA FARSA	35
Teresa Pakosz GDZIE POLSKIE SERCE BIJE	2	Polacy z Polakami DO ZAPAMIĘTANIA	36
Krystyna Grzegocka NASZA POLSKOŚĆ JEST SZCZEGÓLNA	4	W Krakowie i dalej A. Chlipalski NIE MA TEGO ZŁEGO... MNIEJSZOŚCI PO TEJ I TAMTEJ STRONIE	37 38
Poezja Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz JESTEŚMY Z MIASTA POEZJI	10	W. Fastnacht BRODZIANIE JAK CO ROKU NOTATKI	39 41
Jan Tysson CZTERDZIEŚCI LAT TEATRU	15	Kultura ♦ Nauka KRONIKA	41
Jest co czytać (12) Irena Masalska GAZETA Z TRADYCJĄ	21	Książki ♦ Czasopisma Stefan S. Łukowski NOWE KSIĄŻKI	43
Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz BYLI I SĄ	23	Kazimierz Selda WERTUJĄC WYDAWNICTWA	48
Rozmowy Andrzej Chlipalski ROZMOWA Z ADAMEM CHŁOPKIEM	27	Proza Wanda Komornicka W MIEŚCIE, NA WSI, W WIĘZIENIU (2)	50
Słownik geograficzno- -historyczny CETNERÓWKA ♦ KOZIELNIKI ♦ KULPARKÓW ♦ PAPARÓWKA ♦ SICHÓW ♦ SKNIŁÓW ♦ SOKOLNIKI ♦ ZNIESIENIE ♦ ZUBRZA	29	Ewa Lempart PRZYSZLI PO NAS (2)	53
Stefan Adamski POD ZNAKIEM LILII NA ZIEMI LWOWSKIEJ	30	Listy Irena Suchanek, Jerzy Bożyk LWOWSKI WALCZYK	57 60